

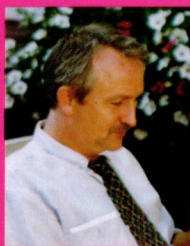
Aż do dziś żyli jak przykładne małżeństwo... aż do dziś

Grażyna z Jankiem są już rok po ślubie. Powodzi im się całkiem dobrze. Mają ładne, urządzone mieszkanie i niezłe perspektywy. Ona zajmuje się domem, a on pracuje jako masażysta w ekskluzywnym ośrodku sportowo-rekreacyjnym. Pewnego wieczoru Grażyna zaprasza swojego męża do kawiarni, aby w oficjalnej scenerii... przyznać mu się do zdrady. Janek dowiaduje się, iż już od dłuższego czasu żona prowadzi podwójne życie. Jednak na razie jego miłość do Grażyny okazuje się silniejsza od doznanego upokorzenia, więc cierpi i wybacza. Ale... ale pomimo to zostaje odtrącony.

Grażyna odchodzi. Czy na zawsze...?

Bo wiesz... to książka do końca trzymająca Czytelnika w napięciu. A dlaczego...? Bo to historia pisana życiem, które wciąż jest pełne zaskakujących sytuacji.

**Czy warto poświęcić udane małżeństwo dla wielkiej miłości?
Czy warto wierzyć w miłość od pierwszego wejrzenia?
W tej książce znajdziesz odpowiedź.**



Bo wiesz... to kolejna, piąta już powieść Piotra Kołodziejczaka. W ciągu ostatnich kilku lat ukazały się ponadto: *Puść już mnie*, *Nie rób mi tego*, *Kłępy śpią* i *Wschody do nieba*. Piotr Kołodziejczak jest członkiem stowarzyszeń twórczych. Oprócz pisania książek komponuje nowoczesną muzykę i pasjonuje się tenisem. Mieszka pod Wiaźowną koło Warszawy.

Więcej o Autorze na stronie internetowej: www.kolodziejczak.info

Powieść *Bo wiesz...* jest ilustrowana piosenką w wykonaniu Uliashy (utwór dostępny na stronie internetowej www.bowiesz.pl).



Piotr
Kołodziejczak

BO WIESZ...

Wydawnictwo

Borais'

Ona odchodzi

Jak na tak późną porę, w kawiarni było dość pusto. Widać coraz mniej ludzi bywa dziś w takich miejscach. Na ogół zamykają się wieczorami w czterech ścianach swoich domów, aby odpocząć po ciężkim dniu, na przykład w wygodnych fotelach obejrzeć telewizję. Nawet gdy domownicy mają ważne sprawy do omówienia, to i tak odbiornik gra sobie w najlepsze lub co najwyżej wyłącza się dźwięk. Obraz na wszelki wypadek na ekranie pozostaje. A nuż wydarzy się coś ciekawego, a my to przegapiamy. Małżeńską rozmowę zawsze można dokończyć później albo w ogóle jej nie po-

dejmować. Na świecie dzieją się przecież tak ważne rzeczy...! Nic o nas bez nas...

Ale czasem zdarzają się wyjątki. Inaczej nie byłoby kawiarni. Chociaż i w nich coraz częściej ustawia się telewizory. Z reguły „XL-calowe”. Kawa we dwoje przestaje być tu najważniejsza.

Siedzieli naprzeciwko siebie w milczeniu. Janek mieszał świeżo zaparzoną herbatę i trochę bezmyślnie obserwował, jak cukier się w niej rozpuszcza. Rzadko cokolwiek słodził. Zwykle ani kawy, ani herbaty. Sporadycznie kakao. Za to uwielbiał słodczyce. Nie mógł oprzeć się bombonierkowym czekoladkom, szczególnie nadziewanym alkoholem, do których miał wyjątkową słabość. Będąc w sklepie, często świadomie omijał półki z podobnymi łakociami. Wiadomo - tego typu „zamiłowania” z reguły idą w parze z nadwagą, a on wyjątkowo dbał o dobrą sylwetkę. Był wysportowany i z racji swojego zawodu niewskazane było inne podejście. Ale o tym później.

Żona Janka, Grażyna, wyglądała na bardziej opanowaną, przynajmniej w tej chwili. To z jej inicjatywy odbywała się ta - jak mia-

ło się wkrótce okazać - mało przyjemna rozmowa i to ona musiała ją umiejętnie poprowadzić. Jakby nie było, w jej interesie leżało właściwe przedstawienie sytuacji, w której znalazło się ich małżeństwo. O tym wiedziała ona, a on tylko domyślał się, że coś niedobrego wydarzy się dziś w jego życiu. Przeczował, bo każdy na jego miejscu by przeczuł, ale nie był jeszcze do końca pewny. A Grażyna przyszła na to spotkanie z konkretnym postanowieniem. Po małym, kurtuazyjnym wstępie bez ogródek zamierzała mu wszystko wygarnąć.

Przed nią na stole stała w zgrabnej filiżance kawa... nieruszona. Wcale nie miała na nią ochoty, ale taki rekwizyt okazuje się niezbędny po to, aby dyskusja przy kawiarnianym stoliku mogła być „pełnowartościowa”. No bo jak by to wyglądało, gdyby jedno z nich siedziało z niczym, nad blatem pokrytym eleganckim obrusem. Nie jest to przecież jakiś egzamin przed czającym się po drugiej stronie srogim wykładowcą, tylko poważna małżeńska rozmowa. Chociaż jeśli się uprzeć, można byłoby ją nazwać egzaminem z życia.

- Pewno się zdziwiłeś, że zaprosiłam cie-

bie do kawiarni? - rzuciła na początek Grażyna.

Janek przez krótką chwilę spoglądał na nią, jak gdyby nie wiedział, co jej odpowiedzieć, po czym, udając dobry nastrój, wreszcie odezwał się:

- No jasne. Ileż to jesteście razem? Prawie rok? Jak na nasze charakterki, to wytrzymałyście ze sobą szmat czasu. W zasadzie nie pamiętam, abyśmy kiedykolwiek chodzili w podobne miejsca. Utrwaliło mi się w głowie, że preferujemy raczej schadzki domowe, gdzie oprócz pieszczot bez udziału publiczności mamy równie smaczną kawę albo herbatę... no i wychodzi trochę taniej. - Przez moment się zastanowił, a potem kontynuował: - Gadam jak ostatnia sknera. W sumie niezły pomysł. Siedzimy w mieszkaniu zamiast gdzieś od czasu do czasu wyskoczyć. Trochę odmiany nam nie zaszkodzi. Całkiem przyjemna sceneria, ktoś miły nas obsłuży. Fajnie, fajnie... Wycofuję się z tego, co mówiłem wcześniej! Skrytykowałem pewnie dlatego, bo się spieszyłem. Zaczerwieniłem się chyba aż po same uszy. Za siebie i za innych podobnych do mnie. Uczciwie mówiąc, uważam, że to faceci powinni zapraszać kobiety

do kawiarni czy restauracji, a tu wyszło tak niezręcznie. - Janek szczerze uśmiechnął się do Grażyny.

- Nic się nie przejmuj i nie miej wyrzutów sumienia. Zresztą w tym przypadku to ja ciebie zaprosiłam, bo szybkie załatwienie tematu jest w moim interesie. Sam zaraz zobaczysz, że nie chodzi o kwestie, które stosownie jest poruszać w domu. Nie chodzi też o to, aby było uroczyście, ale może bardziej oficjalnie... i dla obojga bezpiecznie. Na takim neutralnym gruncie łatwiej opanować emocje, a w domu... jak to w domu. Sama nie wiem, ale wydaje mi się, że nie jest to miejsce do omawiania tego typu życiowych spraw.

- Jakich spraw? - wtrącił już całkiem zbiyty z tropu Janek. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Z jej wstępu do zapowiedzianej rozmowy niewiele dotychczas rozumiał. Czuł, że te dwa słowa, które właśnie wypowiedział, to naprawdę maksimum, co aktualnie mógł z siebie wykrztusić. Przez głowę przemknęła mu nawet myśl, iż faktycznie w jednej chwili stracił mowę i pewnie już nigdy jej nie odzyska.

- Czy coś państwu jeszcze podać? - niespodziewanie spytała kelnerka.

Oboje nie zauważyli, kiedy młoda kobieta podeszła do ich stolika. Nic nie odpowiedzili, tylko chłodno patrzyli sobie prosto w oczy. Stojąca nad nimi dziewczyna z notesikiem w dłoni natychmiast poczuła się niezręcznie, więc szybko się oddaliła.

- Ta rozmowa jest konieczna. - Grażyna nagle wyprostowała się na krześle. - Nie chcę jej już dłużej odkładać. I tak o wszystkim dowiesz się prędzej czy później...

- O czym? Zaczynaj już wreszcie mówić, o co ci chodzi. - Janek wyraźnie się zniecierpliwił. - Chcesz mi coś powiedzieć, to wal prosto z mostu... Będziemy mieli dziecko? - spytał nagle, a w jego lekko drżącym głosie wyczuwało się coraz więcej ironii.

- Nie, nie będziemy mieli dziecka... w ogóle nie będziemy mieli dzieci - odrzekła twar- do. Janek zauważył, że teraz usta zrobiły jej się nienaturalnie wąskie, układając się w dziwnym grymasie. Znał ją i już wiedział, że to, co za chwilę od niej usłyszy będzie miało moc ostateczną, niezależnie od tego, czy chodzi o rzecz błahą, czy wagi życiowej. Taka już po prostu była.

- Nie będziemy mieli dzieci, bo...? - zawiesił głos, uważnie się jej przypatrując.

- Bo wiesz... chodzi o to, że... - zająknęła się.

- Słucham... - powiedział.

- W życiu bywa tak, że nigdy nie wiesz, kiedy natrafisz na swoją drugą połówkę. - Grażyna spojrzała na Janka, a z jej wzroku można było wyczytać pewne zakłopotanie, tak jakby nie bardzo była przekonana, czy właściwie rozpoczęła rozmowę. - W tym miejscu niespodziewanie z pomocą przyszedł jej Janek, który nie wiadomo dlaczego nie mógł powstrzymać się od dowcipnej uwagi.

- Po drugą połówkę wystarczy wpaść do monopolowego, jeśli siły na to pozwolą po pierwszej - skwitował, po czym zastanowił się przez moment i dodał: - Wygląda na to, że niezłą mamy dziś ucztę...

- Nie rozumiem. Jaką znowu ucztę? - rzuciła trochę zdezorientowana.

- No jak to nie rozumiesz? Jeśli używasz podobnych metafor, to chociaż zadaj sobie nieco trudu i sprawdź źródło ich pochodzenia. A tutaj źródłem nie są twarde reguły codziennej egzystencji, lecz mity. Mniemam więc, iż nieświadomie powołujesz się na Platona, a raczej na miłość platonicką, o której mowa w „Uczcie”, dziele jego życia. To tam

mowa jest o Zeusie, który ukarał ludzi za grzechy i aby poskromić ich zapędy, podzielił ciało każdego człowieka na dwie połówki. Zgodnie z tą wizją teraz ludzie tęsknią za jednością, dążą do pełnego zespolenia, którego zwieńczeniem jest spełniona miłość doskonała. Ale czy to przypadkiem nie pachnie wyłącznie marzeniami? A gdyby tak na przykład okazało się, że nasza połówka biega gdzieś wśród Eskimosów, to co? Mamy wszystko rzucać, cały nasz dorobek, do końca swoich dni wcinać surową rybę, a przy tym niszczyć życie swoje i innych? Naszych bliższych, dzieci...?

- Nie żartuj i nie wymyślaj bzdur! A poza tym nie mamy dzieci - przerwała mu dość arogancko, zręcznie udając zniechęcenie jego przydługą wypowiedzią. Jednak w głębi duszy była mu wdzięczna za ten przerywnik. Chociaż przez kilkadziesiąt sekund mogła się zastanowić nad tym, w jaki sposób wreszcie przekazać mu to, co miała do przekazania. - Powinieneś zostać filozofem, a nie jakimś masażystą - stwierdziła i natychmiast dodała: - Poznałam kogoś...

- Że jak...? - wykrztusił, a wyraz jego twarzy w jednej chwili zmienił się diametralnie.

Po dobrym humorze nie pozostało ani śladu. - Ja prawie codziennie kogoś poznaję i co z tego? - burknął.

- Dobrze wiesz, o czym mówię - powiedziała Grażyna. - Rozumiem, że to dla ciebie trudne, ale nic na to nie poradzę. Nie możemy... to jest nie mogę już tego więcej ukrywać. To nie ma najmniejszego sensu. Byłabym wobec ciebie nieuczciwa.

- A teraz to jesteś uczciwa? - spytał.

- W pewnym sensie tak. Uważam, że szczerść i najgorsza prawda lepsza jest od najpiękniejszego kłamstwa. A przecież nie robię tego z premedytacją, aby cię zranić czy skrzywdzić. Niczego nie planowałam. Żyjesz z dnia na dzień, żyjesz z kimś i wydaje ci się, że to jest szczęście, że to jest związek aż po grób. A tu nagle „buch!”, trafia ci się prawdziwa miłość i już wiesz, czujesz, jak pika ci serce... jak nigdy dotąd. Możesz obok swojej połówki przejść obojętnie i później żyć w smutku przez resztę swojego życia, a możesz też wyjść szczęściu naprzeciw.

- Grażynko, ale przecież kiedy się poznaaliśmy, również i mnie mówiłaś, że jestem twoją połówką! - rzucił podenerwowany Janek.

- Mówiłam, bo naprawdę tak wtedy myślałam. Ale widać byłam w błędzie - odpowiedziała i zamilkła.

Siedzieli teraz w całkowitym milczeniu i żadne z nich nie miało chyba większej ochoty na dalszą dyskusję.

Podeszła kelnerka.

- Czy czegoś jeszcze państwo sobie życzyście? - spytała nieśmiało. Znow nie uzyskała odpowiedzi. Zupełnie, jakby nikt jej nie słyszał. Odeszła. Stała teraz przy kontuarze kawiarnianego baru i coś szeptała do ucha innej kelnerki. Obie dziwnie się uśmiechały i co chwila zerkwały w stronę Grażyny i Janka, dla których świat zewnętrzny obecnie nie istniał. Zajęci byli własnymi myślami. I nie była to chwila wielkich wewnętrznych fascynacji drugą osobą - jak niegdyś. Teraz oboje zastanawiali się, jak postąpić w danej sytuacji. Dla niej było już niemal po wszystkim, można powiedzieć, że „z górki”. Wyrzuciła z siebie, co chciała, i najwyraźniej ulżyło jej. Miała wrażenie, iż dokonała niemal czegoś wielkiego, podejmując tak szczerą rozmowę. I rzeczywiście odczuwała pewną wewnętrzną ulgę, a nawet satysfakcję ze swojego wyznania i sposobu, w jaki starała się rozwią-

zać życiowy problem. Ze spokojem mogła oczekiwać dalszego biegu wydarzeń, bo przecież - jak to się mawia - piłka była teraz po jego stronie boiska.

Dla niego... jemu w jednej chwili cały świat się zawalił. Patrzył na Grażynę i nie mógł uwierzyć, że to już koniec.

- Nie możesz uwierzyć, że to już koniec? - spytała. Widząc jego zagubienie, czuła się coraz bardziej pewna siebie.

- I co zrobisz, gdy będziesz miała siedemdziesiąt lat? - odpowiedział znienacka pytaniem na jej pytanie.

- A co ma piernik do wiatraka? - zdziwiła się Grażyna.

- Dobiegasz trzydziestki. Powinnaś mieć już dzieci i dom... taki prawdziwy, normalny dom, od którego uciekasz. Bo tobie się wydaje, że całe to nasze życie jest workiem wypełnionym różnorodnymi przyjemnościami. Całkiem jak u Świętego Mikołaja. Niestety, sądzę, iż jesteś w błędzie. Jeszcze parę lat i zapewne zrozumiesz, że życie trochę bardziej jednak przypomina worek pełen kartofli. Twoja nowa połówka może okazać się kawałkiem stęchłego ziemniaka. Poczekaj, niech stuknie ci siedemdziesiątka, to wtedy dostrzeżesz, kto jest czy też

kto naprawdę był twoją drugą połówką. Dziś zdradzasz mnie, a jutro zdradzisz jego. Po prostu fascynacja, świeżość i seks... a raczej zwykła kopulacja, bo do prawdziwych przeżyć potrzeba prawdziwych uczuć.

- Przesadzasz, bo jak każdy samiec jesteś zazdrosny. I nic z tego nie rozumiesz. On jest inny niż myślisz... - wtrąciła.

- Po pierwsze nie tylko samiec, ale i przy okazji mąż - jeśli nie pamiętasz. A że on jest niby inny? Co to znaczy „inny”? - podchwycił Janek. - Ma dwie głowy? Czy też może dwa penisy? Jeden w kroczu, a drugi pewnie na czole. To doprawdy imponujące!

- Nie bądź wulgarny?! Doskonale wiesz, o co mi chodzi. - Grażyna okazała narastające poirytowanie. - Jesteś dobrym człowiekiem, ale, nie obraż się, facetem zwykłym, żeby nie powiedzieć przeciętnym. Jednak szczerze życzę ci szczęścia... tyle że z inną kobietą. Ja potrzebuję rozmachu, emocji, stałego podgrzewania atmosfery. Nudzą mnie twoje musicale i teatry, po których chciałbyś mnie ciągać niemal co tydzień. Nigdy tego nie mówiłam, aby nie sprawiać ci przykrości, ale zawsze miałam ochotę rzygać od tej nudy. A relaksowałam się wyłącznie w antraktach.

Chociaż można było nos przypudrować, wypić beznadziejną cienką kawę za dychę albo pójść na siku. Kto dziś łązi po teatrach? Zaprosiłbyś mnie na jakiś dobry koncert... no nie wiem, na przykład na Michaela Jacksona....

- On nie żyje - przerwał jej.

- Co ty powiesz? A to niemiła niespodzianka...! Przecież każdy głupi to wie. Tak sobie rzuciłam. - Chwilę się zastanawiała, a potem powiedziała: - No to na koncert jakiegoś innego rapera.

- Grażyna, litości! On miał tyle wspólnego z rapem, co Piasek z operą...! Ale oczywiście wiem, co masz na myśli. Przepraszam, że ci przerwałem. - Janek nie mógł powstrzymać się od uwagi, choć nie uczynił tego złośliwie. Uwielbiał muzykę i w podobnych sytuacjach zawsze zachowywał się dość emocjonalnie. Trudno mu było nad sobą zapanować. Wcale nie uważał, aby każdy człowiek musiał rozumieć na przykład malarstwo, poezję czy właśnie muzykę. Jednakże drażniło go, jeśli ktoś nic z tego niepojmujący udawał znawcę. Przecież można mieć całkiem inne zainteresowania, nawet dalekie od sztuki i przez to wcale nie jest się gor-

szym, tylko po prostu mniej podatnym na artystyczne doznania. Na przykład on kolekcjonuje nuty, a ona buty. Jest rym i przy okazji życiowa symbioza. Czasem i małżeńska. Przy dozie tolerancji i kilkuletnim dotarciu. - Wiesz co? - Spojrzał na nią i wyglądało na to, że nad czymś się głęboko zastanawia. - Napijmy się dobrego wina. Może ta rozmowa lepiej nam pójdzie. - Janek odwrócił się do kelnerki i dał jej znak ręką, aby podeszła. Ta, specjalnie się nie spiesząc, ostentacyjnie pomалу ruszyła w ich stronę. Stała przy stoliku z lekko zniechęconą miną, jakby chciała powiedzieć: „no, nareszcie coś zamówicie”.

- Macie w miarę przyzwoite wina? - spytał Janek.

- Pewnie - odpowiedziała, wyraźnie spoufalając się, dziewczyna. Chyba było jej już całkiem obojętne, czy Grażyna i Janek pozostaną nadal w lokalu, czy też sobie pójdą. Raczej spodziewała się, iż poproszą o rachunek, niż coś domówią. Z pewnością nie mogła ich zaliczyć do kategorii klientów, którzy rokują dobry utarg i sowity napiwek. Prozaiczne, standardowe napoje, takie jak herbata i kawa, tego nie zagwarantują. Pieska marża

do kasy plus żalodne dziesięć procent do kieszonki fartuszka. A dziesięć procent to jakieś złoty pięćdziesiąt... czyli nawet nie warto być grzecznym. Trzeba by obsłużyć ze dwa takie stoliki, aby starczyło na metro.

Tymczasem Janek nie ponowił pytania, tylko cierpliwie czekał.

- Do poprawki - rzucił nagle.

- Nie rozumiem - powiedziała kelnerka, która faktycznie nie zrozumiała.

- Nie uzyskałem od pani żadnej konkretnej odpowiedzi w sprawie waszego asortymentu win, więc proszę się zastanowić i udzielić mi takiej informacji, na podstawie której mógłbym złożyć zamówienie. - Janek odparł pouczająco, ale od razu spojrzął na nią łagodniej.

- Tak, tak, tylko się zastanawiałam... - Dziewczyna w lot pojęła, że mało obiecujący gość zmienił się nie do poznania. Uśmiechnęła się szeroko i okazało się, że i ona w mgnieniu oka potrafi się przeistoczyć w miłą osobę. - Mogłabym zaproponować...

- Niech pani nam poda mołdawskie, czerwone pół wytrawne - nie pozwolił jej dokończyć.

Grażyna przypatrywała się Jankowi z

wyraźnym zainteresowaniem. Faktycznie czuła się lekko zaskoczona jego zachowaniem. „W zasadzie nigdy nie pił alkoholu, a teraz od razu cała butelka wina. I skąd taka determinacja przy zamawianiu? Jakby nie mógł się bez tego obejść” - dziwiła się.

- Janku, o co ci właściwie chodzi? Dziwnie się zachowujesz. Sądziłam, że już wszystko sobie wyjaśniliśmy...

- Posłuchaj, to nie jest zwykła rozmowa małżeńska. Nie rozmawiamy przecież o zakupie pralki czy planowaniu urlopu. To jest coś w rodzaju egzaminu z dojrzałości. Mamy trudne pytania i poszukujemy na nie odpowiedzi.

- To ty ich poszukujesz, bo ja odpowiedzi znam. Pójdę swoją drogą, a ty swoją. - Grażyna wstała i już chciała odejść, ale Janek delikatnie dotknął jej dłoni i spojrzał na nią niemal błagalnym wzrokiem.

- No właśnie. Nic więcej nie oczekiwałem usłyszeć. Lecz jak to bywa w życiu, po egzaminie idzie się na piwo albo na wino. Rzecz gustu. Mnie dziś bardziej pasuje wino. Dlaczego nie mielibyśmy uczcić rozstania? - Janek miał nadzieję, że Grażyna da się jednak przekonać. - Chociaż po lampce - dodał pro-

sząco. Znał ją i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, iż teraz jest to jego jedyna szansa na odwrócenie sytuacji. Grażyna miała słabą głowę i będąc na tak zwanym rauszu, zawsze wpadała w dobry humor. Janek nie czuł upokorzenia ani złości na nią. W danej chwili pragnął tylko za wszelką cenę zatrzymać ją przy sobie. Wciąż kochał Grażynę bezgranicznie i nie po to się żenił, aby z powodu jednorazowego skoku w bok, może tylko chwilę słabości, poddać się i ustąpić innemu mężczyźnie. Co by nie było, Jankowi nie mieściło się to w głowie, że romans żony jest na tyle poważny, by go bez zastanowienia rzuciła. „Taka historia może się przytrafić każdemu, nawet najbardziej udanemu małżeństwu” - próbował posklejać gromadzące się chaotyczne myśli. „Trzeba umieć przebaczać. Z pewnością chce odejść, bo jest przekonana, iż jej nie wybaczę.”

W czasie, gdy Janek snuł swoje wewnętrzne rozważania Grażyna zdążyła już opróżnić kieliszek. Na jej policzkach pojawiły się pierwsze rumieńce, a oczy nabrały blasku. Zawsze tak wyglądała po alkoholu, ale też po... no, wiadomo. Wówczas zrelaksowana nabierała kolorów, a wzrok miała ujarzmio-

nej kotki. I tylko on o tym wiedział, tylko on miał do tego prawo. Janek czuł, jak rozpacz ściska mu serce. Jeszcze miał nadzieję. Spojrzała na niego, a jemu wydawało się, że dojrzał w tym spojrzeniu iskierkę miłości. Tego nie był do końca pewien. „A jeśli to prawda, to przecież jeszcze nic straconego” - pomyślał. „Przecież nawet z najmniejszej iskierki można rozniecić ogień”. Przyglądał się jej uważnie. Chyba się udało: jego podstępny plan pomału zaczynał przynosić widoczne efekty. Grażyna była już mocno podchmielona. Poczuł lekkie podniecenie. „Nic tak dobrze nie smakuje, jak odzyskanie utraconej kobiety” - trzeźwe myśli coraz bardziej ustępowały pożądaniu. Miał takie wrażenie, że gdyby w danej chwili nie byli w miejscu publicznym, to by ją natychmiast posiadał.

- Grażynko, nie wiem do końca, co między wami zaszło i nie chcę wiedzieć, ale ci wybaczam - oznajmił głosem stanowczym, namiętnie się w nią wpatrując.

- Wybaczasz? - Spojrzała na niego zdziwiona. No to chodź do domu! - rzuciła z tajemniczym uśmiechem, wychylając kolejny kieliszek wina. W butelce zostało już niewiele. Grażyna ujęła ją za szyjkę i lekko prze-

chyliła. Wyglądało, jakby zastanawiała się, czy warto pozostałość dopić, czy też może lepiej odstawić. W końcu zdecydowanym ruchem odstawiła. Oceniała widocznie, że dość już wypła i w tej sytuacji nie ma co dłużej w kawiarni siedzieć.

- Powiedzą ci, że rocznik taki a taki, że leżakowało sobie latami w jakichś mołdawskich piwnicach, a i tak mogę się założyć, iż na dnie pozostaną farfocle - stwierdziła autorytatywnie, wstając od stolika.

- Poczekaj chwilę, muszę zapłacić rachunek - powiedział podekscytowany. Na jego znak kelnerka zjawiała się dość szybko. Łapczywie schwyciła banknot. Janek podziękował, jednocześnie dając jej znak, iż resztę może zachować dla siebie. Dziewczyna z napiwku była wyraźnie zadowolona.

Janek nerwowo otwierał drzwi. Wprawdzie miał ze sobą kilka różnych kluczy, ale nie zdarzało się nigdy, aby je pomylił. Zawsze doskonale wiedział, który z nich pasuje do jakiego zamka.

- Wszystko przez te nerwy - odezwał się do Grażyny, która obserwowała jego niezdarne poczynania ze szczerym zdziwieniem.

- Opanuj się, bo zaraz dostaniesz zawału. Nigdzie ci nie ucieknę. Powstrzymaj emocje - zwróciła się do niego głosem niezwykle opanowanym, żeby nie powiedzieć - zimnym.

- Masz rację. - Wziął głęboki oddech, odczekał parę sekund, po czym bez problemu dobrał właściwy klucz i przekręcił go. Weszli do mieszkania.

- Idź do pokoju, zaraz do ciebie przyjdę - Grażyna odwróciła się do Janka plecami.

- A ty dokąd? - spytał.

- Muszę do łazienki.

- To może razem weźmiemy prysznic?

- Nie bądź niemądry.

Janek posłusznie udał się do pokoju, a w zasadzie do sypialni. Mieszkali w dwupokojowym mieszkaniu, które podzielili na salon i właśnie sypialnię. W przyszłości miało być inaczej. W przyszłości, to jest wówczas, gdy miały pojawić się dzieci. Wtedy jeden, większy pokój miał spełniać zarówno rolę sypialni, jak i salonu jednocześnie. Drugi - dziecięcego. Niekiedy rozważali ewentualność zamiany mieszkania na większe. Niestety ceny nieruchomości w Warszawie stały się tak wysokie, że na dzień dzisiejszy całkiem dla nich niedostępne. I nawet gdyby zdecy-

dowali się na kredyt hipoteczny, to przecież z czegoś trzeba byłoby go spłacać. Na razie dysponowali dość skromnymi środkami. Tylko Janek pracował, a jego wynagrodzenie ledwo starczało na ich obecne utrzymanie bez, jak to się mówi, specjalnych fajerwerków. Do tego musieli jeszcze pomagać jego rodzicom, którzy byli już ludźmi starszymi, schorowanymi i z każdym rokiem potrzebowali coraz większej opieki. Przede wszystkim musieli dbać o ich działkę, która stale wymagała pracy, a także choć niewielkiego, ale zawsze jakiegoś dofinansowania. A to sadzonki, a to środki na chwasty, a to farba na pomalowanie domku czy werandy. Działka to przyjemność, ale też niekwestionowana skarbonka. Tymczasem Janek jako masażysta i rehabilitant zarabiał dobrze, ale nie na tyle dobrze, aby samemu wszystko utrzymać. Jednakże nie myślał niczego zmieniać, chociaż oprócz akademii wychowania fizycznego ukończył politechnikę i jako inżynier-elektronik pewnie mógłby poszukać lepiej płatnego zawodu. Ale robił to, co lubił. Pracował w znajdującym się na obrzeżach Warszawy ekskluzywnym ośrodku sportowo-rekreacyjnym o dźwięcznej nazwie „Rajski Park”. Natomiast

Grażyna, którą kiedyś pociągała informatyka, i zresztą w tej dziedzinie się wykształciła, nie zamierzała podjąć żadnej pracy, uważając, że zawsze odbywa się to kosztem domu. Upierała się, iż nie da się wszystkiego pogodzić. Przekonywała Janka, że wczesne wstawanie, harówka w jakimś biurze, a ponadto codzienne tłoczenie się w środkach komunikacji miejskiej, odbiłoby się negatywnie na jej zdrowiu i wyglądzie, a co za tym idzie nатыchmiast przestałaby mu się podobać. A tak i dom jest zadbany, i obiad ugotowany, i do dyspozycji wypoczęta, atrakcyjna żona.

Tak więc na poprawę sytuacji materialnej raczej nie mieli co liczyć. Wobec tego, aby móc związać koniec z końcem, coraz częściej uciekali się do krótkoterminowych kredytów. Jednak kredyty, jak to kredyty - nie mają nic wspólnego z darowizną. Z reguły banki chętnie ich udzielają, ale niestety ich nie umarzają. Nawet ostatnio Janek musiał zaciągnąć kredyt, aby Grażyna mogła zapisać się na kursy gotowania. Marzyła o poznaniu sekretów kuchni włoskiej, a on nie potrafił jej odmówić. Zresztą chyba nie trzeba nikogo przekonywać, że podobna inicjatywa może być tylko z korzyścią dla obu stron. Jakież

mężczyzna nie lubi dobrze zjeść? A jeśli własna żona ma zapal do pichcenia atrakcyjnych, oryginalnych posiłków, to powinien być w siódmym niebie i nosić ukochaną na rękach. I właśnie tak było w tym przypadku. Janek szczerze podziwiał Grażynę i ją wspierał. Za wszelką cenę starał się jej stworzyć jak najlepsze warunki do rozwijania kulinarnych zainteresowań. Owszem, miał również swoje plany, których realizację odkładał na czas późniejszy, bliżej nieokreślony. Fascynowała go własna praca w gabinecie odnowy biologicznej. Dla niego zawód, który wykonywał, nie polegał na zwyczajnym masowaniu, dotykaniu kogoś. Był zdecydowanie czymś więcej. Stanowił ogrom wiedzy na temat tajemników ludzkiego ciała i ducha. To, czym się zajmował, pasjonowało go do tego stopnia, że czasem rozmyślał o dalszym poważnym kształceniu się w tym kierunku, a nawet o doktoracie. Ale teraz, w sytuacji, kiedy Grażyna zaczęła uczęszczać na kursy gotowania, musiał ze swoich ambicji na pewien czas zrezygnować. Niezależnie od wszystkiego wciąż miał nadzieję, że kiedyś, w przyszłości Grażyna wreszcie się przemoże, sama zacznie zarabiać i dołoży skromną cegiełkę do domo-

wego budżetu. Niestety nie był na tyle silny, aby ją do tego przekonać. Wysłuchiwał więc od niej od czasu do czasu wymówek na temat jego niezaradności i konieczności zmiany pracy w „Rajskim Parku” na lepszą, bardziej intratną. Ale co zrobić, gdy kocha się żonę, lecz jednocześnie wykonywany zawód jest życiową pasją? Sytuacja patowa.

Żyli więc tak jak żyli, a on, aby nadażyć ze spłatami rat, brał nadgodziny i w domu pojawiał się prawie zawsze późnym wieczorem.

*

Janek wszedł do pokoju i usiadł na brzegu łóżka. Miał wrażenie, że cały dzisiejszy wieczór był jakiś dziwny, nierealny, zupełnie jakby nie on w nim uczestniczył. Po raz pierwszy w życiu został zaproszony przez własną żonę do kawiarni. Ale po co? Nie po to, aby w miłej atmosferze spędzić czas, kilka romantycznych chwil, lecz po to, by się dowiedzieć, iż ona ma kogoś innego. Ba...! Nie zwykłego kochanka, lecz mężczyznę, z którym - jak mu bez ogródek oznajmiła - pragnie dzielić przyszłe życie. Każdy normalny facet na jego miejscu pewnie poczułby się skrajnie upokorzony i zapewne

pomyślałby, iż gorzej być już nie może. Jednak Janek sam był zaskoczony własną reakcją. Nie tylko tym, że natychmiast pogodził się z faktem, iż został zdradzony, ale też tym, że właśnie teraz zapragnął jej jak nigdy dotąd. Odczuwał niezwykłą potrzebę zaakcentowania swojej męskości, zupełnie jakby kierował nim pierwotny instynkt, w tak prymitywny sposób przejawiający się dla podkreślenia przynależności partnerki.

Tymczasem rozebrał się do naga i bez cienia wstydu położył na łóżku. Spokojnie czekał na Grażynę. Po chwili zjawiła się odziana w biały, puszysty szlafrok. Zgasiała światło. Dzięki ulicznym latarniom w pokoju i tak było dostatecznie jasno. Podeszła do łóżka. Jej mokre, nierozczesane włosy łagodnie opadały na plecy. Pomału zsunęła z siebie szlafrok. Uśmiechnęła się zalotnie do Janka. Początkowo wodziła po nim wzrokiem, aż zatrzymała się w miejscu, przy którym wzrok każdej kobiety powinien się w takiej sytuacji zatrzymać.

- Zaraz eksplodujesz - stwierdziła pełnym namiętności głosem. Usiadła przy nim, a on próbował ją objąć i przyciągnąć do siebie. Jednakże Grażyna nagle jakby się zawahała.

- Co się stało? - spytał szeptem, ponownie próbując ją do siebie przytulić. - Wydawało mi się, że chcesz...

- Przepraszam cię, ale właśnie teraz czuję, że zdradzam... - rzuciła niespodziewanie. - Jeszcze przed chwilą myślałam... ale jakoś nie mogę. Bo wiesz... byłabym nielojalna.

- Co ty opowiadasz - Janek usiadł zdziwiony. - Co ty opowiadasz! - powtórzył podniesionym głosem. - Kogo ty zdradzasz?! Wobec kogo byłabyś nielojalna?! Chyba coś ci się poprzestawiało!! Przecież na razie to ja jestem twoim mężem!! - wybuchnął.

- Uspokój się, proszę. Pewnie trochę niezręcznie się wyraziłam. Później ci wytłumaczę. - Próbowwała załagodzić sytuację. - Połóż się. Potem pogadamy.

Janek nadal nie mógł zrozumieć jej zachowania. Nie wiedział, co ma robić, ale, tak jak prosiła, położył się. Zamknął oczy i za moment poczuł t a m jej dłoń. Nie miał nadto siły, aby się temu sprzeciwić. Zdążył jedynie wyszeptać: - Chodź do mnie, błagam, pozwól mi kochać się z tobą choćby ten ostatni raz.

- Nie mogę, już nie potrafię - odrzekła.

Janek przypomniał sobie pożegnanie Marlon Brando i Marii Schneider w kultowym

filmie Bernardo Bertolucciego „Ostatnie tango w Paryżu”. Siedzą w zaciemnionym kącie przy stoliku w restauracji, a ona wie, że to już koniec. Po raz ostatni pomaga mu wyładować emocje. Przy wszystkich gościach - nieświadomych sytuacji - rozpina kochankowi rozporek, robi swoje, wstaje i odchodzi na zawsze... Janek wczuł się w rolę. „Muszę się naprawdę postarać, bo będzie kłapa. Muszę się skoncentrować” - pomyślał, wyobrażając sobie, iż jest Marlonem Brando, a pieści go Maria Schneider.

- Wiedziałam, że ci dobrze pójdzie - powiedziała Grażyna, po czym nieoczekiwanie położyła się obok niego.

- Nie rozumiem twojego zachowania - odparł. Głos miał trochę drżący, a oddech wciąż jeszcze przyspieszony. Poczul, że uszło z niego całe napięcie. Natychmiast pożałował swoich słów. W zasadzie nie miał już najmniejszej ochoty wdawać się jeszcze tegoż wieczora w jakieś poważniejsze dyskusje. Wolałby, aby cały dzisiejszy dzień okazał się tylko złym snem.

- Teraz jesteś facetem bezpiecznym, więc możemy dalej gadać - stwierdziła bardzo spokojnie.

„To nie sen” - uświadomił sobie Janek i odwrócił się na bok, plecami do Grażyny. Miał ochotę zapłakać. Czuł się oszukany i bezgranicznie poniżony. Moralnie, a nawet fizycznie zgwałcony. I to przez własną żonę, kogoś, kogo się tak mocno kochało, tak bardzo szanowało, z kim chciało się przejść przez całe życie, dla kogo gotowym się było poświęcić niemal wszystko. Aby tylko dać mu szczęście.

- Wyprowadzisz się do niego? - spytał cicho, głosem ledwie dosłyszalnym.

- Tak - odrzekła. - To już postanowione.

- Kiedy?

- Przyjedzie po mnie jutro wieczorem. Chcę mieć jeszcze cały dzień, aby się bez pośpiechu spakować. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

- Przeciwno czemu? - Janek udał, że nie zrozumiał.

- Przeciwno temu, abym nie zbierała się w pośpiechu - wyjaśniła spokojnie i dodała: - Przecież mógłbyś mnie wyrzucić z domu choćby zaraz. Zapewne tak postąpiłaby większość facetów będących na twoim miejscu.

- Ale ja nie jestem większość - obruszył się.

- Przecież cię zdradziłam i nie ukrywam, że z nim jest mi naprawdę dobrze.

- Wolałbym nazywać to zadrą w naszym związku, a nie zdradą. Mówiłem już, że ci wybaczam. Nie chcę, abyś odeszła... nie teraz... Tak bardzo cię kocham, zostań - rzucił niemal błagalnie. Był naprawdę bliski płaczu.

- Nie maż się - powiedziała z niesmakiem. - Co za żaloszny widok skomlącego mężczyzny! Opanuj się! Nie jesteś małym chłoptasiem porzuconym przez mamuszkę. Prędzej czy później znajdziesz sobie inną babę i nawet nie będziesz o mnie pamiętał - dorzuciła.

- Zawsze będę pamiętał. - Janek odwrócił się do niej twarzą i patrzył na nią wzrokiem pełnym rozpacz. - Zgódź się, proszę, jestem przekonany, że to tylko przypadek, jakiś tam jednorazowy skok w bok, zadra, którą da się zaleczyć. Postaram się, uda nam się, zobaczysz. Będę dla ciebie jeszcze lepszy... obiecuję.

- Człowieku, zakoduj sobie raz na zawsze w swojej dobrodusznej łepetynie, że z mojej strony była to świadoma zdrada, a nie zadra! Wystarczy?! To proste, kocham jego, a nie ciebie!

- Zadra!
- Zdrada!
- Zadra!

- Zdrada...! W porządku. Sam tego chciałeś. Widać muszę ci wyznać całą prawdę, bo inaczej nigdy mnie nie zostawisz w spokoju - oznajmiła już całkiem zdesperowana.

- Jak to? Jaką całą prawdę? Czyli to jeszcze nie wszystko? - spytał niemalże wstrząśnięty tym, co przed chwilą usłyszał.

- Bo wiesz... zdarzył mi się wcześniej jeden przelotny romans, naprawdę nic nie znaczący... - Grażyna zawahała się, bowiem natychmiast zaczęła żałować wypowiedzianych przez siebie słów. Zła już była na siebie, że powiedziała za dużo, że dała się sprowokować do zupełnie jej zdaniem niepotrzebnych wyznań. Zorientowała się jednak zbyt późno, więc nie pozostało jej nic innego jak kontynuować i próbować wyjść z tej sytuacji obronną ręką. - A co? Miałam ci się spowiadać? Przychodzisz wieczorem po pracy, a ja po dobrej, rodzinnej kolacji, widząc twoje zadowolenie z życia, powinnam oznajmić: „Najdroższy mężu, dziś nie mam siły się już więcej kochać, bo gdy ty siedziałeś w robocie, to ja w tym czasie uprawiałam seks z

innym"? Sam rozumiesz, że wolałam raczej zwalić wszystko na przemęczenie pracami domowymi, ból głowy, niskie ciśnienie, ewentualnie okres. Nawiasem mówiąc, taki okres broni niezainteresowaną seksem kobietę skuteczniej niż najlepiej wyszkolony pitbul. - Grażyna głupio się uśmiechnęła, westchnęła, po czym ciągnęła dalej: - I to się doskonale sprawdzało. Może ta wiedza przyda się tobie na przyszłość, gdy poznasz inną, bardziej do ciebie pasującą kobietę niż ja. Co by nie było, to przecież życzę ci jak najlepiej - powiedziała na koniec.

Janek usiadł na łóżku. Patrzył na nią onieśmiały. Był blady i sprawiał wrażenie, jakby nie spał przez kilka ostatnich nocy. Wiedział, że Grażyna sporo tego wieczoru wypila, ale nawet po alkoholu nie spodziewał się czegoś takiego od niej usłyszeć.

- Tak więc przez całe nasze małżeństwo perfidnie mnie okłamywałaś, przyprawiałaś mi rogi, ośmieszalaś mnie?!

- A czy to moja wina, że zawsze wolałeś ode mnie pracę?! - Uniosła się. Na co ty liczyłeś, nieudaczniku?! - wyrzuciła z siebie ze złością.

- Czyja ożeniłem się z dziwką?! - nie wytrzymał.

Nagle na twarzy poczuł silnie piekący ból. Odruchowo złapał się za policzek.

- Grażyna, uderzyłaś mnie...!! Jak mogłaś?! - Janek był zaskoczony i przerażony.

- Żadne sytuacje i nieporozumienia nie usprawiedliwiają chamstwa! Nawet własny mąż nie będzie mnie opluwał! Nie wywołasz we mnie poczucia, że jestem zdziwą tylko dlatego, że pokochałam innego! - wykrzyczała, klęcząc nad nim z wyciągniętą ponad głowę ręką, w zamachu, gotowa, by go znów uderzyć. Janek instynktownie zerwał się z łóżka. Schwycił Grażynę od tyłu, mocno obejmując, tak aby nie mogła mu się wyrwać. Teraz trzymał ją w żelaznym uścisku, z którego nie sposób było się oswobodzić.

- Grażyna, uspokój się!! — krzyknął jej do ucha. - Dobrze, już dobrze, będzie, jak chcesz, tylko się uspokój - dodał nieco spokojniej. Z każdą kolejną sekundą wydawał się coraz bardziej opanowany. Czuł, jak jej ciało z początku napięte, niemal drętwe, w jego objęciach słabło, robiło się miększe i miększe. Po chwili zorientował się, że Grażyna całkiem przestała się bronić, nie szarpie, więc ją ostrożnie puścił.

- Tak jak chciałaś, jutro spokojnie się spakujesz i na zawsze ode mnie odejdiesz. Jeśli sobie życzysz, to nawet ci pomogę zebrać rzeczy - powiedział najzupełniej poważnie, bez jakiegokolwiek ironii. - Zadzwoń rano do pracy i poproszę o dzień urlopu...Widać tak nam było sądzone... A teraz idź już spać. Lepiej już dzisiaj nie rozmawiajmy, bo stanie się coś strasznego i oboje później będziemy tego żałować. Nie wolno nam do czegoś takiego doprowadzić. Ja pośpię na kanapie w salonie. - Janek odsapnął, usiadł ciężko na kraju łóżka, niemal opadł, i spuścił głowę. Wciąż naiwnie liczył na to, że mu wyjaśni, dlaczego się tak zachowała, że okaże skruchę. Ale ona bez słowa wstała, wyprostowała się, nerwowo otrzepała dłońmi szlafrok, jakby było z czego go otrzepywać, odwróciła się plecami do Janka i szybko wyszła z pokoju.

*

Grażyna bezskutecznie próbowała zasnąć. Co jakiś czas przewracała się z boku na bok. Sama się sobie dziwiła, że Janka nie przeprosiła za to, co w nerwach zrobiła. Po prostu nie potrafiła. Nie potrafiła już powiedzieć

mu słowa „przepraszam”. Chyba podświadomie obawiała się, iż zaraz starałby się zinterpretować to na swój sposób i w końcu wybaczyłby jej... tak jak wybacza wszystko. Lecz pomimo to nie mogła sobie darować swojego zachowania i tego, że nie opanowała nerwów. Wiedziała, że jak przesadzi nieco z alkoholem, wówczas robi się nieobliczalna. Ale żeby od razu Janka uderzyć? Spoliczkować, poniżyć? Dlatego, że go już nie kocha? Za to, że wciąż o nią walczy? Przecież nawet po rozstaniu mogliby zostać przyjaciółmi. Czy bije się przyjaciela? Teraz nie mieściło jej się to w głowie. Będąc, mówiąc kolokwialnie, po kieliszku, na ogół robiła różne dziwne rzeczy. Pewnie jak każdy. Jednakże wówczas zawsze była nastawiona pozytywnie do otoczenia. Wyglądała się jak podłotek, czasem śpiewała przeboje, chociaż fałszowała paskudnie, a niekiedy nachodziła ją chęć na tańce do białego rana. Tymczasem tego, co się stało dzisiejszego wieczoru, nie potrafiła sobie w głowie logicznie poukładać. Po raz pierwszy w życiu po wypiciu stała się agresywna, coś złego w nią wstąpiło i wpadła w furję. „Może najzwyczajniej w świecie zbyt wiele się we mnie nagromadziło. Za dużo napięć” - pomy-

ślała i przewróciła się na plecy. Ręce ułożyła na kołdrze. Leżała z zamkniętymi oczami, lecz sen wcale nie chciał nadejść. Wręcz przeciwnie, czuła, że mogłaby teraz wstać i po prostu rozpocząć nowy dzień. Tyle że był sam środek nocy i do rana pozostawało jeszcze parę dobrych godzin. „Ale ten Janek uparty - dalej snuła wewnętrzne rozważania. - Staram się całą winę wziąć na siebie, szczerze wyznaję, że mam innego, a do niego nic nie dociera. Więc idę dalej. Nie certolę się, nazywam rzeczy po imieniu. Chcę, aby cierpiał krótko i nie zastanawiał się nad naszą przyszłością. Trzask, prask i po wszystkim. Walę mu prosto w oczy, że to, co zrobiłam, jest zdradą małżeńską. Zresztą nie pierwszą... A ten zaciął się jak stara katarynka i próbuje z poważnej historii uczynić niewiele znaczący epizod. O rany, muszę sobie przypomnieć... Jakiegoż on to słowa użył zamiast «zdrady»? Zadra...?”

Perspektywa snu oddalała się coraz bardziej, więc mimo woli pamięć podsuwała Grażynie wspomnienia. Paweł, Ricardo...

A wszystko zaczęło się tak...

Chłopak z podwórka

Grażyna uwielbiała robić zakupy w supermarketach. Można powiedzieć, że szczęśliwa była z faktu, iż rok temu, zaraz po ślubie kupili z Jankiem mieszkanie właśnie nieopodal jednego z nich. Nie za blisko, tak, że mimo wszystko zachowali właściwą odległość, by uniknąć tego całego harmidru, to jest odgłosu podjeżdżających i odjeżdżających samochodów, zgrzytu wózków, nakładających się na siebie setek rozmów ludzkich, razem tworzących ciężką i ogromną kulę słowną. Piechotę Grażyna miała jakieś siedem, osiem minut, nie więcej.

Dla kobiety nie pracującej zawodowo, ale

prowadzącej dom - czyli pracującej niezawodowo, ale ciężko - takie usytuowanie dużego sklepu typu „Sam” zawsze jest odczuwalnym odciążeniem. Po pierwsze nie trzeba targać zakupów nie wiadomo skąd, a do tego na kilka razy. Bowiem wszystko mamy w jednym miejscu. Po drugie zaś w końcowym rezultacie różnica zawsze jest widoczna w budżecie domowym. Niezależnie od tego, jak byśmy nie narzekali na kulturę obsługi czy jakość kupowanych w podobnej placówce artykułów, znów tutaj powracamy. Powracamy, pomimo iż dostajemy białej gorączki, będąc bezlitośnie odsyłani od kasy do biura obsługi klienta, gdy cena nie zgadza się z tą na półce. Nawet żal nam stojących za długą ladą pań, na okrągło wysłuchujących tyrad wściekłych klientów. Bogu ducha winne, zostają przez anonimowych właścicieli supermarketów wystawione na pierwszy front. Nic nie wiedzą, nic nie mogą - ręce opadają. Ale skoro już nadarzyła się okazja, to trochę się na nich wyładujemy, po czym z wyrzutami sumienia, z uczuciem wstydu, sfrustrowani, grzecznie wracamy do domu.

Tak więc niejednokrotnie możemy być niezadowoleni, miotać się jak ryba w sieci i na-

wet publicznie zarzekać, że nasza noga już nigdy w tym sklepie nie postanie, ale z reguły jakoś tak się układa, że prędzej czy później pokornie znowu się tu zjawiamy, by dalej pchać swój wózek. I w sumie nie mamy się czym przejmować. Bo przecież nie składaliśmy deklaracji bojkotu na piśmie, jesteśmy częścią tłumu i nikt nas nie obserwuje... No, powiedzmy, że nikt...

Grażyna pomału przemieszczała się z wózkiem między regałami, co chwila wrzucając do niego jakiś produkt. Przy okazji coś do siebie szeptała, zapewne żeby urozmaicić sobie monotony czas zakupów.

- Maselko - chodź do mamusi, śmietanka - pozwól, że cię porwę, mleczko 3,2...? Zostań tłuszczochu na półce, a ja zapraszam 2,0. Jajeczka - oczywiście... tylko te ekologiczne, ale z czystymi skorupkami - reszta zostaje. Co to ja jeszcze miałam z tego działu...? Kurczę blade, znowu nie wypisałam na kartce. O czym myślałaś, kobieto? O niebieskich migdałach, czy co? - Grażyna nie lubiła zapominać o takich prozaicznych sprawach, dlatego też trochę zła była na siebie. Wiedziała, że przejdzie następne pół sklepu i zawsze sobie

o czymś w końcu przypomni. Trzeba więc będzie wracać, posuwając niewygodny wózek. Niewygodny, bo najczęściej masz pecha i trafiasz na taki, w którym zdezelowane kółka kierują cię w zupełnie innym kierunku niż potrzebujesz. „Bez sensu” - pomyślała, chociaż zaraz pocieszyła się, iż lepiej, aby o tym, co naprawdę niezbędne, przypomniała sobie jednak w markecie aniżeli w domu w kuchni, przy gotowaniu. Na przykład zupa prawie gotowa, a okazuje się, że skończyła się jakaś tam sól czy vegetta. Chcesz, nie chcesz, musisz zasuwać. To, że ponownie biegiesz do sklepu, to jeszcze małe piwo. W sumie taka eskapada zajmie zaledwie parę minut. Zajęłaby, gdyby... gdyby nie męczarnie przy kasach. Tutaj traci się najwięcej czasu. Pięć minut zakupów - piętnaście minut bezsensownego stania. Wydaje ci się, że jak nie ma ciebie przy kasie, to wszystko idzie gładko. Kasjerki ziewają, nudzą się i z utęsknieniem wyglądają kolejnych klientów. Ale jeśli tylko podejdziesz, to od razu ustawia się przed tobą wężyk osób z pełnymi po brzegi wózkami, płacących wyłącznie kartami kredytowymi. I teraz się dopiero zaczyna. Brak połączenia z systemem, bank nie odpowiada, „pro-

sze spróbować ponownie". Ponowna próba nie powiodła się - „prosimy spróbować jeszcze raz”. Odmowa. Klient denerwuje się, bo podobno forsy na koncie ma w bród, więc odgraża się, że gdy tylko stąd wyjdzie, to już tym gamoniom w banku pokaże, gdzie raki zimują i wszystko, co u nich ma, bez wahania przeleje do konkurencji. Tymczasem nerwowo wyciąga inną kartę. Nie ma przy sobie gotówki, więc troszkę się trzęsie. Perspektywa pozostawienia koszyka pełnego zakupów widać nie bardzo mu się uśmiecha. Na szczęście tym razem odpowiedź systemu okazuje się pozytywna. Papierek się drukuje. Trochę opieszale, ale zawsze. Czekamy, aż operacja dobiegnie końca. Cała „spocona” kolejka wpatruje się w małą skrzyneczkę jak w obraz. Coś szumi, zgrzyta, piszczy... Wreszcie wszyscy odetchnęli z ulgą. Papierek wyskoczył. Jak niewiele potrzeba do szczęścia. Klient jest już zadowolony, lecz tylko chwilowo. Ociera czoło, bo też nieźle się spocił. Na pewno marzy mu się prysznic. Ale to jeszcze dość odległa perspektywa. Teraz nie ma czasu na marzenia. Pomału pakuje wszystko do wózka, bo w torby się nie udało. Darmowych toreb już nie ma - można korzystać wyłącznie z

ekologicznych. Te są po kilkadziesiąt groszy, ale właśnie ich w sklepie zabrakło. Zresztą on i tak by żadnej nie kupił, bo przecież nie po to ciężko pracuje, żeby tak głupio trwonić pieniądze. Jak to się mówi: grosz do grosza, a będzie kokoszą. Mijają długie minuty, zanim wszystkie swoje zakupy ponownie uda mu się przerzucić do wózka. Pani kasjerka cierpliwie czeka. Wreszcie sobie poszedł, a ściślej mówiąc - zmęczony się powlókł.

- Gotówka czy karta? - kasjerka pyta następnego klienta.

- Karta będzie - ten odpowiada, ale tak cicho, aby nikt za nim nie usłyszał. Ma świadomość, iż wszyscy są już na granicy wytrzymałości, więc boi się bardzo o reakcję stojących za nim ludzi. Tym bardziej że jeszcze przed chwilą sam ostentacyjnie stroił głupie miny, sapał i prychał, publicznie okazując dezaprobatę kasjerce i swojemu pechowemu poprzednikowi.

Grażyna pokręciła się nieco w okolicach działu nabiałowego i nagle ją olśniło.

- No przecież! Zapomniałabym o cukrze, a to przecież gdzieś tutaj. - Minęła jeden długi regał wypełniony kefirami, jogurtami oraz

innymi produktami mlecznymi, przeszła obok mąk, kasz oraz ryżu i znalazła się przed stojącą pośrodku paletą pełną cukru.

- Tu się schowałeś, słodziutki... - Sięgnęła ręką po jedną torebkę i ostrożnie ułożyła w wózku. Od razu pomyślała, że najważniejsze, żeby nie pękła i nie wysypała się. Już nie raz jej się to zdarzyło. Niby opakowanie mocne, zamknięte, ale jednak zawsze jakoś te ziarenka cukru znajdą szczelinę. Podobnie jest z mąką. Ile razy Grażyna ją kupowała, tyle razy pozostałe zakupy przynosiła do domu przyprószone „białym proszkiem”. Ale żeby znaleźć na opakowaniu miejsce, przez które zdołałaby się ta mąka przecisnąć, musiałyby chyba chodzić do sklepu z lupą. Jednakże komuż by się chciało bawić w takie rzeczy? Tak więc Grażyna po prostu przyjęła, że są pewne dziwne prawa, których zasad działania nie rozumie, ale które po prostu należy zaakceptować i się nad nimi nie zastanawiać.

W pewnym momencie Grażyna chciała zawrócić wózek, aby pójść w stronę kas, ale wykonując ten manewr, niechcący z impetem najechała na stojącego blisko niej mężczyznę.

- Bardzo przepraszam. Nic się panu nie stało? - rzuciła machinalnie. Głupio jej się zrobiło, tym bardziej że pchnięty wózkiem nieznajomy wpadł na regał i próbując znaleźć jakieś oparcie, o mało nie pozrzucał stojących na nim produktów. Grażyna aż zdrętwiała z przerażenia. Tymczasem mężczyzna po kilku sekundach wykonywania dziwacznych figur złapał w końcu równowagę, wyprostował się i mimo wszystko zdobył się na dobry humor:

- O mało nie wpadłem do pani wózka. A szkoda, że się nie udało. Pozostałem nieuszkodzony, bez widocznych wad, tak więc nadal jestem do kupienia. - Zaśmiał się szczerze i już próbował odejść, ale zawahał się. Nagle zaczął się Grażynie uważnie przyglądać.

- Grażynka...? - spytał niepewnie.

- Grażynka - odpowiedziała zaskoczona i również zmierzyła go wzrokiem. - My się znamy? - zapytała zdziwiona.

- Czy przypadkiem nie mieszkała pani... to jest, czy nie mieszkaliście z rodzicami na Żoliborzu, przy Kasprowicza? Wprawdzie było to dobre piętnaście lat temu, ale pani twarz wydaje mi się znajoma.

- Faktycznie, a pan również tam miesz-

kał...? - przyjrzała mu się bardzo uważnie, lecz za nic nie mogła skojarzyć. Pomyślała, że jest niezwykle przystojny i elegancki. Pełen energii wysoki brunet o dużych brązowych oczach i lekkim ciemnym zarostem. Modna marynarka, na pewno od Armani, i jasna, bardzo dobrej jakości koszula. Prawdziwy macho. Grażyna miała wrażenie, że napotkany znajomy z lat młodości do złudzenia przypomina Antonio Banderasa. „Spokojnie mógłby być jego bratem” - skonstatowała w myślach. Jednocześnie nie omieszkała zlustrować zawartości jego wózka. Leżały w nim produkty, jak to się mawia - „z górnej półki”, jeśli, rzecz jasna, w supermarketach można podobne określenie zastosować poza określeniem miejsca ułożenia towaru. W każdym razie były to rzeczy z tych droższych. Między innymi jakieś zagraniczne sery pleśniowe. „100 g prawie za 10 zł” - oceniła. Wędzony łosoś, lepsza kawa, herbata, trochę suszonych wędlin i butelka dziwnego trunku, którego kategorii za nic nie była w stanie rozszyfrować. Dla niej mogło to być zarówno wino, jak i jakiś koniak, a nawet zagraniczne piwo... takie naprawdę zagraniczne, a nie z zagraniczną nazwą. A poza

tym zgrzewka napojów izotonicznych - to wiedziała, bo podobne od czasu do czasu spożywał Janek, tyle że w skromnych ilościach. „Pewnie gość pakuje na siłowni, dlatego ma taką fajną sylwetkę. Tych jego zakupów jest chyba najmarniej na jakieś trzy stówy” - na szybko sobie w głowie podliczyła. Grażyna na dłuższą chwilę utkwiała wzrok w koszyku nieznanego, lecz wnet sama zorientowała się, że robi coś, czego kulturalnym ludziom robić nie wypada, więc natychmiast przeniosła spojrzenie na niego. Jak gdyby nigdy nic ślicznie się uśmiechnęła. Jednocześnie pomyślała, że napotkany „kolega z dzieciństwa” musi być niezłe sytuowany.

- Mieszkała pani w takim żółtawym budynku za szkołą na drugim piętrze, prawda?

- Prawda, a pan?

- Ja na czwartym.

Grażyna zaczęła szukać w pamięci. I rzeczywiście przypomniała sobie rodzinę z czwartego piętra. Starsi ludzie wychowywali chłopca. Wszyscy zastanawiali się, jak to możliwe, że małżeństwo w wieku chyba już emerytalnym ma takie małe dziecko. Chodziły słuchy, że malec jest adoptowany. On sam był bardzo niepozorny i cherlawy. Mały,

krzywonogi, pryszczaty Pawełek. Grażyna pamiętała, że nikt z podwórka nie chciał się z nim bawić. Chłopak ze swoim podniszczonym, niemodnym tornistrem, pewnie po jakichś krewnych, wychodził ukradkiem do szkoły i z niej niezauważalnie przychodził. Poza tym domu prawie nie opuszczał. A gdy kiedyś nieopatrznie pojawił się przed blokiem, to od razu od któregoś z chłopaków dostał lanie. Przerażony uciekł z siniakami oraz podartą koszulką. I na tym skończyły się jego kontakty z rówieśnikami z podwórka. Zresztą wkrótce potem cała rodzina dokądś się wyprowadziła.

— Przypominam sobie... - powiedziała, wyraźnie ożywiając się. - Ależ pan ma doskonałą pamięć wzrokową! O ile wiem, mieszkaliście dość krótko, a poza tym to było tak dawno...

- A któż by zapomniał o tak pięknej dziewczynie? - stwierdził, a na jego twarzy ponownie zagościł uroczy uśmiech. - Wszyscy się w pani durzyli, ja również! - Zaśmiał się głośno i dodał: - Nie miałem żadnych szans. - Następnie przez krótką chwilę się zastanowił, po czym dorzucił: - Dziś jest pani jeszcze piękniejsza, więc w tej sytuacji moje obec-

ne notowania tym bardziej wydają się nie najlepsze. - Spojrzał na nią i znów się uśmiechnął. Przez moment nikt z nich się nie odezwał. Zapanowała lekka konsternacja. Ciszę pierwsza przerwała Grażyna:

- Skoro już ustaliliśmy, że byliśmy sąsiadami i biegaliśmy po tym samym podwórku, to może mówmy sobie po imieniu, jak niegdyś - zaproponowała.

- W takim razie, jeśli nie pamiętasz - jestem Paweł. Stary-nowy znajomy zaprasza cię na kawę i coś słodkiego - powiedział, po czym dodał: - Nie będziemy chyba tak sterceć między kaszą a cukrem aż do zamknięcia sklepu. Chodź, opowiesz mi, co u ciebie słychać... Naprawdę super, że cię spotkałem. - Paweł dał znak ręką, prosząc, aby przeszła do kas pierwsza. Grażyna się zawahała.

- Słuchaj, no, nie bardzo teraz mam czas, aby gdzieś z tobą pójść. Muszę wracać do domu, nikogo nie uprzedziłam, mam masę obowiązków - powiedziała zakłopotana.

- Daj spokój, starczy nam pół godzinki, a od tego świat się chyba nie zawali. Kawę wypijemy tutaj, na terenie marketu. Tam z tyłu, już poza samem jest mały barek czy coś w rodzaju kawiarenki. Usiądziemy dosłow-

nie na moment, zamienimy parę słów i po-
biegniemy. Dasz się namówić? - Spojrzał na
nią, a ona już wiedziała, że takiemu mężczyź-
nie nie sposób odmówić.

- Więc opowiadaj, co porabiasz? - zagaił.

- Eee, takie tam - rzuciła pośpiesznie. -
Najpierw ty.

- Kobiety mają pierwszeństwo - upierał
się.

- Pierwszeństwo wyboru - odparła inteli-
gentnie.

- No dobrze, wygrałaś. - Paweł wpatry-
wał się w Grażynę z nieukrywanym podzi-
wem. Naprawdę zaimponowała mu swoją
błyskotliwością.

- Zastanawiam się, od czego zacząć - po-
wiedział, a widząc w jej oczach wyczekiwa-
nie, kontynuował: - Ukończyłem Politechni-
kę Wrocławską. Przez jakieś pół roku próbo-
wałem się gdzieś zaczepić, ale sama wiesz,
że dziś bez układów nigdzie się nie przebi-
jesz. Nadarzyła się okazja, więc wyjechałem
na parę lat do Londynu. Imiałem się różnych,
w sumie mało konkretnych prac. Wiadomo...
Początkowo było cholernie trudno. Nie mo-
głem się odnaleźć w nowym środowisku. Mia-

łem chwile załamania i nawet zamierzałem wrócić. Na szczęście nie poddałem się. Znałem język, co w porównaniu z innymi niewątpliwie stało się moim atutem. Zacisnąłem zęby, harowałem jak wół i pomału, krok po kroku pokonywałem kolejne przeszkody. Przeważnie byłem tak zmęczony robotą, że nawet nie zauważyłem, kiedy wypadła mi z głowy myśl o powrocie do kraju. Generalnie pofarcilo mi się, bo jakoś zawsze w końcu trafiałem na porządną ludzi. Wreszcie, dzięki rekomendacji, założyłem się w jednej z firm parających się doradztwem finansowym. Trochę tam popracowałem, czegoś się nauczyłem, aż w rezultacie wylądowałem w brytyjskiej korporacji zajmującej się analizą rynków wschodzących, a ta ma przedstawicielstwo w Polsce.

- Aha, rozumiem, to bardzo ciekawe - przytaknęła Grażyna, pomimo iż nadal nie rozumiała, czym tak naprawdę zajmuje się Paweł. - Zajęcie naprawdę fascynujące - skwitowała, robiąc przy tym mądrą minę.

- Nie przesadzajmy - odparł. - Z tego wszystkiego najbardziej fascynujące są zarobki, a pozostałe sprawy wcale nie wyglądają tak różowo, jakby się z zewnątrz mogło zdawać.

- Sorry, ale co może być jeszcze tak bardzo ważnego oprócz porządnego wynagrodzenia? - zdziwiła się.

- No jak to? Stuknęła mi trzydziecia, nie mam takiego prawdziwego domu, w którym mógłbym odpocząć po tych wjazdach tu i tam. Żyję głównie w hotelach albo jak teraz - wynajmuję mieszkanie. Oczywiście, dla kogoś, kto ma rodzinę i wiecznie obraca się wokół jednego miejsca, mój problem wydaje się śmieszny. Bo przecież każdy zdrowy człowiek jest ciekaw świata, marzy o podróżach, zwiedzaniu i tak dalej. Ale jeśli dla odmiany przez całe życie jesteś w drodze, to wtedy myślisz już całkiem innymi kategoriami.

- Czyli co? Nie jesteś żonaty? - spytała z głupia frant.

- A która zechciałaby zostać żoną marynarza?! - Zaśmiał się.

Na tym na chwilę przerwali rozmowę. Oboje nie bardzo wiedzieli, co powiedzieć. W końcu Grażyna poczuła, że się nie wywinie i teraz nadeszła kolej na nią. Przez cały ten czas, gdy Paweł chwalił się swoją karierą, biła się z myślami, co też ona ma opowiedzieć, aby wydać się interesującą. Obawiała się, że po tym, co od niego usłyszała historia gospo-

dyni domowej niespecjalnie mu zaimponuje. „W sumie - zastanowiła się - nie ma to wielkiego znaczenia. Pewnie spotkamy się znów za jakieś kolejne dwadzieścia lat, a najpewniej już nigdy. A co mi tam, niech sobie nie myśli...!”

- Ja... ja jestem dziennikarką - skłamała. - Wykonuję wolny zawód, więc bardzo dużo czasu spędzam w domu. Taka praca wymaga spokoju, skupienia. A w redakcji kołomyja, po prostu nie da się nic zrobić. Raz na tydzień wpadam na kolegium, oddaję materiał i mam święty spokój...

- Widzę, że nie masz obrączki... - rzucił niespodziewanie.

- Jesteśmy z mężem w separacji - ponownie skłamała. Przypomniała sobie, że dziś wyjątkowo jej nie włożyła. Zawsze zdejmowała przed zmywaniem, kładąc ją do kubeczka stojącego na półce nad zlewozmywakiem. Nigdy o tym nie zapomniała, ale dzisiaj zdarzyło jej się to po raz pierwszy. „Czyżby zrządzenie losu?” - pomyślała, uśmiechając się w duchu. - Musieliśmy się rozstać. Nie było dla nas przyszłości. Bo wiesz... mój mąż mnie nie rozumiał. We wszystkim mnie ograniczał i, jak to się patetycznie mówi, podcinał mi

skrzydła. Jeszcze kiedyś chciałam robić doktorat, lecz on był przeciw, bo uważał, że nie powinnam się dalej kształcić i w ogóle nie powinnam pracować. A sam tylko by siedział w domu przed telewizorem i przełączał te swoje kanały. Najlepiej sportowe. Tymczasem ja od początku potrzebowałam od życia czegoś więcej. Choćby mnie kiedyś do teatru zaprosił...

- No to rzeczywiście nie miałaś lekko. Na całe szczęście się z tego wyplątałaś. - Paweł patrzył na Grażynę ze szczerym współczuciem, a po chwili milczenia oznajmił: - Ho, ho, chyba trzeba już lecieć. - Spojrzał na zegarek. - Późno się robi, a ja wracając muszę jeszcze zahaczyć o biuro.

- O tej porze? - Zdziwiła się.

- Niestety, tak jak ci wspominałem, zawsze jest coś za coś. Praca dobrze płatna, lecz permanentna. Czyli o czasie prywatnym zapomnij... Wiesz, Grażyna, mam pomysł - dodał. - Wymieńmy się wizytówkami i zdzwońmy się w tygodniu. Może wpadłabyś do mnie do firmy w porze lunchu? Coś wspólnie przekąsimy i pogadamy. Fajnie się nam rozmawia. Oczywiście ja zapraszam. Okay? - Paweł sięgnął do portfela i wyjął z niego srebrny wizytownik, do złudzenia przypominający

małą papierośnicę. Wyciągnął z niego kolorową wizytówkę, dopisał na odwrocie numer swojego telefonu komórkowego, po czym wręczył Grażynie.

- Tak się głupio złożyło, że mnie się skończyły, właśnie drukują... - wyjąkała zakłopotana.

- No to podaj numer. Wstukam w komórkę - odparł niezrażony.

- Słuchaj, a może zrobmy tak, że to ja do ciebie zadzwonię pierwsza - powiedziała. „A nuż Janek zapyta, kto dzwoni? I co mu powiem? Że koleżanka? Po tym, co Pawłowi o nas naopowiadałam, chyba lepiej, żeby się nie poznali” - przemknęło jej przez głowę.

Grażyna kątem oka obserwowowała Pawła, który, pożegnawszy się, poszedł na parking. Zauważyła, że zatrzymał się przy dużym, czarnym dziupie. Otworzył bagażnik i zbytnio się nie spiesząc, począł do niego z wózka przekładać zakupy. Potem wózek odprowadził, wrócił do samochodu, wsiadł i szybko odjechał. „Ale bryka, ale facet...!” - pomyślała z podziwem. Jeszcze tak przez chwilę stała zauroczona, śledząc wzrokiem ciemny, znikający punkt.

Nic złego...

Przy śniadaniu Grażyna bacznie przyglądała się Jankowi, który w pośpiechu spożywał kanapkę z miodem. Przysiadł dosłownie na kilka minut. Wykonywał dość nerwowe ruchy, raz odgryzając kawałek chleba, a za chwilę popijając herbatę. Grażyna z głową podpartą na dłoniach zastanawiała się nad tym, jak to możliwe, żeby w ciągu niespełna roku w małżeństwie wygasły uczucia. Kiedyś Janek wydawał się jej prawdziwym mężczyzną, dobrym, opiekuńczym i szarmanckim, niemal ideałem. Miała wrażenie, że wychodząc za niego za mąż wygrała los na loterii. W zasadzie w kwestii jego cech i

stosunku do niej nic się nie zmieniło. Jednak wówczas, gdy wypowiadała sakramentalne „tak”, nie myślała o sprawach będących jakże ważnymi w życiu codziennym. Bo kobieta oprócz tego, że mąż nie pije, nie pali, nie bije, nie zdradza, jest dobry i czuły, powinna przecież otrzymać od niego coś więcej. Choćby lepszy byt. Czasy marzenia w postaci lodówki, pralki czy kolorowego telewizora już się skończyły. Jeśli chce się mieć ładną, zadbaną i mądrą żonę, to trzeba porządnie zarabiać, a jak się nie daje rady, to nie powinno się żenić. „Facet nie potrafi zapewnić odpowiedniego poziomu dwóm osobom, a jeszcze mu dzieci w głowie” - pomyślała. Wprawdzie Grażyna była w stu procentach przekonana, iż Janek byłby wspaniałym ojcem, ale co z tego. On jak co dzień wybędzie z domu do roboty, za którą dostaje śmieszne wynagrodzenie, a ona przez pół dnia będzie siedzieć w parku z wózkiem i gadać z jakimiś nawiedzonymi mamuškami o kupkach i smoczkach. „O nie, nie znasz ty prawdziwych kobiet, nie dla mnie takie życie! Po moim trupie!” - zachnęła się w myślach. Teraz patrzyła na Janka z narastającą z minuty na minutę niechęcią. „No idź już sobie do tej zasranej

pracy!" - Wydawało się, że jeszcze chwila, a powie mu to prosto w oczy. Tymczasem nieświadom niczego Janek gwałtownie podniósł się z krzesła, raz jeszcze na odchodnym sięgnął ręką po filiżankę, wykonał ostatni łyk, a potem szybko podszedł do Grażyny, nachylił się i czule pocałował ją w policzek.

- Pa, kochanie, do wieczora! Uśmiechnij się, zapowiadali dziś piękny, słoneczny dzień! - Dosłownie porwał ze stołu kluczyki do samochodu i wybiegł z domu. Grażyna nawet nie drgnęła.

Przez jakiś czas siedziała nieruchomo i tępo wpatrywała się w zamknięte za Jankiem drzwi. Sprawiała wrażenie, że wsłuchuje się w odgłos jego oddalających się kroków, a potem dźwięków, jakie zwykle dochodzą przy schodzeniu po schodach. Janek rzadko korzystał z windy, gdyż jego zdaniem zdecydowanie szybciej można było zbiec na dół o własnych nogach. Uważał, że samo oczekiwanie na jej przyjazd pochłania zbyt dużo czasu, bo przecież tylko sporadycznie czeka ona grzecznie na naszym piętrze.

Ale tak naprawdę Grażyna nie mogła niczego dosłyszeć, ponieważ drzwi na klatkę schodową były solidne, podwójne, a do tego

dźwiękoszczelne. Pomimo to trwała w bezruchu, jakby nasłuchując.

W pewnym momencie uważnie rozejrzała się po pokoju. „Patrzcie państwo! Telewizor Sony, wersalka, dwa fotele, stolik na kółkach, komputer, a poza tym jakieś pierdoły za grosze... Oczywiście stoliczek ze szklanym blatem, żeby żonusi się nie nudziło. Stale ślady czyichś paluchów! Niech sobie kura domowa co dzień szmateczką przejedzie” - pomyślała z niesmakiem. „Jakież to żenujące i płytkie. A do tego prawie wszystkie te dobrodziejstwa mamy dzięki bankom... Jeszcze z rok takiego małżeństwa, a kondomy będziesz brał na raty...! I tak ma być zawsze, Janeczku?! Co z ciebie za facet! Wyraźnie brak ci jaj!”. Mówiąc delikatnie, Grażyna coraz bardziej uświadamiała sobie, iż jej życie nie układa się tak jakby sobie tego życzyła. Czuła narastające napięcie. Tkwiąc tak od dłuższego czasu w jednej pozycji, naraz zauważyła, iż jej lewa noga niespodziewanie zaczęła coraz intensywniej drżeć w jakimś nerwowym tiku. „Dziewczyno, zwolnij, nie nakręcaj się. Zachowaj rozsądek! Daj spokój! Jeszcze cię szlag trafi przez tego patałacha” - przywołała się w myślach do porządku, po czym, chyba bę-

dąc już całkowicie pewna, że Janek jest już gdzieś daleko w drodze do pracy, trochę bez związku powiedziała ściszym głosem: - Zaraz, zaraz, ile to już dni minęło od spotkania z Pawłem? Trzy, może cztery...? Hmm... pewnie już wypada zadzwonić - zastanowiła się, lecz po chwili głośniej dodała: - Ech, raz kozie śmierć...! Ale gdzież ja posiałam tę jego wizytówkę? - zawahała się. Pomimo iż odpowiedź na to pytanie Grażyna doskonale знаła, nie wiadomo dlaczego sama przed sobą zaczęła udawać, że jest inaczej.

Posiedziała jeszcze parę minut, po czym powoli wstała i podeszła do regału z książkami, na którym leżała torebka. Otworzyła ją i wyjęła portmonetkę. W przegródce z dokumentami, pomiędzy dowodem osobistym a prawem jazdy znajdowała się „zapodziana” wizytówka Pawła. Grażyna wzięła kartonik do ręki. Zaczęła mu się uważnie przyglądać. Ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że sprawdza jego autentyczność.

Początkowo zdecydowała, że zadzwoni do Pawła do biura, ale wnet uznała, iż to kiepski pomysł, że na pewno Paweł jest w ciągłym ruchu, więc będzie lepiej, jeśli spróbuje złapać go na komórkę. „Przecież po to zapi-

sał mi numer na odwrocie wizytówki. Nieprawdaż?" - natychmiast utwierdziła się w przekonaniu co do słuszności swojego rozumowania.

Grażyna spojrzała na zegarek. Była za dziesięć dwunasta. Właśnie w południe umówili się z Pawłem na lunch. Stała przed wysokim, oszklonym biurowcem, jednym z takich, w których zwykle swoje siedziby miewiają lepsze banki albo firmy zagraniczne. „To chyba tu... na pewno tu” - pomyślała i aby się do końca upewnić, ponownie porównała widniejący na ścianie numer z adresem na wizytówce. W chwilę potem weszła do przestronnego holu. Dalej mogła przejść tylko do połowy. Pomiędzy nią a wejściem do windy znajdowała się recepcja. Siedząca za kontuarem dziewczyna co pewien czas kogoś przepuszczała przez bramkę, do złudzenia przypominającą tę z miejskiego metra. Przed tym jednak zawsze zdążała wręczyć identyfikator. Cała procedura sprawiała, iż mimo wszystko w dość zwyczajnym budynku z biurami człowiek mógł się poczuć tak, jakby znalazł się w jakimś Pentagonie. Również Grażyna miała mało komfortowe odczucia. Po-

mimo to nie zamierzała rezygnować. Podeszła bliżej.

- Pani do...? - spytała dziewczyna.

- Jestem umówiona z Pawłem... - Grażyna wymieniła imię, nazwisko i nazwę firmy.

- A tak, zgadza się - odpowiedziała głosem bez wyrazu recepcjonistka, nawet nie podnosząc wzroku, po czym poprosiła o dokument tożsamości.

- Lekka przesada - skomentowała Grażyna, która po raz pierwszy spotkała się z podobną sytuacją. Jednak jej uwaga została całkowicie zignorowana. Widać Grażyna nie była pierwszą osobą, która głośno wyraziła swoje niezadowolenie z tego typu traktowania. No, ale nie chcąc wdawać się w jakąkolwiek dyskusję, by nie spóźnić się na spotkanie z Pawłem, bez słowa podała swój dowód osobisty. Po spisaniu danych przez oschłą recepcjonistkę Grażyna włożyła go z powrotem do torebki, wzięła identyfikator, który przypięła do kieszonki bluzki, a następnie udała się w stronę windy. Będąc już w środku, wcisnęła guzik siódmego piętra. Winda ospale ruszyła, a gdy zniecierpliwiona Grażyna zaczęła się zastanawiać, kiedy wreszcie nabierze prędkości, usłyszała charakterystyczny

dzwonek i drzwi powoli się otworzyły. Naprzeciwko, na ścianie ujrzała nazwę i logo firmy, w której pracował Paweł. Ze zdziwieniem stwierdziła, że winda jest już na miejscu. „Ale technika! Żeby tak u nas w bloku...” - pomyślała, po czym szybko ją opuściła i poszła wzdłuż szerokiego, przestronnego korytarza.

Przechodząc koło kolejnych drzwi, odczytywała w myślach numery poszczególnych pokoi: „720, 721, 722...”. Większość z nich była otwarta, a wewnątrz kłębili się jacyś ludzie. Przeważnie eleganckie, młode kobiety w niemal identycznych spódnicach i żakietach oraz schludni mężczyźni w podobnych jak dwie krople wody koszulach i marynarkach. Grażyna od razu przypomniała sobie opowieści rodziców, jak to za ich czasów wszystkie dzieci w szkołach chodziły jednakowo ubrane. Nie ważne, czy chłopiec, czy dziewczynka - zawsze granatowy fartuszek, biały kołnierzyk i obowiązkowo szkolne buciki zwane juniorkami.

Na chwilę przystanęła, aby przyjrzeć się kilku pracownikom dokładniej. Nie wiedzieć dlaczego, odetchnęła z ulgą, jakby to, co w tej chwili dostrzegła miało dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Zauważyła bowiem, że pra-

cowнице zasadniczo różniły się obuwiem, jego wyglądem i kolorem... natomiast większość mężczyzn chodziła w podobnych, czarnych półbutach. Pomyślała jednak, że to już w ich naturze leży stawianie na wygodę, a nie wygląd... Mogłyby być nawet Juniorki". Oprócz wygody dla płci męskiej istotna jest też szybkość dokonywania zakupu.

Kobieta wybiera długo, celebrytuje. Mierzy, podchodzi do lustra. Zawsze przymierzy kilka par - żeby się upewnić, iż nie wyrzuci pieniędzy w błoto, czyli że będzie się w nowych butach dobrze czuła oraz że koleżanki zbledną na ich widok. O opinii kolegów nie ma co wspominać, bo faceci tak są „skonstruowani”, że dla większości z nich nie ma większego znaczenia, czy kobieta paraduje w wytworzonym obuwiu, czy w kaloszach.

A oni sami...? Mężczyzna wybiera krótko. Najchętniej kupiłby buty przez Internet, a jeśli już w tradycyjnym sklepie obuwniczym, to nie mierząc, w ciemno, najlepiej już przy samym wejściu, choćby z kosza, byleby rozmiar mniej więcej się zgadzał i pusto było przy kasie.

Grażyna właśnie miała przejść obok kolejnych drzwi, gdy z wewnątrz usłyszała znajomy głos. Paweł chyba rozmawiał przez telefon. Zajrzała do środka, a on, szeroko się uśmiechając, uczynił zapraszający gest ręką. Prowadził rozmowę po angielsku. Mówił płynnie, zupełnie jakby to był jego ojczysty język. Z przyjemnością wsłuchiwała się w tę melodię słów. Sama niewiele co mogła zrozumieć, bo jej znajomość tegoż języka ograniczała się do wyniesionej jeszcze z liceum umiejętności prostej wymiany bardzo prostych zdań. Ponadto miała świadomość, iż aby w jakimkolwiek języku biegle się porozumiewać, należałoby stale go używać, a ona... a ona większość dnia spędzała w czterech ścianach i mogła sobie najwyżej posłuchać w telewizji wiadomości CNN. „W sumie i to dobre” - pomyślała i w mig podjęła decyzję, że od dziś właśnie tak będzie robić. Ziemiaki się gotują, telewizor gra, a ona nie marnuje czasu - kształci się. Kroci cebulę - zalana łzami powtarza słówka.

I gdy tak rozmyślała, Paweł zdążył już odłożyć słuchawkę. Żwawym krokiem podszedł do niej, niemal podbiegł, szybko zamknął drzwi, a potem przywitał się, wycią-

gając rękę. Nie wypuszczając jej dłoni, pociągnął Grażynę za sobą. Trochę zaskoczona poddała się temu, nie stawiając żadnego oporu. Następnie posadził ją w niedużym, ale całkiem wygodnym fotelu.

- Właśnie kończę i zaraz wychodzimy - powiedział, zbierając, a ściślej mówiąc zgarniająca z biurka jakieś papiery i wkładając je do jednej z szuflad. Nagle gwałtownie otworzyły się drzwi i bez pukania weszła do środka szczupła, niebieskooka, wysoka blondynka z jakimiś dokumentami pod pachą. Wszystko działo się w takim tempie, że Grażynie prawie zakręciło się w głowie i już zaczęła żałować, iż w ogóle tu przyszła. Czuła się bardzo nieswojo, wręcz obco.

- Paul, tak jak prosiłeś, uzupełniłam bazę. Gdy tylko wrócisz... to jest wrócić z lunchu - poprawiła się - będziesz już mógł z niej śmiało korzystać. - Mówiąc te słowa, dziewczyna bacznie przyglądała się Grażynie, a gdy skończyła, znacząco uśmiechnęła się do Pawła i wyszła.

- Oj, to moja asystentka, świetna kobitka, prawdziwy tytan pracy. Nie ma życia osobistego, taki typowy singiel, ale posiada fantastyczne kwalifikacje i nie wiem, co bym bez

niej zrobił, jest niezastąpiona... - Paweł nagle zorientował się, że jego wypowiedź mogłaby zostać odebrana dwuznacznie, więc natychmiast dodał: - Mamy wyłącznie relacje służbowe.

- Przecież cię o nic nie pytałam. Nie musisz się tłumaczyć. To są twoje prywatne sprawy - rzuciła szczerze zdziwiona Grażyna.

- No to idziemy. - Paweł wyszedł zza biurka, ponownie podał jej rękę, a potem przepuścił przed siebie. - Lubisz pierogi śląskie? - spytał. - Tutaj za rogiem mamy bardzo fajny bar mleczny. Niedrogo i smacznie.

Grażyna zaskoczona przystanąła, a następnie odwróciła się, aby spojrzeć mu w oczy i upewnić się, czy przypadkiem nie żartuje. Widząc jej zakłopotanie, Paweł szeroko się uśmiechnął: - No pewnie, że żartowałem! O mało nie dałaś się nabrać. Mam takie dziwne poczucie humoru... może z czasem się jakoś przyzwyczaisz - oznajmił, po czym objął ją w pasie i szepnął do ucha: - Księżniczko, mam coś znacznie lepszego dla ciebie, a to był głupi żart... Chodź już, zaraz się wszystrkiego dowiesz.

Wyszli z pokoju, kierując się w stronę windy.

- Zapraszam cię na przejażdżkę... windą na trzynaste piętro. - Paweł był coraz bardziej tajemniczy.

- Ładnie to tak...? Piękny początek naszej odrodzonej znajomości? Trzynastka...? - rzucała nieco zadziornie Grażyna.

- Widzę, że jesteś przesądna. - Paweł ponownie się uśmiechnął. - W takim razie zapominamy o piętrach, uruchamiamy wyobraźnię i najzwyczajniej w świecie udajemy się w podróż windą do nieba.

Ilekcóż Paweł się tak uśmiechał, a dotychczas humor jakoś mu dopisywał, Grażyna miała bardzo przyjemne odczucie, jakby nie tylko znali się od lat, ale też nigdy się nie rozstawali. Można by rzec - była pomiędzy nimi właściwa chemia, rozumieli się bez słów. Coraz częściej ukradkiem spoglądała na „kolegę z podwórka” i zastanawiała się, jakby to było, gdyby właśnie z takim facetem, co tu dużo mówić - gościem z klasą - ułożyła sobie życie. Lecz teraz... lecz teraz mogła tylko pogdybać. On miał swoje życie, a ona swoje. Spotkali się po latach przypadkiem i po prostu miło spędzą czas, a potem każde z nich powróci do swojej codzienności. „Paweł do

luksusów, a ja do garów" - pomyślała ze smutkiem.

- Co się tak zamyśliłaś? - spytał, gdy już winda ruszyła.

- Nic, nic... zastanawiam się tylko, dokąd mnie porywasz.

- Ależ ty jesteś niecierpliwa! Prawdziwa kobieta! Widzę, że muszę ci natychmiast wszystko wyłożyć, bo inaczej wciąż będziesz miała mętlik w głowie — skwitował i od razu dodał: - Chyba niezmiernie lubisz, gdy wszystko jest poukładane...

- To tylko pozory - odpowiedziała, aczkolwiek zaraz przypomniała sobie o czyściutkich, wyprasowanych ręcznikach oraz prześcierałach - posegregowanych i leżących w równych rzędkach w jej domowej szafie.

- Mamy tu swoją stołówkę, której menu pozazdrościłaby niejedna renomowana restauracja - wyjaśnił wreszcie. - Czasami wydaje mi się, że muszą współpracować z kimś wyjątkowym, takim jak Makłowicz czy Pascal. Zresztą sama zobaczysz... a raczej spróbujesz. Mam nadzieję, że nic dzisiaj nie jadłaś. Przygotuj w buźce kubki smakowe na niezłą ucztę. Czekają nas bowiem rozkoszne emocje porównywalne chyba tylko z dobrym

seksem. - Spojrzał na nią wymownie, lecz Grażyna nie przejawiała żadnej reakcji, udając, iż ostatnie jego słowa nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Ale tylko udawała...

Tymczasem winda łagodnie zwolniła i po chwili zatrzymała się na trzynastym piętrze.

*

Było już dobrze po czternastej. Grażyna wysiadła z windy. Stała przed drzwiami mieszkania. Nerwowo sięgnęła do torebki po klucze. „A ta winda to już na pewno nie prowadzi do nieba. Najwyżej na jakiś śmierzący strych” - pomyślała wzdrygając się, po czym weszła do domu. Ledwie przekroczyła próg, gdy z kuchni dobiegł do niej głos Janka:

- Nie przestrasz się! To ja, a nie jakiś złodziej albo gwałcieciel! Wpadłem na moment coś przegryźć, ale już mnie nie ma!

- Cześć...! - odpowiedziała z korytarza zaskoczona. Przez chwilę stała nieruchomo i zastanawiała się, jak spojrzeć mu w oczy, aby niczego się nie domyślił. „Chociaż w zasadzie to przecież ja nic takiego złego nie zrobiłam. Przypadkowo w markecie spotkałam kolegę

z lat dziecięcych, a dziś gadaliśmy o tym i owym... No i co, że podczas lunchu! A może mieliśmy umówić się na przystanku tramwajowym z własnymi śniadaniówkami, czy jak?!" - stwierdziła w myślach z nie wiadomo do kogo adresowaną pretensją. Pomimo tej oczywistej argumentacji, wchodząc do kuchni na wszelki wypadek próbowała uniknąć wzroku męża. Od razu podeszła do stojącego na blacie pod oknem elektrycznego czajnika.

- Napijesz się herbaty? - spytała, napełniając go wodą.

- Nie, kochanie, dziękuję. Naprawdę muszę lecieć. Już pewnie na mnie czekają kolejni pacjenci do masażu. - Spojrzał odruchowo na zegarek, po czym wstał i podszedł do żony. - Aha...! Zupy było niewiele, więc zostawiłem tobie! Zjadłem z chlebem wczorajszego mielonego, ale jeszcze jeden leży w lodówce. Skroiliśmy też na szybko sałatkę z ogórków. Dodaj tam czegoś, jakiejś śmietany i tak dalej, to będziesz miała mizerię i w sumie prawie cały obiad. Z głodu nie umrzesz! Hmm... - zastanowił się. - No, to słodki buziak na pożegnanie i biegnę. - W jego głosie było dużo czułości.

Grażyna niechętnie nadstawiła policzek.

- Niedobra dziewczyna, nie bądź dla swojego męża zimna jak lód. Przydałoby ci się parę łyków gorącej herbaty albo lampka koniaku - starał się zażartować. Bez powodzenia spróbował ją do siebie przyciągnąć i pocałować w usta. - Przemęczone moje biedactwo - rzucił ze współczuciem. - Postaram się dziś wcześniej wrócić... - Nie widząc żadnej reakcji, szybko zmienił temat, pogłaskał ją po głowie i wyszedł z kuchni. - Może poprawi ci się humor, to się przed snem poprzytulamy...?! - zawołał już z korytarza.

— Może lepiej nie - powiedziała pod nosem, nadal trzymając w dłoni czajnik i bezmyślnie patrząc przez okno na mało atrakcyjny miejski pejzaż.

Pierwsza zadra

Grażyna nerwowo przechadzała się po pokoju. Od czasu wspólnego lunchu Paweł ani razu nie zadzwonił. „No cóż - pomyślała - na pewno ma tyle spraw, że na nic nie ma czasu. Zresztą już na pierwszym spotkaniu ucziwie dał do zrozumienia, iż nie może się z nikim wiązać na stałe i że albo praca, albo rodzina. W sumie porządny gość. Prawdziwy dżentelmen. Nie daje kobietom nadziei, bo nie chce ich krzywdzić. Dokładne przeciwieństwo mojego starego. Ożenił się, co dzień wraca późnym wieczorem, a do tego pod koniec miesiąca przynosi do domu grosze”. Grażyna nie mogła sobie znaleźć miejsca. Robo-

ty miała dziś w planie całą masę, ale mimo to nie potrafiła się zmobilizować. Czekwały ją nie tylko zakupy, ale też obiecała Jankowi ugotować dziś na obiad pomidorową, a w jego przypadku - na obiadokolację. Miała ponadto wpaść do spółdzielni mieszkaniowej, aby jak zwykle terminowo uregulować rachunki. Regulując tam czynsz bezpośrednio w kasie, zawsze dało się uniknąć dodatkowych opłat. W przypadku ludzi średnio zamożnych i te parę groszy się liczy. Tym bardziej takie postępowanie wydawało się logiczne, iż spółdzielnia mieściła się dosłownie w budynku obok.

Jednakże myśli Grażyny wciąż skupiały się wokół całkiem innych spraw:

„Z pewnością już wielokrotnie Paweł chciał do mnie zadzwonić, ale zawsze w ostatniej chwili coś mu wypadło. Założę się... Widziałam tę jego asystentkę. Gapiła się w niego jak cielę w malowane wrota, a mnie, gdyby tylko mogła, chętnie ukatrupiłaby samym wzrokiem. No tak, już ona mu nie popuści" - Grażyna kontynuowała swój wewnętrzny monolog. - „A może esemesem przesłałam Pawłowi zły numer telefonu? Zwlekałam, zwlekałam, aż w końcu skwasiłam. No pro-

szę, jak to człowiek przez nieuwagę może sobie zaszkodzić! Zaraz, zaraz, sprawdzę w wysłanych. Na pewno coś pomyliłam". Wzięła ze stołu komórkę i pośpiesznie zaczęła przeszukiwać wiadomości. - O dziwo, wszystko w porządku - powiedziała do siebie, podrapała się po głowie i dodała z pewną satysfakcją: - Już nie taka ze mnie blondynka.

Grażyna spojrzała na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Wciąż zastanawiała się, dlaczego Paweł nie zadzwonił, wymyślając przy tym kolejne scenariusze sytuacji, które, rzecz jasna, w pełni go usprawiedliwiały. Nagle zdała sobie sprawę, że przecież nie podziękowała mu za ostatnie spotkanie. A przecież to on zaprosił ją na przepyszny obiad, a ona na drugi dzień nawet nie zadzwoniła. — Oj, Grażynko, Grażynko, chyba ci słoma z butów wyłazi - wyrzuciła z siebie słowa samokrytyki, po czym pewnym ruchem poczęła wybierać numer telefonu Pawła.

- Tak, słucham... - odezwał się.

- Witaj, Pawle - rzuciła z nieukrywaną radością w głosie.

- Księżniczka?! - wyraźnie się ożywił.

- Tak... to jest dzwoni Grażyna. - Zawahała się, lecz zaraz dodała: - Gdzie przepa-

dałeś? Chciałam ci podziękować za kulinarne wrażenia i, oczywiście, za miłe spotkanie. Wcześniej nie dzwoniłam, bo zdawało mi się, że wspominałeś coś o wyjeździe... - zablokowała.

- Owszem, miałem dwudniowy wypad do Hamburga, ale już jestem z powrotem. Masz niebywałą intuicję, bo przyleciałem dosłownie półtorej godziny temu. Może nie uwierzysz, ale właśnie chciałem do ciebie dzwonić. No widzisz, ściągamy się myślami. - Paweł wydawał się mile zaskoczony jej telefonem.

- Czyli rozumiem, że przyleciałeś, jesteś zmęczony, ale i... głodny - zaryzykowała.

- Wiem, co masz na myśli! - Zaśmiał się, a następnie dodał: - Dasz się znów zaprosić na lunch?

- O nie, nie! Teraz to ja cię zapraszam. Ostatecznie rozmawiasz z kobietą niezależną... Może tym razem nie będzie aż tak wystawnie, ale przede wszystkim liczy się towarzystwo.

- A mąż? - zaskoczył ją.

- Jego nie weźmiemy. - Starła się wszystko obrócić w żart. Po chwili jednak całkiem poważnie dodała: - Przecież mówiłam ci, że

jesteśmy już dla siebie obcymi ludźmi, żyjemy w separacji, a oficjalne dopięcie formalności rozwodowych jest tylko kwestią czasu. Zresztą nieładnie tak mnie wypytywać... tym bardziej przez telefon. - Po tych słowach Grażyna natychmiast zmieniła wątek: - Czyli ustalenia mamy następujące - podsumowała - tym razem jemy lunch na mieście, a stawiam ja. W porządku?

- W porządku... Może spotkajmy się jednak przed biurem i stamtąd wyruszymy. Jestem świeżo z podróży, dopiero wyszedłem spod prysznic, a chciałbym jeszcze chociaż na moment wpaść do pracy i zorientować się, czy wszystko gra. Co ty na to? - zaproponował.

- Zgoda - przystała.

- Tak więc jesteśmy umówieni. Czekam na ciebie o dwunastej, księżniczko - powiedział, po czym się rozłączyli.

- O rety! Chyba nikt nigdy mnie tak nie nazywał. Ależ on ma męski głos! Aż po mnie ciarki przeszły - powiedziała do siebie i niemal podskoczyła z radości. Po chwili jednak przyszła chwila opamiętania: - Kobieto, całkiem ci już odbiło! - Usiadła na kanapie, aby się uspokoić. „No dobrze - zastanowiła się - ale skąd wezmę kasę?”.

Zbliżała się godzina jedenasta, a Grażyna nadal nie mogła uporać się ze swoim problemem. „Jaka ja jestem głupia! Umówiłam się z facetem, mam mu postawić... Ba! Sama się o to prosiłam... tyle że nie mam forsy” - myślała coraz bardziej tym wszystkim przerażona. „Chyba zadzwonię i wszystko odwołam. Już wiem! Powiem mu, że nagle wezwali mnie do redakcji. Pilna robota... Jakiś reportaż czy coś w tym stylu. Numer na pewno przejdzie. Przecież sam w takim kieracie pracuje, że powinien zrozumieć. No dobrze, zrozumie... Ale co dalej? A jeśli już nigdy go nie zobaczę? Grażyna, pracuj łbem, pracuj!!” - Grażyna postukała się pięścią w czoło. Niestety nic jej do głowy nie przychodziło. Jednakże w pewnej chwili jakby się ocknęła. - Mam!! - wykrzyknęła, ale zaraz ponownie usiadła. - Nie, nie mogę tego zrobić... Nie wolno mi... Ach, niech się dzieje, co chce. Przecież zwrócę. Czy to moja wina, że nie mam własnych oszczędności, zero pieniędzy na niespodziewane wydatki?! - Grażyna wstała i podeszła do szafki. Otworzyła szufladę, skąd następnie wyjęła książeczkę opłat mieszkaniowych. Wewnątrz niej leżało sześćset złotych. Wzięła trzysta - resztę zostawiła. Książ-

zeczke odlozyła na miejsce i szuflade zamknęła. - Czysz zaczeka, nie zajac... - stwierdzila calkiem juz przekonana, ze postepuje slusznie.

Tym razem Grażyna do spotkania z Pawłem postanowiła się odpowiednio przygotować. Poprzednio po prostu ubrała się jak co dzień, ale teraz uznała, iż nie może kolejny raz wypaść jak „szara myszka”. Pomyślała, iż pójdzie na spotkanie z eleganckim mężczyzną w ubraniu, w którym zwykle chodzi się na zakupy, może się dla niej nie najlepiej skończyć. Bardzo szybko przestanie być dla niego atrakcyjna. Nawet zabiegana dziennikarka, jeśli chce się podobać, powinna dbać o swój wygląd.

Do wyjścia Grażynie pozostawało niewiele czasu, dlatego z doborem właściwej kreacji musiała się śpieszyć. Zaczęła dość nerwowo przerzucać całą zawartość swojej szafy. Nie miała wielkiego wyboru. Spodnie, parę spódnic i sukienek, kilka bluzek. Przez moment zastanawiała się, aż postanowiła założyć ulubioną garsonkę. Ulubioną, bo jedyną. Prawie rok temu kupili ją z Jankiem przed samym sylwestrem. Dostał wtedy w pracy

premię. Tysiąc złotych. Oczywiście garsonkę sama wybierała, ale trzeba uczciwie przyznać, że pojechali po sklepach z jego inicjatywy. Sam się wtedy skusił na pasek do zegarka za jakieś dwadzieścia złotych. Pamięta, że nawet musiała go namawiać, bo inaczej poprzestałby wyłącznie na lodach. A co najgorsze byłby z tego zadowolony. „No właśnie. I wszystko jasne. Paweł na podobną tandetę nawet by nie spojrział. Wzięłby sobie pasek też za dwadzieścia, ale euro. Taka między nimi różnica” - stwierdziła w myślach, wyciągając z szafy nowusienką garsonkę. Paradoksalnie w końcu nigdy jej wcześniej nie założyła, ponieważ przez samym Nowym Rokiem dostała grypy, siedziała na antybiotykach i zamiast pojechać na zorganizowany bal w „Rajskim Parku”, o północy, w domu przed telewizorem otwierali z Jankiem bezalkoholowe wino musujące. Tak więc dziś była pierwsza prawdziwa okazja, aby się w niej zaprezentować.

Po chwili stała już przed lustrem, oglądając siebie ze wszystkich stron. W kolorze niebieskim zawsze było jej do twarzy. Zgrabny zakiecik z rękawami średniej długości, zaś z przodu dwie małe kieszonki. A pod to biała,

elegancka bluzka. Wprawdzie sama spódnica miała może zbyt prosty krój, ale za to niezwykle pasujący do kształtów jej bioder. Patrząc w lustro przypomniała sobie namowy Janka, który wówczas, w sklepie, był pod ogromnym wrażeniem. Powiedział wtedy: „Ja oczywiście się na tym nie znam, lecz jeśli chcesz mieć na tym balu powodzenie, to ją sobie kup. W niej wyglądasz najbardziej seksownie. Już widzę, jak faceci się ślinią.”

Grażyna poszła do łazienki i naprędce się umalowała. Naprędce, ale starannie.

- Mam nadzieję, że Janek nie odstawi mi jakiegoś numeru i nie wróci dziś z pracy wcześniej niż zwykle. Ładnie bym wyglądała. Poszła na zakupy, a wróciła z balu... Zresztą, co się przejmować. Zawsze się coś wymyśli. Jak kocha, to uwierzy. - Wzruszyła ramionami. - Ostatnie spojrzenie w lustro... i gotowe - skwitowała. Po chwili pośpiesznie wyszła z domu.

*

- Bardzo fajnie się z tobą rozmawia. - Paweł odstawił sztućce i popił szklanką słabego piwa.

- Na pewno wszystkim babom tak mówisz. - Grażyna uważnie mu się przyglądała, jakby próbując dociec prawdy.

- Nie patrz tak na mnie, bo się zakocham. - Spojrzał na nią czule, a ona miała wrażenie, że już go kocha. W myślach starała się jeszcze ze sobą walczyć, przekonywać, że to tylko zauroczenie, lecz serce przestało jej słuchać.

- A to źle? - spytała.

- Przecież tak naprawdę to mało mnie znasz... nie chciałbym ciebie unieszczęśliwiać... - powiedział.

- Przeciwnie, wydaje mi się, że znamy się całe wieki. Czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - Czuła, jak serce bije jej coraz mocniej i szybciej.

- Nigdy mi się nic takiego nie zdarzyło. Może właśnie teraz... Jesteś wyjątkowa.

- Nie, nie! To ty jesteś wyjątkowy. - Grażyna również odłożyła sztucce i wygodnie oparła się na krześle. Teraz nic nie mówili.

- Czemu milczysz? - Pierwsza przerwała ciszę.

- Po co słowa? Ważne, że jesteś... - Uśmiechnął się, westchnął, spojrzał na zegarek i dodał: - Szkoda, że te chwile trwają tak krótko, ale praca... Rozumiesz...

- No jasne... chodźmy. - Grażyna poprosiła kelnera o rachunek, rozliczyła się, po czym wstali i wyszli. Podeszli do jego samochodu.

- Grażynko, bardzo cię przepraszam, ale muszę jeszcze wpaść po drodze do domu po ważne dokumenty. Podrzucić cię gdzieś? - spytał.

- Wiesz co? Chętnie zobaczę, jak kawaler mieszka - odpowiedziała.

- No to już koniec! - rzucił.

- Jak to koniec? - zdziwiła się.

- Po takim bałaganie, jaki tam ujrzysz, będziesz chciała jak najszybciej o mnie zapomnieć! - Zaśmiał się głośno, a ona od razu go szturchnęła: - Znowu zaczynasz?! Wkręcasz mnie, a ja wciąż daję się nabierać! - Również się roześmiała.

Podjechali pod szlaban. Paweł podniósł go zręcznie, korzystając z pilota, a następnie ostrożnie zjechał do garażu podziemnego. Był prawie pusty. Albo ludzie byli jeszcze w pracy, albo po prostu nie zdążyli jeszcze się na dobre wprowadzić. Budynek został oddany całkiem niedawno.

Z garażu przeszli na klatkę schodową, a stąd dosłownie po kilku schodkach wprost

pod drzwi mieszczącego się na parterze mieszkania, które to wynajmował Paweł. Grażyna weszła do środka pierwsza. Zauważyła, że niczym szczególnym się nie wyróżniało. Zawsze wydawało się jej, iż tak zwane nowoczesne budownictwo musi być inne, może bardziej oryginalne, w każdym razie odmienne. Tak się złożyło, że sama przez całe życie mieszkała w blokach z wielkiej płyty. Z zewnątrz, rzecz jasna, nie ma porównania, ale wewnątrz pokoje jak pokoje, kuchnia jak kuchnia i łazienka jak łazienka. A do tego wszystkiego całkiem niewielki balkon, żeby nie powiedzieć - maluśki. Już na pierwszy rzut oka odczuwało się tutaj brak kobiecej ręki. W kuchni zaledwie kilka talerzy, szklanki wyłącznie do piwa i oczywiście kuchenka mikrofalowa. Grażyna pomyślała, że w lodówce z pewnością znalazłaby wyłącznie światło. Z pokoju z tak zwanym balkonem również - jak to się mówi - powiało chłodem. Ściany puste, stół, dwa krzesła i - nie wiadomo, po co - bardzo duży telewizor, zaś obok niego niewielki barek na kółkach z różnorodnymi alkoholami.

- Przewidywałem, że będziesz zawiedziona - skomentował, widząc jej minę. - Zaraz

mi powiesz, że kobieta urządziłaby to inaczej, że brak rybek, kwiatków i innych takich tam pierdułek. Ale kwiatki trzeba przecież podlewać, a rybki karmić. Wychodzę do pracy skoro świt, wracam późno, a poza tym często wyjeżdżam za granicę. Nawet jadam w robocie. Grażynko, popatrz na to z innej strony. Ja tu tylko sypiam. Moje mieszkanie jest po prostu sypialnią. Taki pociąg z kuszatkami, stojący na bocznym torze. - Paweł uśmiechnął się. Stał przy wejściu do pokoju oparty o ścianę i bacznie ją obserwował w oczekiwaniu na jej reakcję.

- Przecież nic nie mówię. Im dłużej tutaj jestem, tym więcej rozumiem, poznaję cię. Po prostu myślę sobie, że mieszkasz tak, bo jesteś prawdziwym facetem... - Nagle przerwała, ale zaraz spytała: - No dobrze, to jest jeden pokój, a co się mieści za tamtymi drzwiami? Autentyczna sypialnia?

- Autentyczna, najprawdziwsza w świecie - odpowiedział wesoło.

Grażyny ciekawość była niepoohamowana. Nie pytając Pawła o zgodę, podeszła do drzwi i bez słowa je otworzyła. Żeby coś więcej zobaczyć, musiała włączyć światło, ponieważ okna szczelnie zasłaniały ciemnopomarańczo-

we rolety. Prawie cały nieduży pokój zajmowało jedno szerokie łóżko. A poza tym stolik, a na nim lampka ze ślicznym, tęczowym kloszem.

- Nigdy nie podnosisz rolet? - spytała.

- Tylko czasami, w weekendy - odparł.

Grażyna usiadła na łóżku.

- Mięciutkie - skomentowała, delikatnie gładząc dłonią pościel. Paweł pomału podszedł do niej, rękami dotknął jej ramion i lekko popchnął do tyłu. Grażyna opadła plecami na łóżko.

- Co robisz? - wyraziła zdziwienie, lecz on milczał. Nachylił się tylko i czule pocałował ją w usta, ale natychmiast się cofnął. A ona szukając jego ust, lekko uniosła głowę. Pragnęła poczuć bliskość kochanka i pocałunek odwzajemnić. Jednak Paweł nieoczekiwanie objął Grażynę w pól i sprawnym ruchem ją obrócił. Teraz leżała na brzuchu. Była tak zaskoczona, że wcale się nie broniła. W pośpiechu począł zdejmować z niej żakiet. Przez chwilę miała wykręcone ręce, ale nie czuła bólu. W końcu wspólnymi siłami jakoś się z nim uporali.

- Bolało? - spytał.

- Nie... - szepnęła.

Następnie Paweł pocałował Grażynę delikatnie całować po szyi, a potem pieścił ramiona. W pewnej chwili włożył dłonie pod jej spódnicę. Poczwała, jak ściąga z niej bieliznę i miała coraz mniej siły, by zapanować nad sobą, nad tym nadmiarem własnych nieujarzmionych emocji. Instynktownie podciągnęła pod siebie kolana i uniosła się lekko na łokciach.

- No zrób to... no już, no już... - jęknęła.

„Trochę się zapędziłam...”

Janek siedział przy biurku i przeglądał leżący na nim stos jakichś książek. Chciał jeszcze mieć chwilę spokoju na wybranie czegoś ciekawego. Najbliższy weekend zamierzał spędzić na działce rodziców. Na zajechanie tam w tygodniu z uwagi na pracę nie miał żadnych szans, a roboty czekało go mnóstwo. Pielenie, sadzenie i tak dalej. Rodzice -już ludzie starsi - nie dawali rady. A przecież rodzicom trzeba pomagać.

Janek czasem sięgał pamięcią do lat dzieciństwa. Pamiętał, że ojciec prawie zawsze wracał z pracy po siedemnastej i do wieczora mógł w fotelu siedzieć spokojnie z gazetą oraz

małą butelką piwa. Janek sam nie wiedział dlaczego, ale piwo z tamtych lat kojarzyło mu się wyłącznie z niewielkimi, „grubaśnymi” butelkami. Teraz już takich w sklepach się nie widuje. Butelki są większe, półlitrowe i nie mają już tego uroku... jeśli oczywiście szklane opakowanie zdolne jest posiadać swój urok. Z drugiej strony dlaczegożby nie? Jest to przecież wyłącznie kwestia naszej indywidualnej percepcji. Czasem nie mamy żadnego wpływu na to, co nas zachwyca. Czymś takim może być niezwyklej pejzaż, śliczny domek, zgrabne autko lub złote kolczyki. Tak więc dajmy też szansę urokliwej, kształtnej butelce.

Ojciec, pracownik elektrowni, miał po pracy dużo wolnego czasu, lecz Janek nie przypomina sobie, aby kiedykolwiek coś dobrego o swojej firmie powiedział. Chyba zawsze narzekał. Stale powtarzał, że jaka płaca, taka praca. I wyglądało na to, że do roboty specjalnie się nie palił. A przecież z zakładu otrzymał działkę pracowniczą, na którą często z wielką ochotą jeździł... w godzinach pracy.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wie-

ku posiadanie tych około trzystu metrów ziemi okazywało się czymś nieocenionym. Na tej niewielkiej przestrzeni można było posadzić parę drzew owocowych, wiele owocowych krzewów, truskawki, poziomki, a także różnorodne warzywa. Wtedy wszystkiego w sklepach brakowało, dlatego każdy posiadacz takiej działki pracowniczej mógł zaopatrywać rodzinę nie tylko na bieżąco w owoce i warzywa, ale też w przetwory na zimę. Piwnice rodziny działkowicza zawsze były pełne słoików dżemu, ogórków, przecieru pomidorowego, także innych przetworów, a nawet butelek z domowym winem. Po wielu latach sytuacja się diametralnie zmieniła, bo półki sklepowe uginają się pod ciężarem wszelakich dobroci. Pomimo to każdy, kto w tamtych czasach żył, dobrze wie, że dzisiejsza niewiadomego pochodzenia marchewka czy truskawka ani trochę w smaku nie przypomina płodów z własnego ogródka ani w ogóle tego, na co wygląda. Dlatego śmiało można dzieciom i wnukom opowiadać bajki, których początek brzmi tak: Dawno, dawno temu, za górami za lasami, za siedmioma morzami... był sobie pomidor o smaku pomidora.

Dziś na działce rodziców Janka również

dzięki niemu rosły „prawdziwe” warzywa i owoce. Między innymi marchewka, pietruszka, a także morele, śliwy, grusze oraz jabłka. Krzewy też tam były. Janek najbardziej lubił, a zarazem nie lubił agrestu. Uwielbiał jego smak, lecz niestety same zbiory nie należały do przyjemności. Zawsze miał po nich niemilosiernie pokłute ręce.

Janka mama nigdy nie pracowała. Jako dziecko nie zwracał na to uwagi i przyjmował to za rzecz naturalną. W domu zawsze pachniało obiadem. Jest to jeden z najpiękniejszych zapachów dzieciństwa - zapach domowego matczynego obiadu. Janek z rozrzewnieniem westchnął.

- Kolacja na stole! - Z nostalgicznych wspomnień wyrwała go Grażyna, której głos dobiegł z kuchni.

- Już idę! - zawołał. Leniwie wstał od biurka i już chciał wyjść z pokoju, ale jeszcze raz rzucił okiem na wybrane przez siebie książki. W myślach zauważył, iż wszystkie są naukowe. Coś o chorobach reumatycznych i coś z fizykoterapii. „Nawet w wolne dni nie mogę przeczytać jakiejś powieści albo porozwijać krzyżówek” - mruknął pod nosem, chociaż

doskonale wiedział, iż jest to jego własny wybór. Należał bowiem do ludzi, którzy permanentnie się kształcą, a czytanie literatury niezwiązanej z podnoszeniem ich kwalifikacji przekładają na okres bliżej nieokreślony, najlepiej na lata emerytury. Nawet sen jest dla nich stratą czasu. Zazwyczaj długo nie mogą zasnąć, bez opamiętania analizując sprawy zawodowe. Czasem jednak następuje u nich chwila refleksji, na moment „przystają”, aby się nad sobą zastanowić, pomyśleć nad zmianą swojej mentalności. Nie trwa to jednak zbyt długo i nie przynosi pożądanego skutku, więc dalej się ze sobą męczą.

Janek wszedł do kuchni. Na stole stały dwie szklanki gorącej herbaty, a na środku półmisek kanapek.

- Nie za dużo tego nakroiłaś? - spytał ze śmiechem.

- Trochę się zapędziłam...

- No właśnie, jesteś ostatnio jakaś zamysłona, jakby nieobecna - zauważył z troską w głosie, sięgając po niezwykle apetycznie wyglądającą kanapkę.

- Wydaje ci się - odparła, odkładając na stół trzymaną w ręku ścierekę i siadając naprzeciwko niego.

- Być może... - skwitował, po czym szybko zmienił temat: - Jutro jadę na działkę rodziców. Trzeba coś porobić, bo zaraz wszystko powiędnie albo zgnije. Spalę trochę zieliska, a może starczy mi też czasu na zaimpregnowanie desek na werandzie. Na pewno tam przenocuję. Nie opłaca się wracać tylko po to, żeby się przespać w domu. Może pojedziesz, pomożesz ciutek lub choćby pobędziesz dla towarzystwa?

- Znam cię, na pewno zebrałaś całą bibliotekę książek. Kiedy tylko nie będziesz się grzebać w ziemi, to wciśniesz w nie swój nos. I tyle cię będę widziała... A mnie w tym czasie pozostanie konwersacja z komarami - odpowiedziała.

- Zawsze możesz też coś zabrać do czytania - zaproponował.

- Poczytać to mogę również w domu na balkonie - odparła.

-A świeże powietrze...? Chyba już całkiem mnie nie lubisz. Mam takie wrażenie, że od jakiegoś czasu nie cieszysz się, gdy wracam z pracy i że cię stale drażnię samą swoją obecnością. Niechętnie ze mną przebywasz. Na działkę nie chcesz jeździć. Wszystko nie tak - stwierdził z wyrzutem.

- Jesteś przewrażliwiony - powiedziała, rysując coś palcem po blacie stołu. Wyraźnie unikała jego wzroku. - Bo wiesz... pamiętaj, że ja też mam swoją robotę. Dla domu sobota i niedziela są najlepsze do nadrobienia tygodniowych zaległości. Przecież ty nie poodkurzasz, okien nie pomyjesz, bo będziesz na działce. A za nikogo krasnoludki tego nie zrobią. - Spojrzała na niego jakoś dziwnie. Jednocześnie machinalnie podniosła szklankę herbaty i popiła.

- Uważaj! Gorąca! - Janek próbował ją ostrzec. Nie zdążył.

- Cholera jasna, przez ciebie się sparzyłam! - rzuciła z pretensją w głosie.

- Przeze mnie? Czy to ja ci kazałem pić wrzątek? - spytał zdziwiony. - Przecież sama ją stawiałaś na stole...

- Nie udawaj, że nie rozumiesz, o co chodzi! Nie można w spokoju posiedzieć przy herbatce! Tylko działka i działka! Sratatata! Robisz mi uwagi z powodu jakiejś tam zapyziałej działki, wywołując we mnie poczucie winy! - Grażyna gwałtownie wstała od stołu.

- Przecież ci nic złego nie powiedziałem - bronił się zaskoczony.

- Ale pomyślałeś! Dobrze ciebie znam!

Wydaje ci się, że jak jestem sama w domu, to się obcyndalam?! Też haruję jak wół! Praca w domu również jest pracą. Nie leżę godzinami na kanapie przed telewizorem i nie oglądam głupich seriali ani nie wyczyniam Bóg wie, czego! Sprzątam, gotuję, robię zakupy i nie mam na nic czasu! - Grażyna wybiegła z kuchni, ostentacyjnie trzaskając drzwiami.

- Grażynko! Co ci się stało?! - zawołał za nią Janek.

Od kilku minut siedział oniemiały. W pewnej chwili z wyrazem rezygnacji wstał, przykrył kanapki serwetką i włożył je do lodówki. Całkiem stracił apetyt. Zauważył, że trochę trzęsą mu się ręce. Było mu strasznie przykro. Bardzo kochał Grażynę i nie mógł sobie darować, iż powiedział coś takiego, co mogło ją urazić czy zdenerwować. Stojąc, ostrożnie dopił herbatę. „Czym ja jej zawiniłem?” - pomyślał rozżalony. Grażyny herbatę wylał do zlewu, a szklanekę umył i postawił na suszarce. Następnie wyszedł z kuchni i udał się do swojego pokoju. Swojego, bo ostatnio już tak się przyjęło, że coraz więcej czasu w nim spędzał. Janek wciąż miał nadzieję, iż w przyszłości będzie to pokój dziecięcy.

Ciąg dalszy nastąpił

Grażyna podeszła do okna, aby podnieść rolety. U Pawła w domu zaczynała się czuć coraz swobodniej. Zdecydowanie na miejscu byłoby użycie żołnierskiej przenośni, iż stopniowo rozpoznawała teren. To prawda - praktycznie wiedziała już, co gdzie leży. W pokoju, sypialni, w kuchni, łazience, a nawet na tym małym balkonie.

Na domowych sprawach, „z racji wykonywanego zawodu”, znała się doskonale, więc od chwili, gdy po raz pierwszy pojawiła się u Pawła w mieszkaniu, z każdą kolejną wizytą starała się coś uporządkować. Zaczęła od kuchni. Tak więc od jakiegoś czasu na przy-

kład sztucce leżały posegregowane w górnej szufladzie niewysokiej kuchennej szafki. W tym celu Grażyna za własne pieniądze specjalnie dokupiła niedrogi plastikowy pojemnik z przegródkami. A na przykład szklanki, dawniej stawiane gdzie popadło, teraz stały w rzędzie na jednej półce, zaś drugą zajmowały równo poukładane talerze.

Porządkowanie kuchni nie nastroczało jej żadnych trudności, bowiem naczyń Paweł miał jak na lekarstwo. Prawdę powiedziawszy Grażyna początkowo trochę się dziwiła, po co mu była zmywarka. Przecież aby ją do pełna załadować, należało mieć czym. Dlatego też kupiła - tym razem już za jego pieniądze - od razu dwie zastawy oraz cztery komplety sztucców. Pomyślała, że takich rzeczy w domu nigdy nie za wiele. A nuż w przyszłości ktoś ich odwiedzi. Wprawdzie na dzień dzisiejszy trudno jej było sobie wyobrazić podobną sytuację, lecz wcale się tym nie zrażała. A któż to wie, co będzie za rok czy dwa. Wierzyła mocno, że prędzej czy później nastąpi taki moment, iż nie będą musieli się przed światem ukrywać.

Trochę również zdążyła poukładać w szafkach i na półkach. Ręczniki oddzieliła od

swetrów i bielizny, kładąc je obok pościeli. Kilka razy też delikatnie zagadnęła Pawła, aby wbił w ścianach w dużym pokoju parę gwoździ na obrazy, a właściwie reprodukcje, które sobie w galerii handlowej upatrzyła, ale tym razem nie spotkała się z jego zrozumieniem. Oznajmił stanowczo, iż nie czuje się „złotą rączką” i nie ma na takie rzeczy ani czasu, ani ochoty. Odpuściła więc, lecz sprzeciwem Pawła specjalnie się nie przejęła. Wręcz odwrotnie, zaimponował jej swoją stanowczością oraz pewnością siebie. „Prawdziwy mężczyzna, a nie jakieś tam ciepłe kluchy” - pomyślała o nim, podnosząc okienne rolety. Nagle cały pokój zalały jaskrawe promienie słońca.

- Księżniczko, dokąd się tak spieszysz? Daj jeszcze chwilkę poleżeć. - Paweł zasłonił oczy dłonią.

- Powinna już zaraz wychodzić. Wszystko dobre, co się dobrze kończy... to jest chciałam powiedzieć, że nie samymi przyjemnościami człowiek żyje. Bo wiesz... muszę wracać i popracować nad pewnym artykułem - skłamała. Wcześniej spojrzała ukradkiem na zegarek - było już grubo po drugiej. Trochę się obawiała, że Janek mimo wszystko wróci z działki za wcześnie i zdziwi się, że przez

cały weekend nic w domu nie zrobiła. W końcu zacznie się zastanawiać i... „Lepiej żeby się nie zastanawiał” - odnotowała w myślach, zbierając się.

- W niedzielę...?! - Paweł spojrzał na nią z wyrzutem. - Chyba pogadam z tym twoim naczelnym. Kupię mu kodeks pracy, niech sobie poczyta, krwiopijca!

- Powiedz, że udajesz złość... - Grażyna spojrzała mu w oczy. Zastygła w oczekiwaniu na jego reakcję.

- Żartowałem...

- Ty niedobry, a już myślałam, że po raz pierwszy zobaczę, jak się denerwujesz - z żalem stwierdziła, jednocześnie wciągając spódnice.

- Chodź tu do mnie - niemal szeptem zwrócił się do niej z czułością w głosie.

- Naprawdę nie mogę, nie gniewaj się - pochyliła się, pocałowała go delikatnie w usta, wstała i skierowała się ku drzwiom. - Niedługo się znów zobaczymy! Pa, pa, najdroższy! - rzuciła na odchodnym.

*

Grażyna czuła, że coraz bardziej z Jankiem się od siebie oddalają i z każdym kolejnym

dniem jest między nimi gorzej i gorzej. W zasadzie widywali się już sporadycznie, najczęściej mijając się we własnym mieszkaniu. Praktycznie w ogóle ze sobą nie rozmawiali. Dawniej siadali przy wspólnej kolacji i rozprawiali o tym i o tamtym. Ona nie bardzo miała o czym opowiadać, gdyż w domu zwykle niewiele się działo... Przecież nikogo nie porwie opowieść o wizycie dozorczyńni z kompletem nowych kluczy do piwnicy. Ale Janek zawsze chował w zanadrzu jakąś niebanalną, z życia wziętą, anegdotę. Jakby nie było przez ekskluzywny ośrodek sportowo-rekreacyjny „Rajski Park”, gdzie pracował, przewijwały się osoby z tego innego, „lepszego” świata, często ekscentryczne, nierzadko swym zachowaniem odbiegające od tak zwanej normy. Rej wodzili przedstawiciele świata polityki i biznesu. Chociaż byłoby niesprawiedliwe pominięcie ciekawych przypadków z udziałem ludzi kultury.

Tak więc w takim złożonym mikrośrodku wciąż działo się coś interesującego. Nie było dnia bez intrygującego zdarzenia. A to znana, podstarzała aktorka publicznie zrobiła karczemną awanturę swojemu o kilkadziesiąt lat młodszemu partnerowi o to, że

przed przyjazdem na masaż... nie przypominał jej o nakarmieniu papużki; a to znany aktor, grający z reguły role silnych charakterów, upadł na korcie, po czym, widząc swoje lekko obtarte kolana, rozplakał się jak małe dziecko. Grażyna pamięta też opowiadaną przez Janka historię znanego polityka, który pewnego dnia za dużo wypił w restauracji ośrodka, a potem na amen zasnął w kabinie damskiej toalety. I mógłby tam sobie spać do rana, gdyby nie to, że koszmarnie głośno chrapał, strasząc gości, zwłaszcza udające się za potrzebą kobiety. Trzeba było dostać się do niego górą, aby od wewnątrz otworzyć drzwi i go stamtąd wyciągnąć. I tak dalej, i tak dalej...

Tymczasem po ich ostatniej kłótni z Grażyną Janek już nic jej nie opowiadał. Przychodził z pracy wieczorem, zamykał się w pokoju i, jak podejrzewała, czytał książki do białego rana. Grażyna, czasami wychodząc w nocy do łazienki widziała, że prawie zawsze pali się u niego światło.

Jednak w pewnym sensie taka sytuacja była jej na rękę. Od pewnego czasu spotykała się przecież z Pawłem i nie bardzo wiedziała, jak zachowywać się w obecności Jan-

ka. Czowała, że się zmieniała i że już nie potrafi zwyczajnie z nim rozmawiać, nawet o sprawach przyziemnych, takich jak kupowanie pomidorów albo planowanie świąt. Miała wrażenie, iż wszystkie wypowiedane przez nią słowa brzmią sztucznie. Ponadto doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że dłużej tak być nie może. Zresztą wielokrotnie zastanawiała się, czy Janek się przypadkiem nie domyśla. Na to wskazywałoby przecież jego zachowanie. Równocześnie czowała, iż nie jest jeszcze gotowa na szczerą z nim rozmowę i ujawnienie mu całej prawdy. Miała poważny dylemat, który wcześniej czy później musiała rozwiązać. Zła też była na siebie, że niepotrzebnie tyle nakłamała Pawłowi o swojej pracy. Z opowieści o mężu, z którym się nie ułożyło, paradoksalnie nie musiała się wycofywać, bo w sumie właśnie przestało im się układać, ale przyznać się Pawłowi, iż nie ma żadnej redakcji, a ona jest po prostu zwykłą gospodynią domową, było jej naprawdę trudno. Wciąż bała się, że w porównaniu z jego barwnym światem, tętniącym życiem i pełnym interesujących ludzi jej świat wyda mu się całkiem banalny. Panicznie obawiała się jego reakcji. Teraz, kiedy czowała się napraw-

dę szczęśliwa, za nic nie chciała go stracić. Tyle że Paweł, przekonany, iż Grażyna jest kobietą w zasadzie wolną i niezależną, wciąż nalegał, aby się do niego wprowadziła. A ona nie mogła przecież wiecznie go zwodzić, zasłaniać się zaganianiem w pracy i innymi, wymyślanymi na poczekaniu przeróżnymi dziwnymi historyjkami. Tak więc Grażyna pomału sobie uświadamiała, iż jeśli poważnie myśli o wspólnej przyszłości z Pawłem, to od szczerzej z nim rozmowy nie ucieknie. „Przecież mnie kocha, więc zrozumie i wybaczy mi moje niewinne babskie kłamstewka” - starała się sama siebie pocieszyć.

Wreszcie zdecydowała się...

Szczerze wyznanie

- No i po co to wszystko? - Paweł nie mógł ukryć zdziwienia. Nie czekając na wyjaśnienie, wstał z łóżka i powolnym krokiem skierował się do drzwi. - Idę do kuchni, chcesz coś do picia? - spytał, odwracając się na moment w progu.

- Możesz przynieść mi szklankę wody...? Albo zaczekaj, pójdę z tobą. - Grażyna również wstała, zarzuciła szlafrok i poszła za nim.

- Jest sok, wody niestety nie ma. Skończyła się. - Paweł usiadł na parapecie, trzymając w ręku karton soku pomarańczowego. Po chwili otworzył go pewnym ruchem i bez-

pośrednio z niego popił. Następnie przetarł dłonią usta. - W ogóle dziwna sprawa - rzucił. - Ty mówiłaś - ja słuchałem, ale to mnie zaschło w gardle.

- Należę sobie wody z kranu. Mam nadzieję, że się nie struję. - Grażyna, bacznie mu się przyglądając, jednocześnie podstawiła szklankę pod kran. - Oj, przelało się! - Zamyślona nie zauważyła, kiedy szklanka była już pełna. - Chyba przez takie głupstwo jak moja bujna wyobraźnia mnie nie rzucisz? - Patrzyła na niego niepewnym wzrokiem. A Paweł milczał. Zaraz więc dodała: - No, bo wiesz... spójrz na to od innej strony. Zawsze będę miała dla ciebie tyle czasu, ile zapragniesz. Zadbam o nasz dom i w ogóle stworzę ci prawdziwą rodzinę...

- Grażyna, nie o to chodzi. - Paweł unikał jej wzroku.

- A o co? - spytała.

- Nie można czegoś tak poważnego jak wspólne życie zaczynać od kłamstw. Nieważne, czy dużych, czy małych. Chodzi o zaufanie. To nie najlepiej rokuje. Dziś są to drobiazgi, a jutro... Na czymś musimy budować wzajemne relacje. No dobrze, powiedzmy, że sprawa twojej zmyślonej pracy wynikała z

jakichś tam, oczywiście mało dla mnie zrozumiałych, kompleksów. W pewnym stopniu jeszcze jestem to w stanie pojąć. Ale dlaczego w takim razie miałbym uwierzyć w opowieści o rozpadzie małżeństwa? Na jakiej podstawie? A może on cię wciąż kocha i nadal z nim sypiasz, a okłamujesz nas obu? Nie wiem... Czuję się, jakbym stąpał po grząskim gruncie.

- Przysięgam ci, iż akurat to, że żyjemy z nim jak pies z kotem, jest szczerą prawdą! Nic już nas nie łączy oprócz zwykłego papierka!

- To dlaczego tego raz na zawsze nie załatwisz? Nie pójdziesz do sądu rodzinnego i nie złożysz pozwu o rozwód?

- A mieszkanie...?

- Te sprawy też można rozwiązać. Jakoś ludzie się dogadują. Oczywiście, gdy tego chcą...

- Ja chcę, ale...

- Ale co? Nie masz na to czasu, bo dzień w dzień jeździsz na kolegią redakcyjną? - spytał z ironią, po czym natychmiast dodał: - A może prawda jest taka, że on nie ma nic przeciw, abyś podjęła jakąś pracę, tylko najzwyczajniej w świecie sama tego nie chcesz, gdyż tak ci jest po prostu wygodnie?

- Jesteś niesprawiedliwy! - Grażyna usiadła na krześle. Miała łzy w oczach.

- Czyli mam rozumieć, że kiedy się do mnie wprowadzisz, to poszukamy dla ciebie roboty? - wypowiadając te słowa uśmiechnął się dziwnie, ale nie był to już ten sam uroczy uśmiech, co zazwyczaj. Na pewno sporo w nim było ironii.

Grażyna poczuła, że Paweł najwyraźniej przestał jej ufać. Myślała, że jej szczere wyznanie przyjmie inaczej. Łamiącym się głosem spytała:

- Czy to oznacza, że już mnie nie chcesz i nie mogę się do ciebie wprowadzić?

- Nic takiego nie powiedziałem, ale cała ta historia spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Sama rozumiesz, że powinienem to wszystko na spokojnie przemyśleć spróbować jakoś ogarnąć. Chyba nie masz mi tego za złe? - odpowiedział, jednocześnie zeskakując z parapetu.

- To twoje prawo... - Grażyna zrozumiała, że teraz chyba najlepiej byłoby, aby sobie poszła. Paweł stał zamyślony i milczał.

- Pewnie już pójdę - powiedziała i bez przekonania podniosła się z krzesła. Paweł nie zareagował.

- No to cześć... Zadzwońisz, czy ja mam zadzwonić? - spytała.

- Zadzwonię, na pewno zadzwonię... - odparł, a potem odprowadził ją do drzwi, na pożegnanie całując w policzek.

Nie zadzwonił. Nie zadzwonił ani na drugi dzień, ani też po tygodniu. Grażyna coraz bardziej żałowała, że wyjawiała Pawłowi całą prawdę. No, może nie całą, ale w każdym razie tę jej część, która dotyczyła rzekomej pracy. „Co mi strzeliło do głowy, żeby wcielić się w jakąś dziennikarkę? Rozmarzyła się kura domowa!” - wypominała sobie. „Niby drobiazg, a on tak poważnie do tego podszedł, jakbym faktycznie coś niewyobrażalnie straszego zrobiła. Jednak z drugiej strony Paweł zdrowo przesadza z tą swoją prawdowością, czy jak to nazwać. Faceci nic nie rozumieją, są tacy zasadniczy... Nie mają tyle polotu i wyobraźni, co my, kobiety. Gdybym tylko mogła przewidzieć jego reakcję... Sama nie wiem... A co, może powinnam mu z dumą opowiadać o tym, jak na co dzień siedzę przy garach i pasjonuję się praniem gaci oraz prasowaniem koszul? Ciekawe, czy zechciałby mnie taką. Zresztą o ile sobie przypominam,

to przed pójściem ze mną do łóżka interesowały go głównie moje kształty. Widziałam po jego minie. Śledził mnie wzrokiem pełnym pożądania, póki nie dopiął swego. Dopiero potem zaczął się zastanawiać nad moją osobowością. Więc mu powiedziałam... W sumie chyba lepiej, że tak się stało".

Grażyna pocieszała się również tym, iż wcześniej czy później Paweł i tak dowiedziałby się o jej kłamstewku. A jeśli nie od niej, tylko od kogoś innego...? Pewnie byłoby jeszcze gorzej, czyli nie pozostawałoby cienia nadziei.

Lecz nachodziły ją też i takie myśli, że gdyby nie jej nagły, bezmyślny przyływ szczerości, to ich romans trwałby do dziś. Więż uczuciowa wciąż by się umacniała i po pewnym czasie każdemu z nich trudno byłoby się wycofać. Zresztą nawet gdyby tak się nie stało, to miałyby choć parę tych chwil szczęścia więcej. A przecież w życiu każdego człowieka miłosnych uniesień nigdy nie za wiele. Później mogłaby sobie wrócić do Janka, żeby prowadzić swoje nudne życie dobrej żony. Za to na zawsze w jej sercu pozostałyby jakieś piękne wspomnienia.

Tymczasem telefon wciąż milczał. W koń-

cu Grażyna uznała, iż w tej sytuacji sama powinna do niego zadzwonić. Do tego coraz bardziej umacniała się w przekonaniu, że jednak umówili się, iż kontakt nastąpi z jej strony. Już sama nie była pewna, czy z ich ostatniej rozmowy przypadkiem nie wynikało, iż to ona miała wszystko dokładnie przemyśleć, zastanowić się nad własnym postępowaniem, zrozumieć swój błąd i dopiero wówczas się odezwać. „No tak, to oczywiste i logiczne, że nie Paweł powinien uczynić pierwszy krok. Jakby to wyglądało...? Robię z niego idiotę, a on wyciąga rękę. Co za głupota!” - pomyślała, a następnie przeszła do kuchni, zabrała ze stołu komórkę, usiadła na krześle i dość nerwowo wstukała jego numer. Po chwili usłyszała ten sam niski, ale ciepły głos. Jej serce zaczęło bić mocniej.

- Witaj, Pawełku! - niemal wykrzyknęła.

- Grażyna...? Co u ciebie?

- Stęskniona, bardzo za tobą stęskniona.

Zobaczmy się? Porozmawiamy? - Czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Pawła głos, te kilka prostych słów wprawiły ją w stan błogości. Zapragnęła natychmiast go ujrzeć, dotknąć. - Mogę przyjechać do ciebie choćby dziś, choćby zaraz...

- Teraz nie mogę, za chwilę mam spotkanie, do którego muszę się przygotować - odrzekł prawie szeptem. Mówił szybko, jakby nie mógł dłużej rozmawiać i gdzieś się spieszył.

- To może jutro? - spytała z nadzieją w głosie.

- Jutro też nie mogę. Mam na głowie delegację z Niemiec. Zadzwoń - rzucił już nieco zniecierpliwiony.

- Czyli co...? Już mnie nie kochasz? - spytała lekko podłamana.

- Nie o to chodzi. Porozmawiamy kiedy indziej, bo teraz naprawdę nie mogę - odpowiedział.

- Nie chcę dłużej czekać. Porozmawiamy w tej chwili! - gwałtownie podniosła głos, panując już coraz mniej nad własnymi emocjami.

- Proszę cię, nie przesadzaj. Muszę kończyć. Cześć - powiedział Paweł, po czym od razu się rozłączył.

Grażyna trzymała komórkę w ręku i bezmyślnie wpatrywała się w wyświetlacz. Czuła, że za moment całkiem straci panowanie nad sobą i że ma ochotę rzucić nią o ścianę. Coraz mocniej ścisnęła telefon. Nagle nie wytrzymała i z całych sił cisnęła nim o podłogę.

Aparat natychmiast rozpadł się na kilka części. Grażyna ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać. Jednak po jakimś czasie nieco się uspokoiła.

- Co ja zrobiłam...? - powiedziała do siebie zrozpaczona. Rozejrzała się po kuchni. Wreszcie wstała i zaczęła zbierać porozrzucone elementy telefonu. Podniosła wszystkie części obudowy, ale za nic nie mogła odszukać akumulatora. W końcu znalazła go pomiędzy piecykiem gazowym a ścianą. Teraz wszystko próbowała poskładać. Nie mogła jednak pozbyć się drżenia rąk. W końcu po wielu próbach jakoś się udało. Trochę klapka odstawała, a w zasadzie zwisała, ale tu już nic się nie dało więcej zrobić, bowiem odpadł kawałek plastikowego zawiasu. „Ciekawe, czy zadziała” - pomyślała. Włączyła - ekranik zaświecił się. Wprowadziła PIN. Zadziałał. - Całe szczęście - odetchnęła z ulgą i cicho dodała: — O, mój kochaniutki, nie ma tak dobrze. Będziesz musiał mi to wyjaśnić.

Grażyna ponownie wybrała numer Pawła. Po chwili odezwał się miły, kobiecy głos:

- „Abonent chwilowo niedostępny. Ma wyłączony telefon lub jest poza zasięgiem sieci. Spróbuj zadzwonić później”.

- Cholera! - skwitowała, po czym spróbowała jeszcze raz.

- „Abonent chwilowo niedostępny. Ma wyłączony telefon lub jest poza zasięgiem sieci. Spróbuj zadzwonić później” - usłyszała ponownie.

W ciągu następnych kilkadziesiąt minut Grażyna nie mogła o niczym innym myśleć, tylko o tym, jak połączyć się z Pawłem. Przez ten czas zdążyła wypić dwie moce kawy. Obiecała sobie, że jeśli teraz się nie dodzwoni, to do kolejnej doleje koniaku w proporcjach jeden do jednego.

Ze złością popatrzyła na komórkę. Postanowiła ułatwić sobie zadanie. Przycisnęła klawisz ponownego wybierania i czekała. Tym razem usłyszała głos Pawła, lecz był to jedynie słowny komunikat, zachęcający do pozostawienia informacji na automatycznej sekretarce:

„Przepraszam, ale nie mogę obecnie odebrać telefonu. Po usłyszeniu sygnału nagraj wiadomość. W miarę możliwości postaram się oddzwonić”.

Grażyna w mig pomyślała, że jeśli nie da się inaczej, to trudno, powie co ma do powiedzenia i niech teraz on się zastanawia, co

dalej. Poczekala chwilke na charakterystyczne „piknięcie”, a potem zaczęła szybko mówić:

- Widzę, że ewidentnie mnie unikasz, a przecież musimy pogadać. Uwiodłeś mnie, rozkochałeś w sobie, przeleciałeś... zresztą nie raz, i chcesz tak sobie odejść bez słowa?! Po tym wszystkim należą mi się jakieś wyjaśnienia. Oczekuję na twój telefon. Jeżeli dziś nie zadzwonisz, to jutro jestem u ciebie w biurze, by do końca wszystko wyjaśnić i guzik mnie obchodzi, co sobie pomyślą twoi przyliczeni współpracownicy. Czekam. - Grażyna rozłączyła się i odetchnęła z ulgą. - A teraz spróbuj się, kolego, nie odezwać - syknęła przez zęby. Sama była zaskoczona tym, że w tak krótkim czasie udało się jej tyle powiedzieć, przy czym prawie bez zająknięcia.

Nie minęło nawet pół godziny, gdy Paweł oddzwonił. Tym razem był naprawdę zdenerwowany.

- To wcale nie było śmieszne - zaczął.

- Bo nie miało być. - Grażyna triumfowała. - Gdybym ci się nie nagrała, to nie wierzę, żebyś w ogóle kiedykolwiek zadzwonił...

- Znowu przesadzasz - przerwał jej. - Naprawdę mam trudny okres w pracy, a to-

bie się wydaje, że, tak jak niektórzy, mogę sobie do woli dysponować własnym czasem.

- To jakaś aluzja, przytyk? - spytała, udając, że jego wypowiedzią została urażona.

- Jesteś przewrażliwiona, miałem jedynie na myśli, że każda praca ma swoje dobre i złe strony - odparł i natychmiast dodał: - Chciałem z tobą porozmawiać, ale nie dziś ani jutro. Coś jednak wspólnie przeżyliśmy, więc uznałem, że podobne sprawy należy załatwiać na spokojnie.

- Załatwiać? Chcesz mnie załatwić?!

- Grażyna, naprawdę jesteś zbyt rozdrażniona. Wszystko bierzesz za złą monetę...

- Nie kręć, tylko odpowiedz mi teraz, a nie tam w jakimś bliżej nieokreślonym czasie. Nie będę czekała tygodniami, aż ty dojrzejesz do rozmowy ze mną.

- Jednak wolałbym...

- Jak chcesz, ale w takim razie jutro wyznasz mi to w biurze, przy wszystkich swoich sztywnych koleśiach i klejących się do ciebie panienkach. Ja nie rzucam słów na wiatr - wtrąciła coraz bardziej zdesperowana.

- Wciąż się zmieniasz i mnie zaskakujesz, ale, niestety, w sposób negatywny... Chcesz gadać o tym na odległość, to posłuchaj. Ja

nie chcę związku, który stwarza problemy. Jestem singlem, bo takie prowadzę życie. Uprzedzałem cię od samego początku. Coś próbowaliśmy zbudować, lecz ten układ się najwyraźniej nie sprawdził. Nie mam ochoty i czasu na testowanie twojej szczerości. W tej materii dla mnie coś jest albo białe, albo czarne. Jeśli ktoś skłamał, to znaczy, że skłamał. I nieważne, czy w błahej sprawie, czy innej. Fakt jest faktem. Takie mam zasady.

- Czyli co, z nami koniec? - spytała, mimo wszystko do końca nie dowierzając.

- Można tak to ująć - stwierdził.

- Aleja się nie zgadzam, aby tak poważna decyzja podejmowana była jednostronnie - rzuciła, próbując naprędce znaleźć dla siebie jakąś szansę.

- Grażyna, nie bardzo cię rozumiem. Nie jesteśmy przecież małżeństwem i nie rozwdzimy się. Postarajmy się nie zepsuć choćby tego, co już wydarzyło się między nami. Zachowajmy piękne wspomnienia...

- Powtarzam ci, że nie zgadzam się, i kropka - przerwała mu.

- Twoja wola, aleja naprawdę muszę kończyć. Cześć - powiedział, zamierzając się rozłączyć.

- W takim razie jutro widzimy się u ciebie w biurze - oznajmiła zdecydowanie.

- Powstrzymaj się, proszę - powiedział i dodał: - To sprawa osobista, między nami. Nie mieszaj do tego mojej pracy.

- Nic mnie to nie obchodzi! - podniosła głos. - Nie po to zaangażowałam się uczuciowo, nie po to wlałam ci do łóżka, aby z twojego życia i wyra zostać wykopana jak zużyta futbolówka!

- Grażyna, nic z tych rzeczy! Nadal nie rozumiesz. Bardzo cię szanuję, ale okazuje się, iż zbyt różnymi, żeby być razem. To są poważne sprawy i lepiej z tym skończyć teraz, niż żebyśmy oboje, podkreślam - oboje - mieli w przyszłości problemy.

- No to w takim razie do jutra, dokończymy rozmowę w biurze! Pa! - Grażyna przerwała rozmowę i odłożyła telefon. „Już ja ci pokażę, co to są prawdziwe problemy!” - pomyślała wzburzona. „Wyluzowany karierowicz...! Jeszcze żaden facet mnie tak nie potraktował...! Jak jakąś rzecz! Pobawił się i wyrzucił!”.

Z jej wewnętrznych rozważań wyrwał ją dzwonek telefonu.

- Dlaczego się wyłączyłaś?! Tak się nie robi! - Paweł był wyraźnie zdenerwowany.

- Uznałam, że dziś trudno się z tobą porozumieć, wobec czego dyskusję należy przełożyć na jutro, w twoim gabinecie - odrzekła złośliwie. - Mój miły, chyba dzień bez mnie wytrzymasz? Czy może uschniesz z tęsknoty? Pa, kochanie!

- Zaczekaj...! Nie rozłączaj się! - prawie wykrzyknął.

- Co znowu? - udała zniechęcenie.

- Jeśli zjawisz się, aby urządzić mi scenę w pracy, to...

- To co...?

- Ciekawe, czy twojemu mężowi spodobałoby się wyznanie, które pozostawiłaś na mojej poczcie głosowej... - powiedział chłodno.

- Chyba mu tego nie puścisz?! - rzuciła przerażona. W jednej chwili zdała sobie sprawę z własnej nierozwagi. A przecież starała się być taka ostrożna. - Ciekawe, jak to zamierzasz uczynić? - zblefowała.

- Najzwyczajniej w świecie spróbuję się z nim umówić. Przecież wiem, gdzie pracuje, więc cóż to za filozofia zadzwonić i spytać o niego. Może się nawet zaprzyjaźnimy - odparował.

- Ty, ty...! Ty szantażysto! - krzyknęła

zaskoczona. Nie mogła pohamować wzburzenia. - Ty... nielojalny szantażysto! Chcesz mnie zniszczyć! Nie możesz tego zrobić!!

- I nie zrobię - odparł całkiem spokojnie. - Oczywiście, póki mnie do tego nie zmusisz. Natomiast twoja reakcja potwierdza moje przypuszczenia, że szanowny małżonek nic nie wie o waszej z nim separacji. Czyli okłamywałaś nas obu. Zatem wygląda na to, że również opowieść o złym mężu i końcu twojego małżeństwa też była jednym wielkim kłamstwem - podsumował.

- A czego ty ode mnie oczekiwałaś? Czy miałam ci powiedzieć, że moje małżeństwo w miarę się układało, tyle że na swej drodze spotkałam ciebie i stało się... Zresztą ty też jesteś winien! Zawładnąłeś moją duszą i ciałem, a on w tym czasie stawał się dla mnie coraz bardziej obcy. Powiedz, cóż ja mogłam poradzić, że zapragnęłam być z tobą?! Gdybym ci na samym początku naszej znajomości wyznała całą prawdę, ale też opowiedziała o tym, jakie przeżywam wewnętrzne katusze, to czy poszedłbyś na to? Czy wolałbyś być z kobietą, przed którą stoi do rozwiązania masa małżeńskich problemów, czy z taką, która ma je już poza sobą? Chyba każdy fa-

cet wybrałby to drugie! - Grażyna nie mogła opanować drżenia głosu. Teraz całkiem zmieniła swój ton. Mówiła niemal płacząc. Imiała się ostatniej deski ratunku. W głębi duszy liczyła na zrozumienie ze strony Pawła, na docenienie jej uczucia, którym go obdarzyła.

- Nie wiem tego, jakbym się zachował, ale wiem jedno - powinnaś była zaryzykować. Już ci raz powiedziałem, że moim zdaniem nie da się niczego trwałego zbudować na kłamstwach - oznajmił. - Zawsze prędzej czy później prawda wychodzi na jaw.

- A więc jednak koniec...? Nie jestem już twoją księżniczką? - spytała szeptem. Teraz z każdą minutą rozmowy czuła się coraz bardziej wyczerpana i zmęczona.

- Grażyna, k o n i e c - wyartykułował i dodał: - Uświadom to sobie i zaakceptuj. Aha, i jeszcze jedno... — na moment zawiesił głos, a potem podkreślił z naciskiem: - W zaistniałej sytuacji mniemam, iż twoja jutrzejsza wizyta w moim biurze zostaje odwołana, prawda?

Grażyna nie wiedziała, co odpowiedzieć, bo właśnie do niej dotarło, że już wszystko stracone. Jedyne, czego pragnęła, to jak najszybciej zakończyć tę poniżającą dla niej roz-

mowę. Była skołowana, rozbita i doprawdy nie potrafiła nic z siebie wykrztusić. Tymczasem Paweł chwilę odczekał, po czym przerywając milczenie, odezwał się głosem grzecznym, prawie oficjalnym:

- W takim razie oboje uznajemy sprawę za załatwioną.

Powrót

Grażyna miała wrażenie, że zaraz zaśnie. W takiej sytuacji mawia się, iż kleją się powieki. Siedziała w fotelu prawie całkiem po ciemku. Samotna. W kącie pokoju grał telewizor, a raczej się żarzył, bowiem głos był niemal zupełnie wyciszony. Właśnie rozpoczął się nawet interesujący program geograficzny, który nieco ją ożywił. Piękne widoki - morze, plaża, a dalej piękna, dziewicza przyroda. Najazd kamery i jakiś turysta albo reporter pichci tajemniczą potrawę wspólnie z tubylcami. Na uformowanym „w łódeczkę” palmowym liściu ułożono platy surowego rybiego mięsa i to wszystko posypano bliżej

nieokreślonymi ziołami. Całość zawinięto jak nadziewany naleśnik. Potem obwiązano pętdami roślin. Kilkadziesiąt takich „krokietów” zaczęto opiekać na ognisku na prowizorycznym ruszcie, co chwila skrapiając je dziwną cieczą. Ściśle mówiąc, opluwając. Najpierw mężczyźni napełniali nią usta, kolejno podchodzili i zwyczajnie pluli na opiekaną w liściu rybę. Podczas całego procesu przygotowywania posiłku pozostali turyblycy wydawali z siebie niezwykle, dzikie okrzyki, zapewne coś w rodzaju zaklęć. W tym samym czasie, trochę w oddali, można powiedzieć, że w tle, rytmicznie tańczyły egzotyczne dziewczyny. Poruszały się z niezwykłą gracją. Były ubrane bardzo kolorowo, ale tylko od pasa w dół. Od góry występowały topless. Grażyna odnotowała w myślach, iż jak na jakieś tam plemię, to naprawdę mogły się one poszczycić niezwykłą urodą i zgrabnymi figurami.

Po kilkunastu minutach kulinarnych przygotowań wszyscy zajadali się oryginalnym daniem, jednocześnie gasząc pragnienie podejrzanie mętym płynem. Z pewnością nie było to mleko kokosowe. Bardziej wyglądało na lokalny trunek, a mówiąc dosadniej - bumber.

Grażyna zapragnęła znaleźć się w takim raj. - Ach, gdyby tak można było wleźć do telewizora, choćby na godzinę... - westchnęła. - Wykąpać się w ciepłym, błękitno-zielonym morzu, ponurkować, poobserwować życie na rafach, poleżeć na brzegu na czyściutkim, żółtym, nagrzanym piasku, poopalać się, a na koniec skosztować miejscowych przysmaków. Rzecz jasna najlepiej czegoś bardziej strawnego niż kawał włóknistego liścia zajędzającego rybą. Powiedzmy, krewetki, małże, kraby, homary... mniem, mniem. - Rozmarzyła się. Jednocześnie przyszło jej na myśl, że liściastą potrawą z nadzieniem chętnie ugościłaby Pawła. „Tylko że ryba musiałaby być stara, śmierdząca i oścista, tak żeby się skurwiel struł albo najlepiej od razu udławił” - pomyślała. - O tak! Koniecznie bym wszystko opluła... i nie tylko! Ha, ha! Trzeba się trzymać sprawdzonych przepisów kulinarnych, a nawet je udoskonalać! - Zaśmiała się, ale po chwili już ze złością i bez związku dorzuciła na głos: - Chyba za mało ci wiali w dzieciństwie, pętaku. Trzeba było częściej wychodzić na podwórko, to regularniej dostawałbyś po łbie. Może wówczas nabrałbyś na przyszłość szacunku do kobiet...! Widać

chłopaki mieli rację. Pewnie i dziś wiedzieli-
by, jak przerobić takiego singla na longple-
ja! - dorzuciła całkiem bez sensu. Grażyna
nieoczekiwanie wpadła z jednego nastroju w
drugi, z jednej skrajności w drugą. Po dobrym
humorze nie pozostało ani śladu.

Czasami zdarzało się, że gdy doskwierała
jej samotność, to zaczynała własne myśli
wypowiadać na głos, szczególnie kiedy mia-
ła chandrę. Wtedy czuła, że musi się jakoś
wyładować, wyżyć, wygadać. Nikt tego nie
słyszał, więc nie było najmniejszego powodu,
aby się tym przejmować czy krępować. Zresz-
tą swoje zachowanie usprawiedliwiała żar-
tobliwą teorią, iż konwersacja z samym sobą
jest wskazana dla higieny umysłu, ponieważ
każdy człowiek powinien od czasu do czasu z
kimś mądrym porozmawiać.

W pewnym momencie usłyszała czyjeś kro-
ki w korytarzu.

- To ty, Janku?! - zawołała trochę zmie-
szana.

- Ja, a bo co?! - odezwał się. Jednocześnie
do Grażyny dobiegł charakterystyczny
dźwięk zatrzaskiwanych drzwi na klatkę
schodową. Zrozumiała, iż musiał dopiero co
wejść do domu, więc odetchnęła z ulgą. Nie

mógł słyszeć jej monologu. „Gotów pomyśleć, że całkiem mi już odbiło” - skonstatowała w duchu i zawołała:

- Możesz do mnie przyjść?!

Po chwili Janek stanął w progu pokoju i zapalił światło.

- Czemu siedzisz po ciemku? - spytał, ale do środka nie wszedł.

- Sama nie wiem, dlaczego, po prostu mi smutno - odpowiedziała, wstając z fotela i podchodząc do niego.

- Jestem zmęczony, więc powiedz, po co mnie zawołałaś. - Okazał lekkie zniecierpliwienie, a zarazem szczerze zdziwienie nagłym zainteresowaniem Grażyny jego osobą. Już od dobrych kilku tygodni mieszkali pod jednym dachem jak obcy sobie ludzie.

- Tak właśnie pomyślałam, że wrócisz wykończony i głodny, więc ugotowałam rosół z kury. Świeża domowa zupa dobrze ci zrobi. Jadłeś w pracy obiad? - spytała, lecz Janek nic nie odpowiedział - tak wielkie było jego zaskoczenie.

- Chodź. - Wzięła męża za rękę i pociągnęła za sobą. Gdy znaleźli się w kuchni, posadziła go na krześle przy stole, a sama sięgnęła na półkę po głęboki talerz. Ze stoją-

cej na szerokim blacie miski nałożyła do niego trochę makaronu. Następnie podeszła do piecyka gazowego, aby z garnka zaczerpnąć rosołu. Zanurzyła chochlę. Kilkakrotnie zamieszała, po czym talerz wypełniła po brzegi zupą. Potem wszystko wstawiła do kuchenki mikrofalowej i nastawiła podgrzewanie na trzy minuty. Sama stanęła obok.

- Powiedz, czego ty ode mnie chcesz? - spytał Janek, zupełnie nie rozumiejąc jej zachowania.

Grażyna popatrzyła na niego, ale po chwili odwróciła wzrok, jakby w obawie, że zejdą się ich spojrzenia.

- Bo wiesz... - odchrząknęła. - Sporo nad tym wszystkim myślałam...

- Nad czym...? - przerwał jej trochę niegrzecznie.

- No, generalnie nad tym, jacy ostatnio dla siebie byliśmy - dokończyła, a widząc kątem oka jego zdziwienie, dodała: - To jest... jaka ja byłam dla ciebie. Za mało uwagi ci poświęcałam i chyba byłam nie najlepszą żoną. Siedząc w domu, miałam trochę czasu, aby to przeanalizować i doszłam do wniosku, iż właśnie takie siedzenie wprowadziło mnie w kiepski nastrój. Zatraciłam poczucie rzeczy-

wistości, ale uwierz mi, że obcując głównie ze sobą, można zwariować. Brak mi wokół ludzi. Byłam zła na cały świat, a jak na cały, to i na męża. Ale wszystko przemyślałam i doszłam do wniosku, że przecież ty również cały dzień harujesz dla tego domu i że w swojej ocenie jestem niesprawiedliwa. Cóż jeszcze mogę ci więcej powiedzieć...? Chciałabym się zmienić, oczywiście jeśli ty mi w tym pomożesz.

Janek przez jakiś czas nie odezwał się ani słowem. Był, delikatnie mówiąc, nieco zdezorientowany. Zastanawiał się, co powinien Grażynie odpowiedzieć. Z jednej strony przez ostatnie tygodnie znosił od niej tyle upokorzeń... Nie chciała z nim przebywać, dosłownie demonstrowała swoją niechęć do niego, w zasadzie nie rozmawiali ze sobą, a ich życie intymne nie istniało. Czuł, że tak bardzo zdążyli się od siebie oddalić, iż kwestia całkowitego rozpadu ich małżeństwa jest tylko kwestią czasu. A tu nagle, proszę... przemyślała, zmieni się i... i mają żyć dalej jak gdyby nigdy nic?

Z drugiej jednak strony Janek wciąż mocno Grażynę kochał, więc z kolei uznał, że prawdziwa miłość musi iść w parze z wyro-

zumiałością. A przecież chyba w każdym małżeństwie wcześniej czy później następują mniejsze lub większe kryzysy. Teraz naprędce w duchu starał się pojąć motywy jej postępowania i jak to on wszystko usprawiedliwić.

- Nigdy nie jest tak, iż tylko jedno jest winne - wybąkał w końcu. - Widocznie nie potrafiłem cię zrozumieć. Wydawało mi się, że w domu będziesz czuła się dobrze, że będzie twoim rajem, ażylem i że to po prostu lubisz. Ale widać ja też muszę się uczyć słuchać. Przecież ty również masz swój świat duchowy, którego chyba nie dostrzegalem. Grażynko, i ja obiecuję się zmienić. - Spojrzał na nią z czułością.

- Wiesz co, Janku, jesteś bardzo dobrym człowiekiem i kochanym mężem. - Grażyna podeszła do niego, objęła go i ucałowała. - Może pojedziemy w najbliższy weekend na działkę twoich rodziców? - rzuciła nagle. - Wiem, że ja także powinnam trochę pomóc...

- Przecież tego nie lubisz - zdziwił się.

- Nie zawsze robi się to, co się lubi... Ale mówiąc serio, to chciałabym, abyśmy od dziś starali się ze sobą spędzać jak najwięcej czasu. W końcu prawie co dzień bardzo późno

wracasz z pracy i, chcemy tego czy nie, rzadko się widzimy - rzekła.

- Całkowicie pomysł popieram! - ucieszył się, a potem dorzucił: - Aha, zapomniałbym ci powiedzieć. Przysłali upomnienie ze spółdzielni, że jakoby zalegamy z którąś z opłat czynszowych. A przecież płacimy na bieżąco... Chyba nie zapomniałaś?

- Nie - odparła, przetykając ślinę.

- Na pewno czegoś nie zaksięgowali. Jak znajdziesz trochę czasu, to przejdź się do nich jutro czy pojutrze i wyjaśnij sprawę. Tam nic się nie zmienia. Bałagan zawsze mieli i zawsze mieć będą - skwitował. W tym samym momencie kuchenka mikrofalowa dała znać, że zupa się już podgrzała. Grażyna natychmiast wypuściła męża z objęć, wyjęła talerz, który następnie postawiła na stole przed Jankiem. Ten z wielkim apetytem zaczął jeść. Po jakimś czasie, gdy już zaspokoił pierwszy głód, przerwał na moment jedzenie i powiedział:

- A wiesz, Grażynko, był taki moment, gdy po głowie błędziły mi głupie myśli, że może masz kogoś...

- Ty głuptasie, jak mogłeś?! - zareagowała gwałtownie. - Chyba zdajesz sobie spr-

wę z tego, że to, o czym mówisz, jest niedo-
ręczne! - Uspokoila go, po czym uśmiecha-
jąc się zalotnie natychmiast zmieniła temat: -
Śpimy dziś razem jak dobre małżeństwo...?

Małżeńska pogawędka

- Janku, jak już się trochę zmęczysz, to zostaw te swoje uprawy i podejdź do mnie. Chciałabym porozmawiać - odezwała się miłym głosem Grażyna. Siedziała niedaleko niego, bo i działka była nieduża. Gdziekolwiek by nie usiadła, to zawsze było niedaleko. On pielił swoją grządkę w nadziei, iż wyrosną na niej zdrowe, nie znające pestycydów rzodkiewki. Prawdę powiedziawszy, Janek nigdy nie miał wielkiego zapału do podobnych czynności, ale od czasu do czasu, w niedzielę po ciężkim dniu pracy sprawiało mu to przyjemność. Tym bardziej teraz, po ostatnich przejściach, taki sposób relaksu

bardzo mu odpowiadał. A Grażyna, jak to było do przewidzenia, niezbyt garnęła się do podobnych prac. Jednak najważniejsze, że mu dziś towarzyszyła. W końcu znów byli razem. Teraz siedziała w starej, rozpadającej się altance, popijając słabe piwo i zagłębiając się w lekturze jakiejś książki. Nie była to, rzecz jasna, zbyt ambitna literatura, co akurat rozumiała. Na działce powinno się przede wszystkim wypoczywać, a jeśli czytać, to rzeczy lekkie, no, chyba że jakieś poradniki działkowicza.

Tak więc Grażyna siedziała sobie z książką. Nie potrafiła jednak się na niej całkowicie skupić. Co pewien czas opuszczała to swoje przytulne gniazdko, aby sprawdzić, czy wszystko z obiadem w porządku i czy przypadkiem nic się nie przypala. Na werandzie skromnego drewnianego domu stała turystyczna kuchenka gazowa, na której zawsze można było w miarę szybko coś prostego ugotować.

Obserwując Grażynę i Janka z zewnątrz, mogłoby się wydawać, że są dobraną parą, udanym małżeństwem. On piełi grządki, ona gotuje. Partnerski podział, pełna harmonia. Być może kiedyś byli nawet szczęśliwi.

- To jak, znajdziesz czas na pogawędkę, czy już zostaniesz w tej brudnej glebie?! Zresztą popęka ci skóra na dłoniach i porysujesz potem nimi swoje delikatne pacjentki! Zaskarżą cię i będą miały rację! Załóż choć jakieś rękawice! - zawołała Grażyna. Czasami lubiła sobie z jego pracy żartować.

- A nie możemy porozmawiać przy obiedzie?! Nie bardzo chcę się teraz odrywać! - odpowiedział.

- To jednak się oderwij i chodź, bo zupa wystygnie! - Grażyna stała już na werandzie i rozlewała do talerzy zupę.

- Skoro tak, to już idę! - Janek się wyprostował, przeciągnął, jakby dopiero co wstał z łóżka, a potem, ostrożnie klucząc między grządkami, dotarł do werandy. - Uff! Poczekaj, zaraz usiądę, tylko umyję ręce. Głodny jestem jak wilk - powiedział, odkręcając umieszczony nad prowizoryczną umywalką kranik z wodą. - Jaka zupka? - spytał z czułością, całując Grażynę w policzek.

- Pomidorowa.

- To moja ulubiona.

- Janku, nie rozśmieszaj mnie. Przecież ty wszystko lubisz, wszystkie zupy są twoimi ulubionymi.

- Bo tak cudownie gotujesz...
- Trata tata... Nie podlizuj się.

Oboje zaczęli jeść zupę i przez dłuższy czas nie rozmawiali.

- Pogadajmy, Janku, o twojej pracy. - W tonie Grażyny zaczęło wyczuwać się coś dziwnego.

- O mojej czy twojej...? - Janek z początku nie rozumiał.

- No przecież, że o twojej! Ja, osiołku, nie pracuję, jeśli oczywiście nie liczyć zajęć domowych - powiedziała Grażyna i zaraz dodała: - Tylko proszę cię, mój miły, odnieś się do tego, co teraz powiem, spokojnie.

- To brzmi optymistycznie - stwierdził z nutką ironii Janek, po czym podniósł głowę znad talerza, odłożył łyżkę i zastygł w oczekiwaniu. Naprawdę był ciekaw, co Grażyna ma mu takiego ważnego do powiedzenia. - No to zaczynaj - zachęcił ją.

- Otóż, mam takie wrażenie, że to, co robisz, nie daje nam dziś wielu możliwości, a ponadto nie jest zajęciem perspektywicznym. Harujesz ciężko jako masażysta w jakimś dziwnym miejscu, usługując podstarzałym paniusiom żadnym wrażen. Żadnego presti-

żu, a co najgorsze - pieniędzy z tego tyle co kot napłakał. A dom trzeba utrzymywać. Musimy coś jeść, jakoś się ubrać, opłacić czynsz, prąd - tu się zawahała - i tak dalej. Coś też zaoszczędzić na czarną godzinę... O przyjemnościach nawet nie wspomnę.

- Grażynko, o czym ty mówisz?! Nie licząc może ostatniego miesiąca, to przecież stale gdzieś cię zapraszam, abyśmy przez cały tydzień nie siedzieli w czterech ścianach. Do kina, teatru, w wiele ciekawych miejsc. Tylko że ty nigdzie nie chcesz się z domu ruszać i wiecznie udajesz zmęczoną. Przecież nie będę chodził sam... I jak mam zaoszczędzić, jeśli w rodzinie tylko ja pracuję! Nie zrozum mnie źle, niczego ci nie wypominam, gdyż uważam, iż twoja praca w domu również wymaga sił i zaangażowania. Niemniej nikt za nią pensji nie zapłaci.

- Nie o to mi chodzi... - Grażyna najwyraźniej szukała w głowie odpowiednich słów.

- A o co?

- Bo wiesz... chciałabym mieć większe możliwości, więcej pieniędzy na własne potrzeby.

- To może jednak pójdziesz do jakiejś pracy, choćby na pół etatu - nieśmiało zasugerował Janek.

- Jeszcze czego! Chcesz mieć w domu stale przemęczoną kobietę?! O, co to, to nie! Też mi pomysł! Myślałam o zupełnie innych rozwiązaniach.

- Jakich rozwiązaniach? - spytał coraz bardziej zdezorientowany.

- Tylko posłuchaj mnie uważnie i nie przerywaj. - Spojrzała na niego, szukając potwierdzenia, a on potakująco skinął głową. - Jesteś wykształcony, ukończyłeś politechnikę, a w życiu zachowujesz się jak niedojrzały mężczyzna.,.

- Ale zapominasz, że jestem również po akademii wychowania fizycznego - wtrącił jednak Janek.

- Umówiliśmy się, że nie będziesz przerywał - Grażyna powiedziała z wyrzutem. - Już straciłam przez ciebie wątek.

- Przepraszam... - Jankowi zrobiło się głupio.

- No więc zgoda, masz dwa fakultety. Ale dlaczego musiałeś wybrać akurat takie zajęcie, które ma niewiele wspólnego z zarabianiem pieniędzy? Przecież gdybyś tylko zechciał, to jako specjalista od elektroniki mógłbyś nawet załapać się w jakiejś firmie

zagranicznej albo w banku. Wiesz, jaka tam kręci się kasa?

- Ale to, co robię, jest moją życiową pasją! - Janek mimo wszystko nie wytrzymał i ponownie jej przerwał.

- W dzisiejszych czasach na takie hobby mogą sobie pozwolić ludzie wolni, bez zobowiązań. A ty masz żonę, o czym niestety stale zapominasz. I powinieneś wreszcie zrozumieć, że każda partnerka ma swoje potrzeby.

- To może mi powiesz, jakie ty masz potrzeby, o których nie wiem? - spytał.

- O, mam ich wiele! Chciałabym pojechać gdzieś dalej niż na działkę twoich rodziców, chciałabym pochodzić na jakieś interesujące zajęcia, kursy...

- Nigdy mi o tym nie wspominałaś.

- Bo nigdy mnie o to nie pytałaś.

- W takim razie teraz pytam, jakie kursy masz na myśli - zwrócił się Janek do Grażyny. Było mu coraz bardziej przykro. Dotąd nie wiedział, nie miał świadomości tego, że aż do takiego stopnia była z niego niezadowolona. Pracował, wszystkie pieniądze przynosił do domu i jej oddawał. To ona sprawowała pieczę nad ich wydatkami. Do mieszkania kupowała wiele dziwnych, jego

zdaniem niepotrzebnych rzeczy, takich jak kolejne komplety pościeli, ręczników, talerzy, szklanek i mydelniczek. Janek był zdania, że dla dwóch osób zbędne jest posiadanie na przykład dziesięciu kompletów pościeli, ale nie robił Grażynie wymówek, bo uważał zarazem, że dom jest również jej światem i skoro czuje się z tym dobrze, to niech ma. Niektórzy kolekcjonują obrazy, inni monety, znaczki, a jeszcze inni zastawy stołowe. On wiedział doskonale, że takie przyjemności też przecież kosztują, ale jednocześnie sądził, że to normalne, bo każdy człowiek chce mieć swój prywatny mały świat. Jednocześnie czuł, że obok tego powinni mieć też wspólne zainteresowania, aby nie tracić ze sobą kontaktu. Jak mógł, starał się ją gdzieś z domu wyciągnąć, zapewnić jakąś rozrywkę. Niestety, Grażyna raczej nigdy nie przejawiała inicjatywy.

Jednak pomimo - jak by się wydawało - dość jednoznacznej argumentacji, w końcu Janek i tak winą za ten stan rzeczy obarczył siebie. „Pewnie Grażyna ma rację - pomyślał ze smutkiem. - Jestem egoistą, a mam piękną żonę, której powinienem stworzyć możliwości rozwoju i moim obowiązkiem jest o tym pamiętać”. - Co chciałabyś robić? -

ponownie zwrócił się do niej. - Postaram się, abyś była zadowolona.

- Chciałabym na przykład pójść na kursy gotowania... powiedzmy kuchnia włoska? - Spojrzała na niego pytająco i od razu dodała: - Gdyby się udało, to mogłabym robić ci różniaste, pyszne dania, o jakich nawet ci się nie śniło. Czytałam w jakimś kolorowym czasopiśmie, że kuchnia śródziemnomorska jest najzdrowsza na świecie, a do tego, jak wiesz, niezwykle smaczna. A poza tym dobrze wpływa na męskość! - Zaśmiała się.

- Narzekasz? - Janek również się już trochę odprężył.

- To był żart, sam wiesz, że jesteś idealnym kochankiem... - Grażyna nagle zrobiła się bardzo miła. Jednocześnie, wypowiadając te słowa, oblała się rumieńcem. - Jedz, bo chyba zupa ci już całkiem ostygła - szybko zmieniła temat.

- Dobrze, Grażynko, zapisz się na te kursy gotowania. Pieniądze się na to znajdą, obiecuję - powiedział Janek, biorąc do ręki łyżkę i pochylając się nad talerzem.

Ona odeszła

Grażyna była przekonana, że to jest jej ostatnia noc w tym mieszkaniu. Kiedy wychodziła za mąż za Janka, nawet by jej do głowy nie przyszło, iż niewiele w ponad rok później będzie chciała się od niego wyprowadzić, i to na zawsze. Po spędzonym z Jankiem wieczorze w kawiarni, kiedy mu oznajmiła o swojej decyzji odejścia, powinna była czuć coś w rodzaju ulgi. Niestety późniejsze wydarzenia w domu, gdy dała się ponieść emocjom, znacznie popsuky jej samopoczucie. Doszło do tego, do czego dojść nie powinno - podniosła na niego rękę.

Teraz, leżąc już sama na łóżku pociesza-

ła się, że przecież w życiu i takie sytuacje się zdarzają. Inaczej nie opisywano by ich w gazetach albo w książkach, nie nakręcono by tylu filmów. Nigdy jednak nie sądziłaby, że coś takiego przytrafi się właśnie jej. Zawsze wydaje nam się, iż podobne, na pozór nierealne historie przydarzają się komu innemu, tylko nie nam. I wystarczy chwila, moment, odpowiedni splot przeróżnych okoliczności, abyśmy wpadli w pułapkę braku wyobraźni. A gdy człowiek jest u kresu swoich sił, kiedy samotnie walczy z życiowymi problemami, to jest mu już coraz trudniej zapanować nad własnymi reakcjami. Kiedyś w końcu nerwy zawodzą. No właśnie... Nie raz słyszała o działaniu w afekcie.

Przecież dlatego, bojąc się nieprzewidywalnych zachowań z obu stron, z premedytacją zaprosiła Janka do kawiarni, aby na neutralnym gruncie wyznać mu bolesną dla niego prawdę, iż poznała kogoś, z kim pragnie spędzić resztę swojego życia. No i faktycznie rozmowa wcale nie była łatwa, a do tego, niestety, wbrew jej oczekiwaniu, potoczyła się w złym kierunku.

Grażyna była pewna, że mąż zdrady jej

nie wybaczy. Tymczasem on... wybaczył. Tyle że ona wcale nie chciała jego rozgrzeżenia, bowiem kochała tego innego. Ba... uważała, iż są dla siebie stworzeni. Musiała więc Jankowi powiedzieć coś więcej, co by go skutecznie odwiodło od myśli o naprawianiu małżeństwa. To ją pchnęło do przyznania się, że już wcześniej miała romans z innym mężczyzną. Wprawdzie nie opowiedziała mu o szczegółach swojej znajomości z Pawłem, a nawet nie wyjawiała jego imienia, ale ostatecznie liczy się przecież sam fakt. Ku jej zaskoczeniu i tę zdradę Janek wybaczył...

Grażyna ubolewała, że nie dało się spraw z Jankiem załatwić raz i na zawsze w kawiarni, że pozwoliła, by jej od wina tak mocno zaszumiało w głowie, iż straciła nad sobą kontrolę. Nieopatrznie przystała na przeniesienie dalszego ciągu ich rozmowy do domu. A to już musiało skończyć się tym, czym się skończyło.

Wciąż nie mogła zasnąć. Była już chyba druga czy trzecia w nocy, a ona leżała sama w dużym małżeńskim łóżku ze świadomością, że jutro, a w zasadzie już dziś, przyjedzie po nią Ricardo i na zawsze zabierze ją z tego mieszkania. Przewracając się z boku na bok,

dzień po dniu przypomniła sobie całą historię z Pawłem. Przypadkowe spotkanie po latach, miłość, zerwanie, aż w końcu pojednanie z Jankiem. Dziś już wiedziała, że związek z Pawłem spowodowany był wyłącznie chwilowym zauroczeniem... Ale rozumiała to dopiero dużo później.

Pamięta, że po tej burzliwej przygodzie miłosnej z kolegą z dzieciństwa naprawdę przez pewien czas miała wobec męża wyrzuty sumienia. Rzeczywiście próbowała ich małżeństwo ratować. Początkowo za kryzys w ich związku winiła głównie siebie. Uważała, że nie powinna była własnych emocjonalnych problemów rozwiązywać w ramionach innego mężczyzny, choć wiadomo, iż nie ma skutków bez przyczyny. Starła się być dobrą żoną, nawet poświęcała się, jeżdżąc z nim w weekendy na działkę, ale Janek nic się nie zmieniał. Nadal przychodził z pracy późno, poświęcając na dom mało uwagi. Do tego wciąż przynosił nędzne grosze, co trudno było nazwać wynagrodzeniem, chyba raczej jałmużną. Chciał mieć dzieci, ale przecież ona nie jest zwykłą maszynką do rodzenia. Najpierw trzeba kobiecie zapewnić jakiś godny byt, a potem domagać się potomstwa. A Ja-

nek naprawdę miał potencjał. Naciskała, aby zmienił tę niewdzięczną robotę, że stać go na dużo więcej. Bezskutecznie. Jak kulą w płot. Zawsze na wszystko miał jedną odpowiedź, że ta praca to jego pasja. Od razu przy tym sugerował, aby ona również zaczęła pracować. I tak znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Doprawdy nie wiedziała już, co ma robić. Na szczęście poznała Ricarda. W zasadzie trudno powiedzieć, że poznała. Dziś była przekonana, iż czekała na niego całe swoje życie, tak jak czeka się na swoją drugą połówkę.

Grażyna po raz pierwszy ujrzała Ricarda na kursie gotowania. Był nieprzeciętnie przystojny, a do tego niezwykle szarmancki. Śniada cera i ten żywy błysk w oku. Prawdziwy Włoch. Grażyna od samego początku poczuła, że w jego obecności czuje się prawdziwą kobietą. A i on dawał jej do zrozumienia, że nie jest mu całkiem obojętna.

Podobno Ricardo pochodził z rodziny o polsko-włoskich korzeniach. Opowiadał Grażynie, iż w latach czterdziestych ubiegłego stulecia jego dziadek ożenił się z Polką. W ówczesnych czasach podobny mariaż wyma-

gał niezwyklej odwagi. Jakby nie było to podczas II wojny światowej Polska i Włochy stały po różnych stronach barykady. Ale miłość tych dwojga ludzi była tak wielka, że pokonała wszelkie przeszkody i uprzedzenia.

Z tej miłości na świat przyszło troje dzieci - chłopiec i dwie dziewczynki. Jedna z nich, już rodowita Włoszka, wyszła za mąż i urodziła syna, którym właśnie był Ricardo. Matka Ricarda bardzo kochała i szanowała własną matkę, dlatego zawsze wpajała swojemu synowi, iż Polska jest jego drugą ojczyzną. W tym duchu wychowywany Ricardo po uzyskaniu pełnoletności zapragnął poznać strony rodzinne swojej babki. Pewnego lata przyjechał do kraju nad Wisłą na kilka tygodni i już tu pozostał. Musiał jednak mieć środki do życia. Rodzice nie byli ludźmi zbyt zamożnymi, wobec czego po dwóch miesiącach przestali mu pomagać.

Ricardo najpierw miał się prac sezonowych, a potem udało mu się zdobyć posadę kelnera w restauracji jednego z warszawskich hoteli. Jego marzeniem nie była jednak praca na sali, lecz w kuchni, przy powstawaniu wspaniałych, wyszukanych dań. Do tego trzeba było jed-

nak mieć odpowiednie kwalifikacje i... stąd ten kurs kuchni włoskiej.

Tak więc od samego początku Grażyna i Ricardo wpadli sobie w oko, a potem to już wszystko potoczyło się bardzo szybko. Wspólne gotowanie na zajęciach, rozmowy, spacery i pierwszy pocałunek. •

*

- Nawet porządnej walizki się nie dorobiłiśmy - stwierdziła z nieukrywaną złością Grażyna. Usiadła na niej całym swoim ciężarem, a boki próbowała docisnąć rękami. Schwyciła znajdujące się po obu stronach zaczepy suwaków i zaczęła powoli je przesuwac. W końcu się udało. Wprawdzie walizka wyglądała jak solidnie napompowany balon, ale w danej chwili najważniejsze było to, że pomieściła się choć pierwsza partia najpotrzebniejszych rzeczy.

- Zamiast bezmyślnie się gapić, mógłbyś kobiecie pomóc! - rzuciła w stronę Janka, który siedział w fotelu i biernie się wszystkim przyglądał.

- Myślę, że jednak przesadzasz - odezwał

się. Żona mnie opuszcza, pakuje manatki, a ja mam jej pomagać. Zastanów się, czy zbyt wiele ode mnie nie wymagasz - dodał.

W tym momencie rozległ się głos klaksonu samochodowego. Janek wstał, podszedł do okna, wyjrzał, a następnie zwrócił się do Grażyny:

- Musisz się pospieszyć, bo twoja trąba trąbi.

- Nie bądź taki zabawny! - podniosła głos. Wyraźnie była już przemęczona prawie całodziennym pakowaniem. W zasadzie przy zbieraniu rzeczy skupiła się wyłącznie na tych podstawowych, ale i tak z większości z nich musiała zrezygnować. Dziś mogła zabrać tylko jedną walizkę i dość obszerną torbę podrózną. Po prostu nic innego w domu nie mieli. - Po resztę wpadać będę sukcesywnie, co kilka dni - dorzuciła.

- W takim razie zachowaj jeszcze swój klucz. Jak mnie w domu nie będzie, to może twój nowy narzeczony odważy się wejść na górę i ci pomoże - stwierdził.

- A żebyś wiedział... - odparła, po czym wstała znad walizki, wyprostowała się i dodała: - Chyba nie sądziłeś, że dziś go tutaj zaproszę? Wolę sama wszystko znieść niż

porządnego człowieka narażać na twoje impertyncje.

- W sumie trudno dociec, kto tutaj jest porządniejszy. Co by nie mówić, to nie ja zabieram mu żonę. Możesz mi wiele zarzucić, lecz zobaczysz, prędzej czy później nadejdzie taki czas, że przemyślisz sobie wszystko i dojdiesz do wniosku, iż nie byłem aż takim najgorszym mężem. Ciężko pracuję, marzę o dzieciach, nie palę, nie piję, nie zdradzam cię. Doskonale też zdaję sobie sprawę z tego, iż nie jestem aniołkiem. Ale czego ty oczekujesz od życia? Chciałabyś mieć księcia z bajki? Pewnie i tacy się trafiają, ale przeciętni ludzie nie mają wszystkiego. Wspólnie wychowują dzieci, harują, mają swoje mniejsze lub większe życiowe cele. Nie wszystko się im udaje, ale razem się trzymają, wspierają, szanują się i kochają. Czasami im na coś brakuje. Tylko czy na pieniądzach się wszystko kończy? Mnie wychowywano w duchu miłości do rodziny, do dzieci. I wiem, że najważniejsze jest zdrowie moich bliskich, a nie pstrokate ciuchy czy lepszy samochód. Może ja nie jestem księciem z bajki, lecz pewnie i ty nie jesteś prezentem pod choinkę.

- Wiesz co...? Skończ już z tym swoim

mentorstwem. Gdybyś potrafił ilość wypowiedzianych słów zamienić w ilość pieniędzy, to może bym się jeszcze zastanowiła - rzuciła Grażyna, a następnie jedną ręką schwyciła walizkę, drugą podniosła torbę i bez słowa pożegnania skierowała się w stronę drzwi.

Bo wiesz..

Ewa, instruktorka tenisa, od dłuższego czasu kolegowala się z Jankiem. Bardzo się polubili i gdyby zaryzykować twierdzenie, że istnieje przyjaźń pomiędzy kobietą a mężczyzną, to można by powiedzieć, iż się zaprzyjaźnili. Pracowali w tym samym ośrodku „Rajski Park”, tylko że ona na kortach, a on w niewysokim budynku centrum rehabilitacji, w którym mieścił się gabinet odnowy biologicznej.

Bywało, że w chwilach wolnych rozmawiali ze sobą o tym czy owym. No właśnie, tych chwil wcale nie było wiele, ale przecież nawet w ciągu kilku minut można wymienić

opinie na temat ciekawego filmu, najświeższych wydarzeń czy polecić sobie interesującą książkę. Nie mogli jednak tak po prostu zamienić w biegu kilku słów, powiedzmy o turnieju na kortach Rolanda Garrosa w Paryżu. Janek wiedział, że tenis jest nie tylko Ewy pracą, lecz także jej wielkim hobby. Dlatego na pogawędkę z nią o wydarzeniach w tej dyscyplinie sportu mógł sobie pozwolić wyłącznie, gdy miał wolną co najmniej godzinę.

Ewa знаła Janka już dość dobrze, więc po jego zachowaniu, a konkretnie nie najlepszym nastroju bardzo szybko zorientowała się, iż jej kolega ma jakieś problemy. Domyślała się, że chodzi o sprawy natury osobistej, ale na tyle była taktowna, że jakoś nie mogła ośmielić się i zapytać Janka o to wprost. Wciąż się zastanawiała, jak to zrobić. Jej determinacja nie wynikała nawet z kobiecej ciekawości. Nic z tych rzeczy. Po prostu lubiła go i nie chciała patrzeć, jak się człowiek męczy. Przyglądając się temu biernie, nie mogła mu przecież pomóc. Dotychczas zawsze był wesoły, uśmiechnięty, pełen życia. A ostatnio... Szkoda gadać.

Wreszcie pewnego dnia postanowiła z nim na ten temat porozmawiać. Pomyślała, że właśnie trafił się odpowiedni moment. Zbliżało się jakieś święto i w ośrodku nie było zbyt wielu ludzi. Tym bardziej że aura nie dopisywała. Jeszcze wczoraj było ciepło i słonecznie, a dziś nawet najwięksi pogodowi pesymiści zostali zaskoczeni. Wbrew prognozom zrobiło się wyjątkowo chłodno i pochmurnie. W takich sytuacjach mało kto, jeśli nie musi, opuszcza dom. Najczęściej przez jakiś czas ludzie przyzwyczajają się do nowych warunków. Moralnie i fizycznie. W pośpiechu odgrzebują w domu ciepłe ciuchy i dopiero później bez obaw o swój komfort wychodzą na ulicę.

Tak więc pod wieczór w ośrodku „Rajski Park” prawie już nikogo nie było na kortach. A jeśli przypadkiem ktoś by się wpiął na zajęcia, wówczas oprócz Ewy miał do wyboru kilku innych, równie znakomych instruktorów. Także, co łatwo jej było sprawdzić w recepcji, niewiele osób zapisało się dzisiaj na masaż do Janka. Czyli i on tego dnia mógł się wcześniej urwać z pracy. Dla Ewy była to doskonała okazja, aby go gdzieś wyciągnąć, choćby do tutej-

szej restauracji, i szczerze o wszystkich jego problemach pogadać.

Tak zwana część gastronomiczna ośrodka zajmowała jeden z budynków niedaleko centrum rehabilitacji. Na górze, na wysokości parteru, znajdowało się kilkanaście stolików, przy których można było w ciągu dnia spożyć na szybko lunch, zaś wieczorem zjeść wykwintną kolację. Niemal od samego wejścia ciągnął się podłużny, lecz wąski, raczej niewielki barek z kontuarem, służący bardziej kelnerom do spisywania zamówień niż gościom do siedzenia na wysokich stołkach i popijania trunków. Sala raczej kameralna, sprzyjająca bardziej spokojnym spotkaniom rodzinnym i biznesowym aniżeli hulankom do późnych godzin wieczornych przy akompaniamencie wesołej kapeli. Do tego przeznaczony był bar znajdujący się na niższej kondygnacji, czyli w tak zwanym przyziemiu. Otwierano go dopiero po dwudziestej. Poniekąd słusznie zakładano, iż w ciągu dnia czas w „Rajskim Parku” spędza się na sportowo, a dopiero wieczorem trwoni się cały ten z wielkim mozołem nagromadzony zdrowotny kapitał w oparach papierosowego dymu z kieliszkiem wina czy brandy w ręku.

Ewa weszła do gabinetu masażu i ujrzała Janka, który, trzymając w rękach gazetę, siedział na typowym białym lekarskim stołeczku. Obok stała wolna kozetka.

- Co czytasz? - spytała, aby jakoś zagaic rozmowę.

- Wygląda na to, że gazetę. - Uśmiechając się, podniósł głowę. - Witaj, Ewo. Nic ciekawego, próbuję zabić czas, może dziś jeszcze ktoś się u znudzonego masażysty zjawi - dodał.

- Już nikt się nie zjawi. Ja jestem dzisiaj twoją ostatnią pacjentką. Sprawdziłam to u dziewczyn w recepcji. Żwawo zbieraj tyłeczek. Skoczmy na drinka do baru - powiedziała również z uśmiechem.

- Oj, Ewuniu, obawiam się, że nie jestem teraz, i w ogóle ostatnio, najlepszym kompanem do podobnej rozrywki. Mam, jak to się mówi, doła. - Janek wstał, po czym wskazał na kozetkę i dorzucił: - Usiądź, proszę. Może niezbyt wygodnie, ale zawsze... Wygodnie byłoby na leżąco, ale może masaż przełożmy na kiedy indziej. Chyba że faktycznie wpisałaś się w recepcji i słono zapłaciłaś - zażartował.

- Nie, nie, na razie nie stać mnie na usłu-

gi specjalistów z najwyższej półki. Muszę jeszcze trochę kasy odłożyć - zareagowała z humorem, po czym usiadła. Jednocześnie pomyślała, że trafił się naprawdę dobry moment, aby coś z Janka wyciągnąć. W gabinecie cisza, spokój, a oni sami, tylko we dwoje... Idealna atmosfera do zwierzeń.

- No to wal prosto z mostu, co cię gnębi - wyrzuciła z siebie.

Janek nie wyglądał na zaskoczonego. Prawdopodobnie spodziewał się, że Ewa prędzej czy później zapyta o przyczynę jego złego nastroju.

- Podejrzewam, że jestem nie do zniesienia - wykrztusił z siebie. - Pewnie dziwnie się zachowuję?

- To nie tak - wtrąciła Ewa. - Myślę, że inni widzą, iż coś z tobą nie tak, ale ich to niewiele obchodzi. Za to mnie obchodzi. Wiesz, że cię lubię i martwi mnie taka sytuacja, a nawet wkurza. Jeżeli się przed kimś wygadasz, wtedy na pewno ci ulży.

- Trochę mi głupio zanudzać ciebie moimi problemami - powiedział.

- Gdyby tak było, nie przychodziłabym tutaj, a jednak, jak widać, zjawiłam się z własnej nieprzymuszonej woli. Dlatego wy-

kładaj wszystko od początku, a dalej zobaczymy, co z tym fantem robić. Wprawdzie rozmawiasz z babą, więc pewnie myślimy różnie, lecz jednocześnie się uzupełniamy. I w tym jest nasza siła! Gdybym była facetem, to moglibyśmy sobie pogadać najwyżej o futbole...! Nie licząc, rzecz jasna, tenisa. - Zaśmiała się, po czym rzuciła na niego pytające spojrzenie.

Janek popatrzył na nią przyjaźnie, a potem cicho, niemal szeptem zaczął o wszystkim opowiadać. O tym, jak pewnego wieczora Grażyna zaprosiła go do kawiarni, by mu oświadczyć, że kocha innego, jakiegoś Włocha, do którego się następnego dnia wyprowadziła, o tym, że również wcześniej go zdradzała z jakimś kolegą z dzieciństwa, i o tym, jak pewnego razu stanęła w drzwiach ich mieszkania wykorzystana i upokorzona. Kiedy skończył na dłuższy czas zapanowała cisza. Ewa nie wiedziała, co powiedzieć. Siedziała blada na kozetce i próbowała uporządkować myśli. W końcu się zebrała w sobie i zapytała:

- Nie rozumiem, Janku, jednego. Po tym wszystkim miała czelność wrócić jak gdyby nigdy nic...? Na co ona liczyła?

- Myślę, że na moją miłość. Wcześniej jej przebaczałem, całą tę podłość, więc była niemal pewna, iż zawsze już tak będzie. Sądziła, że z otwartymi ramionami przyjmę ją z powrotem. Dziś wiem, że na pewno nie miała żadnych wyrzutów sumienia, tylko że ten malowany makaroniarz zwyczajnie się nią znudził i wziął sobie inną naiwną, a jej po prostu szybko się pozbył. Wtedy nagle przypomniała sobie o mnie. Ale... ale kiedy Grażyna stanęła w drzwiach z tą koszmarną, rozpadającą się walizką, przez moment miałem pragnienie ją przytulić, lecz nie zrobiłem tego. Naprawdę nie wiem, co się ze mną stało. W jednej chwili moja wielka miłość do niej rozplynęła się jak poranna mgła. Miałem takie wrażenie, że przede mną stał ktoś całkiem mi obcy, spowiewierany przez los, który sam sobie zgotował. Grażyna patrzyła mi w oczy z nadzieją, a ja już nic do niej nie czułem, nawet litości.

-I...?

- I pomogłem jej znieść z powrotem rzeczy do taksówki. Potem przez kilka następných dni wydzwaniała do mnie od swojej matki, ale nie chciałem już z nią rozmawiać.

Wiedziałem, że nie ma to najmniejszego sensu. Złożyłem o rozwód. Można śmiało powiedzieć, że nasze małżeństwo dobiegło końca. Tym samym niby wszystko się jakoś rozwiązało, tyle że do dziś nie mogę się pozbierać. Przypatrz mi się, przecież to niedorzeczne... Facet z taką deprechą... cóż to za facet?

- Ja tak nie uważam. Jesteś z tych dobrych i wrażliwych - próbowała go pocieszyć. Zapewniam cię, że w cierpieniu płęć nie odgrywa żadnej roli - powiedziała, przez moment się zastanowiła i dodała: - Wiem, czym cię uleczyć. Powinieneś normalnie żyć, normalnie pracować, ale i od czasu do czasu się rozerwać. Nie należy patrzeć w przeszłość, a wszystko samo się z czasem ułoży. A najważniejsze - musisz starać się wciąż uśmiechać, bo to przyciąga dobrych ludzi... Jeżeli będziesz ponurakiem, wtedy nikt nie będzie chciał z tobą przebywać. Nawet twoje klientki czy pacjentki, jak je zwał tak je zwał, w końcu zaczną omijać twój gabinet. Pewnie na razie jadą na sile przyzwyczajenia, ale wkrótce ten kredyt zaufania wobec ciebie się wyczerpie. W ich świadomości jesteś gościem wesołym, sympatycznym, pełnym dobrej energii. Kobie-

ty nie lubią być dotykane przez smutasów... w żadnej sytuacji. Jako masażysta powinieneś doskonale wiedzieć, że twój fatalny nastrój ludzie natychmiast wyczują poprzez twoje dłonie. W ten sposób daleko nie zajdziesz... Uwierz mi, że na jednej kobiecie świat się nie kończy - powiedziała, a po chwili z uśmiechem dorzuciła: - Wokół jest tyle fajnych lasek, które kładąc się spać marzą o kimś takim jak ty.

- Przesadzasz... - wtrącił.

- Wcale nie! Spójrz na mnie! Nie podobam ci się?! - Wypięła pierś i wyzywająco spojrzała na niego, a widząc jego zakłopotanie dodała: - Teraz żartowałam, ale wszystko to, co powiedziałam wcześniej, jest szczerą prawdą. Weźmy nasz przykład. Oczywiście, jeśli chodzi o ciebie i o mnie, to oboje doskonale wiemy, że z tym już nic się nie da zrobić. Na zawsze zostaniemy tylko przyjaciółmi. A wiesz dlaczego...?

- No...? - spytał z zainteresowaniem.

- Właśnie dlatego, że jesteś porządnym mężczyzną. Jako facet żonaty nigdy nie patrzyłeś na kobiety jak na potencjalne kochanki, nie wysyłałeś sygnałów i w tym sensie nie przejawiałeś nimi zainteresowania. A one

po prostu ciebie lubiły i szanowały. Ja też się do nich zaliczam. Z tymi, które poznałeś już w okresie swojego małżeństwa, raczej ci nie wyjdzie, bo inaczej je postrzegasz, a i one widzą w tobie wyłącznie kolegę lub przyjaciela. I pewnie tak pozostanie. Ale jest przecież milion innych kobiet, dla których jesteś potencjalnym - wybaczone stwierdzenie - całym nowym, nieznanym, tajemniczym obiektem zainteresowania.

- One w ogóle mnie nie kręcą... - powiedział.

- Tobie się tylko tak wydaje - przerwała mu. - Pozwolę się z tobą nie zgodzić. Po takich traumatycznych przeżyciach wszystko jawi się nierealne i niemożliwe. Cała przyszłość wygląda jak nadciągająca jedna wielka czarna chmura. Jednak nieoczekiwanie może się okazać, iż nowa miłość nadejdzie szybciej niż się tego spodziewasz. Czasem po roku czy dwóch, a czasem... nagle otwierają się drzwi i: „Witaj, wpadłam potargać twoją psychikę przez następne pięćdziesiąt lat!”. Janku, jesteś kawalerem z odzysku, facetem wolnym, więc duchowo, o czym sam nie wiesz, podświadomie otwartym na miłosne sygnały z zewnątrz. Sam zobaczysz... Zresztą rozej-

rzyj się. Wiesz, ilu jest ludzi, którym rozpadło się małżeństwo lub się właśnie rozpada albo żyją w koszmarnych związkach i nie mają siły tego zmienić?! A potem decydują się sami odejść albo są porzucani. Mija trochę czasu, a oni wbrew zdrowemu rozsądkowi znów zakładają kolejne rodziny, ale, co najdziwniejsze, często im się udaje trwać w nich długo i szczęśliwie.

- Czyli co ja mam w końcu robić? - spytał Janek.

- Nic. Masz być sobą. Jankiem, takim, jakim go wszyscy znali - odpowiedziała, patrząc mu głęboko w oczy.

Janek milczał. Zastanawiał się nad własnym życiem i nad tym, co Ewa mu powiedziała.

- Wydaje się, że choć jesteś blondynką, to mówisz logicznie i pewnie masz rację - stwierdził, uśmiechając się tak jak dawniej.

- To rozumiem! Tak trzymać! Chodź, pójdziemy do baru i strzelimy sobie po jednym! - rzuciła wesoło, zeskakując z kozetki.

Do lokalu Ewa weszła pierwsza. Szczerze mówiąc, zaskoczona była dość głośną, może nawet jak na to miejsce zbyt agresywną

muzyką. Zazwyczaj orkiestra grała raczej jazzowe kawałki, wykonując najróżniejsze standardy ubiegłego wieku. Czasem coś się trafiło bardziej nowoczesnego, ale co najwyżej jakiś szlagier rockowy w spokojnym opracowaniu na saksofon, fortepian, gitarę, kontrabas i okrojona perkusję. Tej interesującej kapeli zdecydowanie pikanterii dodawała wokalistka o scenicznym pseudonimie Dolores. Wysoka, tęgawa, uśmiechnięta Murzynka o prześlicznym, silnym, choć jednocześnie ciepłym głosie ze skalą na miarę Mariah Carey. Trudno było w takiej stonowanej atmosferze poderwać się do tańca. W zasadzie chyba tylko wtedy, kiedy orkiestra wykonywała utwory instrumentalne, lecz dynamiczne, a sympatyczna wokalistka odpoczywała, sącząc jakiś napój przy niewielkim stoliku dla artystów. A gdy tylko powracała na scenę, wszyscy grzecznie siadali na swoich miejscach, aby w skupieniu delektować się jej występem. Tym samym bar w sposób niezamierzony zamieniał się w niewielką, kameralną salę koncertową.

Ale teraz muzycy grali sami i z niewiadomych przyczyn nie było wśród nich Dolores. Może miała wolne, a może po prostu nie przyszła do pracy. Różnie to bywa z artystami.

Tak więc orkiestra mogła sobie nieco ulżyć, nie naginając się do solistki, grając dzisiejszego wieczora coś bardziej urozmaiconego, współczesnego, chociaż wśród publiczności wcale nie dominowała młodzież. Ewa, jak chyba większość osób wysportowanych, uwielbiała tańczyć i w ogóle lubiła muzykę. A poza tym śmiało można powiedzieć, że nawet dość dobrze się na niej znała. Dosłownie po kilku dźwiękach rozpoznała, jeden z najnowszych hitów polskiej piosenki. „Instrumentalnie? Ciekawe... ale wolę jednak oryginał z wokalem Uliashy. Zdecydowanie jest w nim więcej świeżości i ekspresji” - pomyślała. Odwróciła się. Za nią stał Janek.

- Włazimy do środka, głębiej! Nie stój tak w przejściu, bo wezmą cię za bramkarza! - zwróciła się do niego. W tym gąszczu dźwięków musiała prawie krzyknąć, aby ją usłyszał.

- Prowadź, prowadź! - powiedział, jakby był tutaj po raz pierwszy. Objął ją w talii i lekko popchnął na przód.

Gdy stali już przy barze, Ewa spytała Janka:

- Siadamy na stołkach, czy poszukamy stolika? Wydaje mi się, że przy barze mimo wszystko lepiej wyglądają faceci.

- Albo dziewczynki - zażartował.

- Świntuch! - Klepnęła go po ramieniu, lecz było to bardzo przyjazne klepięcie. Zresztą zaraz dodała: - Może jednak poszukamy wolnego miejsca? - Popatrzyła na niego, wyczekując reakcji.

Janek rozejrzał się po sali. Wszędzie wokół światło przytłumione, ale mrużąc oczy można było dostrzec prawie każdy, nawet najbardziej oddalony od baru stolik. I rzeczywiście, potwierdziły się ich przypuszczenia. Podobnie jak na obiektach sportowych czy w gabinecie odnowy, również tutaj pojawiło się dziś niewielu ludzi.

Nieoczekiwanie uwaga Janka skupiła się na trzech młodych kobietach siedzących nieopodal sceny, na której muzycy raczyli gości kolejnym kawałkiem dobrej muzyki. Nagle jego spojrzenie zbiegło się ze spojrzeniem jednej z nich. I coś dziwnego się z nim wydarzyło, że aż nie mógł oderwać od niej wzroku. Janek poczuł się jakoś dziwnie, tak jakby z sympatycznie wyglądającą, elegancką brunetką znali się od zawsze. Prawdopodobnie czując na sobie jego przenikliwy wzrok, nieznajoma odwróciła głowę i coś zaczęła mówić do siedzącej obok koleżanki. Po chwili, nie wiedzieć, dlaczego, teraz ona dla odmia-

ny śmieiej na niego spojrziała. Jankowi wydawało się nawet, że w tym jej spojrzeniu było coś zachęcającego. A może tylko uległ iluzji? Na wszelki wypadek, nieco już zawstydzony, udał, że tego nie zauważył. Poczul się niezręcznie, trochę nawet głupio, jak nastolatek na pierwszej randce.

- Ewa, czy znasz te babki, co siedzą po lewej, niedaleko orkiestry...? - spytał.

- Jasne! To Ewelina ze swoimi dziewczynami z pracy. Grają u mnie w tenisa. Nawet nieźle im idzie... - zawiesiła głos i podejrzliwie spojrziała na Janka. - No, ładnie - dodała. - A już myślałam, że będę cię miała na wyłączność - rzuciła żartem.

- To nie to, co myślisz - próbował się bronić.

- Daj zgadnąć - ciągnęła, nie zważając na jego słowa. - Założę się, że Ewelina wpadła ci w oko. Ta w środku, prawda?

- Aha... - przytaknął, czując, że zaprzeczanie nie ma sensu.

- No, no... naprawdę fajna dziewczyna. Ładna, inteligentna, wrażliwa... choć trzeba przyznać, że trudno jest ją rozgryźć. Zachowuje dystans i nie daje się łatwo poznać, ale to prawdziwa kobieta z klasą. Na co dzień prowadzi jakiś całkiem intratny biznes, ale

dokładnie nie wiem, jaki. A poza tym krążą ploty, że się rozwodzi, a może nawet już się rozwiodła... Znamy się z nią dość długo i w ciemno mogę uznać, iż ten facet musi być durniem, skoro chce ją wypuścić.

- Ewo, jesteś moją przyjaciółką, prawda? - spytał Janek, co chwilę zerkając w stronę tamtego stolika, jakby w obawie, że nieznamoma nagle mu bezpowrotnie zniknie.

- Oczywiście, że jestem - odparła ze szczerym uśmiechem Ewa.

- To powiedz i nie śmiej się ze mnie, proszę... - Janek przez moment się zastanowił. Sprawiał wrażenie, że próbuje dobrać właściwe słowa. Wreszcie wydusił z siebie:

- Czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

- A co...? - spytała podchwytliwie, spoglądając na przemian to na niego, to na siedzącą w oddali przy stoliku Ewelinę.

- Bo wiesz... - powiedział, ale wydawał się już nieobecny.

- Wiem - odpowiedziała szeptem, wcale nie będąc pewna, czy w ogóle jeszcze jej słucha.

K O N I E C